

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

BIULETYN IPN

CENA 8 ZŁ (W TYM 8% VAT) ■ NR 12 (229) GRUDZIEŃ 2024



**ŚWIATŁO
NA BEZPIEKĘ**



numer indeksu 433713
nakład 8 000 egz.



SPIS TREŚCI

ŚWIATŁO NA BEZPIEKĘ

Filip Musiał – Ministerstwo zbrodni 3

Wojciech Frazik – „Ludowy aparat porządku i bezpieczeństwa” 14

Wyodrębnione organy (ministerstwa) bezpieczeństwa publicznego w rękach komunistów były cechą charakterystyczną rządów – formalnie koalicyjnych – narzucanych państwowym zajmowanym w końcowym okresie II wojny światowej przez Związek Sowiecki. Dzięki nim w krótkim czasie partie komunistyczne zdobywały pełnię władzy.

Tadeusz Ruzikowski – Między służbą a zabawą. Warszawska bezpieka na V Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w 1955 r. 22

Wielkie, międzynarodowe spotkanie młodzieży zaplanowano w Warszawie w roku 1955. Rok ten przyniósł odczuwalną w Polsce odwilż społeczno-polityczną, w tym zmniejszenie poziomu sterroryzowania i zastraszenia społeczeństwa. Przyczyniły się do tego zmiany w Związku Sowieckim po śmierci dyktatora Józefa Stalina oraz polityczne trzęsienie ziemi w kraju po ujawnieniu rewelacji zbiegłego na Zachód wysokiego funkcjonariusza Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Józefa Światły.

Patryk Pleskot – **Przemoc mieszkaniowa.** Zawłaszczanie warszawskich mieszkań przez MBP (1945–1954) 33

Proceder przejmowania przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa domów, mieszkań i terenów w „wyzwalanej” i wciśniętej w nowe granice Polski, rozpoczęty w 1944 r., odbywał się w poczuciu bezkarności, a zarazem na podstawie regulacji „prawnych” przyjmowanych przez nowe władze.

Filip Musiał – **Kuźnia kadr w Legionowie** 43

„Funkcjonariusz bezpieczeństwa, milicjant, żołnierz KBW czy ORMÓ-wiec to nie tylko urzędnik z pistoletem, karabinem czy automatem, to człowiek świadomy swej klasowej postawy, to bojownik walczący o ugruntowanie demokracji ludowej, o socjalizm w Polsce” – mówił Stanisław Radkiewicz, minister bezpieczeństwa publicznego, w 1948 r.

Tomasz Kurpierz – Prowokacja i zbrodnia. Operacja „Lawina” (1946 r.)	52
Mirosław Golon – Zwyródnienie i bezkarność. Szefowie Urzędu Bezpieczeństwa w Nidzicy	65
Jakub Parol – „W Służbie Narodu”. Kariera oficera Służby Bezpieczeństwa Alojzego Perliceusza (1928–2018)	75

KOMENTARZE HISTORYCZNE

Anna Zechenter – „Człowiek w ognistym deszczu”. Stefan Starzyński (1893–1939) . . .	84
Marek Klecel – Strategie przetrwania. Początki literatury PRL i przełom 1956 roku	99
Daniel Szlachta-Leja – Wygnanie biskupów katowickich	109
Kinga Hałacińska – Młodzież i krzyże. Strajki szkolne w Miętnej i Włoszczowie	118
Katarzyna Jóźwik – Działalność Medical Aid for Poland Fund w stanie wojennym	134

OPOWIEDZIANE HISTORIE

Grupy Oporu „Solidarni”. Relacja Mieszka Zielińskiego	142
--	-----

SZLAKI NADZIEI

Bogusław Wójcik – Bracia Kuskowie z Jażwin	148
---	-----

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
dr Piotr Grzelczak, Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr hab. Piotr Niwiński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,

wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),

Jakub Gołębiowski (jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),

Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),

Romuald Niedziółko – zastępca redaktora naczelnego

(romuald.niedziolko@ipn.gov.pl),

Jan M. Ruman – redaktor naczelny

(jan.ruman@ipn.gov.pl),

Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),

Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska

(maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny,

projekt okładki i łamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

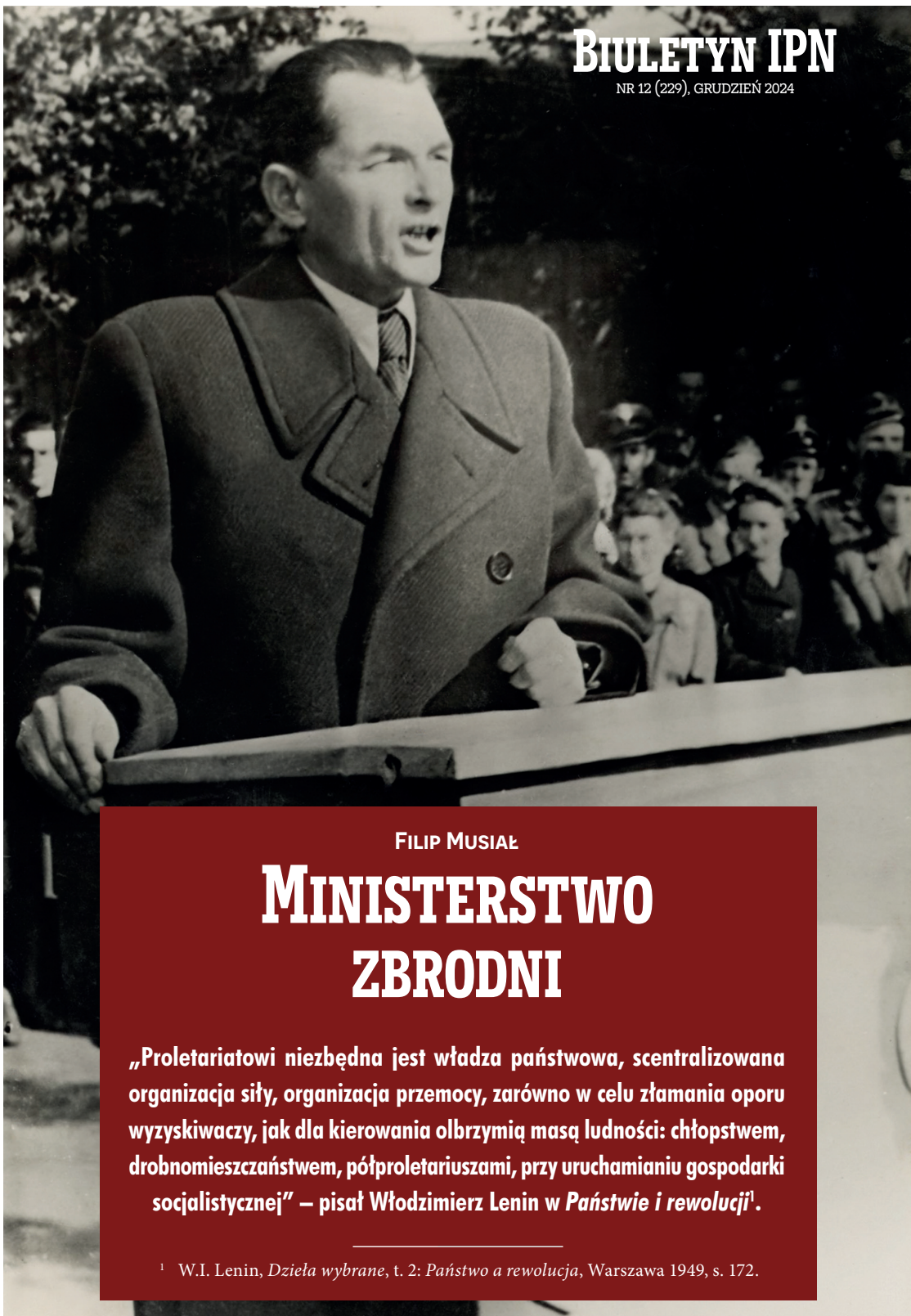
Druk:

Drukarnia Wydawnicza im. W.L. Anczyca S.A.

ul. Nad Drwiną 10, 30-741 Kraków

Na okładce:

Józef Światło w czasie audycji
w Radiu Wolna Europa. Fot. NAC



FILIP MUSIAŁ

MINISTERSTWO ZBRODNI

„Proletariatowi niezbędna jest władza państwowa, scentralizowana organizacja siły, organizacja przemocy, zarówno w celu złamania oporu wyzyskiwaczy, jak dla kierowania olbrzymią masą ludności: chłopstwem, drobnomieszczaństwem, półproletariuszami, przy uruchamianiu gospodarki socjalistycznej” – pisał Włodzimierz Lenin w *Państwie i rewolucji*¹.

¹ W.I. Lenin, *Dzieła wybrane*, t. 2: *Państwo a rewolucja*, Warszawa 1949, s. 172.

GENEZA ZŁA

Polska po 1944 r. stała się łupem sowieckiego imperium. Celem Stalina było zlikwidowanie konstytucyjnych władz Rzeczypospolitej i ustanowienie w Warszawie władz lojalnych wobec Moskwy. Wiązało się to jednocześnie z włączeniem polskich Kresów w granice Związku Socjalistycznych Republik Sowietkich. W praktyce oznaczało to konieczność przeprowadzenia dość skomplikowanej operacji obejmującej m.in.: 1) wyeliminowanie prawowitych władz; 2) ustanowienie władzy uzurpatorskiej; 3) przeprowadzenie procesu delegitymizacji władz prawowitych oraz legitymizacji uzurpatorskich; 4) przejęcie kontroli nad polskim społeczeństwem.

Zgodnie z leninowską koncepcją zorganizowana przemoc była jednym z fundamentów działania nie tylko w czasie przejmowania władzy przez komunistów, ale także później. Do szeroko zakrojonych akcji potrzebny był aparat represji.

Na szefa komunistycznej bezpieki w Polsce wyznaczono Stanisława Radkiewicza. W chwili gdy obejmował tę funkcję, miał 41 lat, a za sobą długi staż w partii komunistycznej. Szkolony w Moskwie na początku lat 20. W 1925 r. powrócił do Polski, gdzie działał w Związku Młodzieży Komunistycznej, a potem Komunistycznej

Partii Polski, które dążyły do obalenia niepodległego państwa i rozniecenia komunistycznej rewolucji. Za co był więziony przez władze II Rzeczypospolitej. W czasie wojny m.in. oficer polityczno-wychowawczy w jednym z pułków tzw. armii Berlinga, a potem zastępca sekretarza Centralnego Biura Komunistów Polskich przy Komitecie Centralnym Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) oraz członek Zarządu Głównego Związku Patriotów Polskich. Był więc sprawdzonym działaczem komunistycznym, mającym własne kanały łączności z Sowietami. Kierował bezpieką przez dekadę od 1944 do 1954 r.

„Stalin maksymalnie zaostrzył represje przeprowadzane w Polsce przez NKWD i SMIERZ. Po aresztowaniu generała Okulickiego i pokazowym »procesie szesnastu« w Moskwie, w czerwcu 1945 roku. Polityka Moskwy polegała na dążeniu do całkowitego zduśnięcia polskiego oporu przez zakrojone na szeroką skalę operacje wojskowe, zwłaszcza przeczesywanie lasów i zatrzymywanie – nie tylko aktywnych żołnierzy Armii Krajowej, ale także wszystkich, którzy kiedykolwiek przyłączyli się do niej”.

Nikita Pietrow, *Nowy ład Stalina. Sowietyzacja Europy 1945–1953*, Warszawa 2015.

OGNIWA ZNIEWOLENIA

Pierwsze kadry dla komunistycznej bezpieki kształcono w Szkole Specjalnej NKWD w Kujbyszewie między kwietniem a lipcem 1944 r. Ma to znaczenie nie tylko symboliczne, ale także faktyczne – ukazuje, że rodzimy aparat represji był tworzony na wzorcach sowieckich i przeznaczano mu takie zadania jak sowieckiej bezpiece. Moskwa go także nadzorowała – w ministerstwie, urzędach wojewódzkich i powiatowych ulokowano funkcjonariuszy NKWD. Nazywani początkowo „instruktorami”, później „doradcami”, a kolokwialnie – „sowienikami”, nadzorowali działania „polskich towarzyszy”. W pierwszym okresie instruowali, a nawet decydowali o kierunkach działań, z biegiem czasu już raczej monitorowali i korygowali poczynania rodzimej bezpieki. Od 1947 r. zaczęto likwidować te stanowiska w urzędach powiatowych, potem wojewódzkich, z ministerstwa zostali wycofani na fali „odwilży”, a po 1956 r. model podległości Służby Bezpieczeństwa wobec KGB realizowano według innego wzorca.

Wyszkoloną w Sowietach pierwszą – liczącą ponad 200 osób grupę „kujbyszewiaków” – wsparli partyzanci Armii Ludowej, działacze partii komunistycznej sprzed wojny i z lat II wojny światowej, a później przede wszystkim – członkowie PPR/PZPR kierowani przez instancje partyjne i młodzież pochodzenia robotniczego i chłopskiego, a często także rodziny i powinowaci już zatrudnionych funkcjonariuszy. Tworzyli konglomerat słabo wykształconej, ale dość głęboko zideologizowanej masy ludzkiej. Oczywiście z czasem nieco się zmieniający.

W sierpniu 1945 r. w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego (uwzględniając ministerstwo, urzędy wojewódzkie i powiatowe oraz więziennictwo) zatrudnionych było 18 641 osób. Miażdżąca większość – 95,4 proc. – deklarowała swoją narodowość jako polską (w samym ministerstwie – 80,5 proc.). Kolejne pod względem liczebności grupy stanowili Żydzi – 2,5 proc. (w ministerstwie – 13 proc.) oraz Białorusini – 1 proc. (1,3 proc.). Przeważały osoby o pochodzeniu robotniczym – 66 proc. (56 proc.) oraz chłopskim – 23,8 proc. (23 proc.). Większość funkcjonariuszy miała wykształcenie podstawowe lub niepełne podstawowe – 78,3 proc. (59 proc.), osoby z wykształceniem wyższym należały raczej do rzadkości. Studia ukończyło albo chociaż rozpoczęło – 2,2 proc. funkcjonariuszy (w samym ministerstwie – 13,3 proc.). Do partii komunistycznej i jej młodzieżówki należało 52,4 proc. funkcjonariuszy (36 proc. w ministerstwie).

**„Bardzo dużą wagę przywiązywa-
no do kształcenia ideologicznego.
Obejmowało ono: historię polskie-
go ruchu robotniczego, historię
Wszechzwiązkowej Komunistycz-
nej Partii (bolszewików) i wybra-
ne zagadnienia z dzieł Stalina. [...] Nikt z nas – słuchaczy i wykła-
dowców – nie przypuszczał wtedy,
że w 1956 roku nastąpi potępienie
osoby, w którą wszyscy wierzyli,
chodzi tu oczywiście o osobę Sta-
lina. Cytat z dzieł Stalina stanowił
wówczas ostateczny argument
w każdej niemal dyskusji”.**

Wspomnienia funkcjonariusza UB
Feliksa Kacperskiego, absolwenta
kursu „S” (śledczego) w Centrum
Wyszkolenia MBP.

Po 8 latach w 1953 r. w MBP
– nie uwzględniając Korpusu Bez-
pieczeństwa Wewnętrznego, Milicji
Obywatelskiej i Wojsk Ochrony Po-
granicza – pracowało ponad 33 tys.
osób. 95 proc. funkcjonariuszy de-
klarowało się jako Polacy (w samym
ministerstwie – 92,9 proc.), dwie
kolejne narodowości to Ży-
dzi – 2,3 proc. (5,9 proc.) oraz Bia-
łorusini – 1,5 proc. (0,7 proc.). Oko-
ło 58 proc. funkcjonariuszy miało
pochodzenie robotnicze (w samym
ministerstwie – 59,6 proc.), 35,5 proc.
(29,4 proc.) – chłopskie. Ponad
55 proc. (39,6 proc.) miało wykształ-
cenie podstawowe lub niepełne pod-
stawowe; absolwenci uczelni wyż-
szych, łącznie z tymi, którzy studia
zaczęli, ale ich nie ukończyli, stano-

wili – 3,4 proc. (6,8 proc.). Blisko 89 proc. (86,4 proc.) należało do Polskiej Zjednoczonej
Partii Robotniczej lub Związku Młodzieży Polskiej.

Możemy więc wskazać pewne prawidłowości. Wraz z upływem czasu wzra-
stał formalny poziom wykształcenia funkcjonariuszy. Znacząco wzrastał także
poziom upartyjnienia. Spadała liczba osób pochodzenia robotniczego, wzrastał zaś
odsetek funkcjonariuszy pochodzenia chłopskiego. Jednocześnie widać wyraźne
różnice między centralą a terenem. W ministerstwie pracowali funkcjonariusze
lepiej wykształceni. Początkowo więcej było też w ministerstwie osób o pochodze-
niu mieszczańskim czy inteligenckim, mniej natomiast pochodzenia chłopskiego,
których odsetek wzrastał w powiatach. W ministerstwie mniej funkcjonariuszy niż
w terenie było upartyjnionych, radykalnie także różnił się odsetek osób narodowości
żydowskiej, które zwłaszcza w 1945 r. stanowiły dość dużą grupę w samym MBP,
ale z biegiem lat ich liczba w stosunku do wszystkich zatrudnionych spadała.

PAJĘCZA SIEĆ

Rodzimy aparat represji powstawał stopniowo na terenach zajmowanych przez Armię Czerwoną. Resort Bezpieczeństwa Publicznego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (a od stycznia 1945 r. – Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego) miał swoje terenowe struktury na poziomie wojewódzkim i powiatowym. Początkowo komuniści starali się także tworzyć urzędy gminne, ale szybko z tego pomysłu zrezygnowano.

Partia wyznaczała zadania ministerstwu, a ono z kolei zadaniowało ogniwa wojewódzkie. Z województw natomiast płynęły dyspozycje do powiatów. Te zasady podległości pozwalały na zapanowanie nad rozbudowanym – strukturalnie i etatowo – aparatem represji.

Działania prowadzono w trzech nurtach – ogólnopolskim, a więc realizowane według wytycznych centrali we wszystkich (albo prawie wszystkich) urzędach; regionalnych – stosownie do specyfiki wojewódzkiej (ich kierunki uzgadniali szef WUBP i wojewódzki sekretarz partii); oraz lokalnych – odpowiadających na potrzeby polityczne na poziomie powiatu.

Główne kierunki zainteresowań operacyjnych resortu, a następnie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego zmieniały się z upływem lat i zawsze były odpowiedzią na polityczne zapotrzebowanie. Na przełomie 1944 i 1945 r., gdy na ziemiach Polski pojałtańskiej samodzielne operacje prowadziły jeszcze służby sowieckie, rodzima bezpieka koncentrowała się na represjach wobec zbrodniarzy niemieckich czy folksdojczów. Równolegle rozpracowywała i – samodzielnie albo we współpracy z Sowietami – rozbijała ogniwa Polskiego Państwa Podziemnego i organizacji poakowskich, które powstawały po rozwiązaniu Armii Krajowej. Tropiła także podziemie narodowe. W tym jednak pierwszym etapie decydującą rolę w złamaniu kręgosłupa Polskiego Państwa Podziemnego odegrali Sowietci.

W kolejnych latach priorytetem dla rodzimej bezpieki stała się właśnie walka z konspiracją zbrojną – fizycznie zagrażającą uzurpatorskiej władzy komunistycznej – oraz polityczną. Zwłaszcza z nurtem poakowskim, przede wszystkim Zrzeszeniem „Wolność i Niezawisłość” oraz podziemiem narodowym.

Równolegle bezpieka uderzała w jawnie działające partie opozycyjne – przede wszystkim Polskie Stronnictwo Ludowe, a także Stronnictwo Pracy – oraz w niepodległościowe środowiska w Polskiej Partii Socjalistycznej. Po sfałszowaniu

„Bito mnie. Czekają mnie coś gorszego. Ówczesny kierownik Wydziału Śledczego MBP płk J. Różański oświadczył mi, że oficerowie śledczy nie będą się ze mną »szarpali«, gdy mogą wybić z kogo innego to, co im jest potrzebne. Nie była to czcza pogroźka. W stosunku do żony mojej zastosowano system maltretowania, zalewania potokiem ryszotkowych wymysłów, deptania jej godności kobiecej. Szantażowano ją, że jeżeli nie podpisze wszystkiego, co podsuwają jej do podpisu, ja zostanę rozstrzelany. Była w ciąży. Spowodowano poronienie, które pociągnęło za sobą krwotoki (poronienie przeżyła w karczerze i nie udzielono jej żadnej pomocy lekarskiej). Doprowadzono ją do stanu krańcowego wyczerpania fizycznego i nerwowego, w którym traciła świadomość, bredziła, krzyczała, przerażona jakimiś zjawami”.

Fragment listu Tadeusza Płużańskiego – członka siatki rtm. Witolda Pileckiego i więźnia Wronek – do Rady Państwa, 1955 r.



■ FOTOGRAFIA SYGNALITYCZNA TADEUSZA PŁUŻAŃSKIEGO Z KARTOTEKI MINISTERSTWA BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO W WARSZAWIE, WYKONANA PO ARESZTOWANIU W MAJU 1947 R. FOT. AIPN

– w czym bezpieczeństwa odegrała kluczową rolę – wyborów rozpoczęła się kolektywizacja niosąca represje wobec lepiej sytuowanego chłopstwa, a niemal równoległe z nią ekipa Bolesława Bieruta rozpoczęła czystkę w partii komunistycznej. Analogicznie jak w innych krajach bloku sowieckiego uderzano w komunistów, którzy mieli inną niż stalinowska koncepcję komunizacji własnych krajów. Kolejne fale represji obejmowały osoby oskarżane o utrzymywanie łączności z uchodźstwem i Polonią – co identyfikowano jako szpiegostwo, sabotaż gospodarczy czy tzw. szeptaną propagandę. Komuniści uderzali także w duchownych katolickich, prywatnych przedsiębiorców oraz w środowiska naukowe i twórcze. Nie omijali stowarzyszeń, które charakteryzowały się niezależnością od administracji komunistycznej. Po podboju struktur państwowych przeszli do podboju społeczeństwa.

Działania w skali ogólnopolskiej i szeroko zakrojone akcje były tym łatwiejsze w realizacji, że resortowi podlegały liczne służby. Poza właściwą bezpieczeńką były to Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego (wojska służące do pacyfikacji terytorium, używane przeciwko podziemiu niepodległościowemu, a stworzone na wzór wojsk wewnętrznych sowieckiego NKWD), Wojska Ochrony Pogranicza, Milicja Obywatelska, Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej oraz Straż Więzienna. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego z czasem rozbudowało także do olbrzymich rozmiarów pionierzy pomocnicze obejmujące zaplecze ze szpitalami, siecią stołówek i sklepów wewnętrznych, a nawet resortowych żłobków czy przedszkoli.

ZBRODNICZE MECHANIZMY

Bezpieka posługiwała się brutalnymi narzędziami. Osoby identyfikowane jako przeciwnicy władzy politycznej – faktyczni lub potencjalni – zwalczane były z dużą zjadłością. Katalog narzędzi był niezwykle szeroki, obejmował: zastraszania, szantaże, grabież i niszczenie mienia, oczernianie, pobicia, zabójstwa polityczne. Podstawowym środkiem eliminowania opozycji – jawnej i konspiracyjnej – z życia publicznego było doprowadzenie do procesu sądowego, w którym faktyczne czyny mieszały się z zarzutami fikcyjnymi. Działacze niepodległościowych oskarżano o przestępstwa pospolite, polityków o „próby obalenia ustroju państwa”, duchownych o działanie na zlecenie „watykańskiego imperializmu”, przedsiębiorców o spekulację...

Kryminalizacja tych, którzy walczyli o niepodległość, miała ich delegitymizować, jednocześnie wzmacniając legitymację uzurpatorskiej administracji



■ ZDJĘCIE SYGNALITYCZNE ALOJZEGO KACZMARCZYKA, 1947 R. FOT. AIPN

komunistycznej. Dlatego komuniści dbali o semantykę. Przykładem może być pismo szefa Zarządu Sądownictwa Wojskowego Oskara Karlinera, który zwracał sędziom uwagę na używanie w wyrokach „niewłaściwych, nierzadko politycznie szkodliwych sformułowań”. Zaliczał do nich: „używanie przez sędziów takich wyrażań, jak »oddział« zamiast »banda«, »obcy ustrój« zamiast »ustrój PRL«, »nielegalne organizacje« zamiast »kontrrewolucyjne organizacje«, »placówka« zamiast »kryjówka bandycka« lub »melina«, »likwidacja« zamiast »zabójstwa« lub »terrorystyczne zabójstwa«, »rozkaz« zamiast »polecenie« itp.”. To dzięki takim zabiegom dowiadujemy się, że skazany przez komunistów na karę śmierci Alojzy Kaczmarczyk, żołnierz Legionów, oficer Wojska Polskiego i Armii Krajowej, przedwojenny wicewojewoda stanisławowski i nowogrodzki, a po wojnie członek Komitetu Politycznego przy II Zarządzie Głównym WiN, kawaler Krzyża Virtuti Militari „to postać typowego sanacyjnego dzierzymordy”. Z kolei duchowni utrzymujący kontakt z politycznym uchodźstwem, to „dywersanci” i „szpiedzy w sutannach”, a żołnierze podziemia walczący o niepodległość to „wrogowie mas ludowych” i „zdraycy narodu”.

Dla uwiarygodnienia swej narracji, w czasie brutalnych śledztw wymuszano nie tylko zeznania odnoszące się do rzeczywistej działalności niepodległościowej, ale także przyznawanie się do niepopołnionych czynów. Metody śledcze stosowane

przez UB były wyjątkowo bestialskie – łącząc tortury fizyczne z mechanizmami psychologicznymi, które miały łamać przesłuchiwanym. Oczywiście prymitywni funkcjonariusze w powiatach czy w większości

województw posługiwali się głównie przemocą, psychologiczne metody stosowano przede wszystkim w MBP. Wielokrotnie publikowano wykazy stosowanych przez UB tortur, być może jednak ich podsumowaniem będzie wypowiedź rtm. Witolda Pileckiego, który skatowany w areszcie przy ul. Rakowieckiej w Warszawie powiedział: „Ja już żyć nie mogę, mnie wykończono, Oświęcim to była igraszka”.

„Ludzie ci, pod kierownictwem doradców sowieckich, kontrolują każdą dziedzinę życia w Polsce, przez swą działalność są potencjalnymi lub faktycznymi wrogami każdego człowieka w Polsce”.

**Józef Światło, audycja w RWE
*Za kulisami partii i bezpieki.***

WŁADCY ŻYCIA I ŚMIERCI

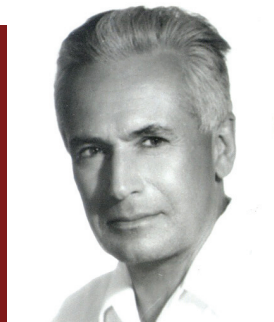
Wbrew potocznemu przekonaniu bezpieczeństwa nie mogła wszystkiego, ale mogła bardzo wiele. Była narzędziem partii komunistycznej – czy raczej jej najwyższych władz. Działała w obszarach przez kierownictwo partii wskazanych i w jego interesie – była wprost partyjną policją polityczną. A jednocześnie zorganizowanym aparatem przemocy, który w pierwszej fazie stanowił jedno z narzędzi umożliwiających komunistom przejście władzy, a w drugiej fazie – zapewniał tej władzy utrzymanie.

Możliwości MBP były więc ograniczone władztwem kierownictwa PPR, a później PZPR. Jednak poniżej tego poziomu bezpieczeństwa mogła bardzo wiele. Funkcjonariusze decydowali o życiu, zdrowiu i losie milionów ludzi. Mogli bez sankcji zatrzymywać, torturować czy nawet mordować tych, których uznano za zagrożenie dla władzy komunistów. Dawało to przekonanie o ich wszechmocy i bezkarności. A mówimy o na ogół słabo wykształconych i zwłaszcza w terenie – prymitywnych ludziach. To poczucie własnej siły i bezkarności przynosiło często przekonanie o możliwości nieskrępowanych działań dla własnych korzyści. W powiatach, a czasem województwach czy nawet w MBP wzbogacanie się kosztem aresztowanych to norma. Kradzieże podczas rewizji, aresztowań, wymuszanie haraczy i okupów to na porządku dziennym. Dodatkowo w niektórych powiatach ubowcy działali niemal jak mafiosi, organizując wokół siebie szajki, które działały pod urzędowym parasolem. W czasie zagospodarowywania Ziemi Zachodnich i Północnych szaber

dóbr poniemieckich czasem niemal instytucjonalizowano, co przynosiło ubowcom (ale także przedstawicielom innych komunistycznych służb i urzędów) wysokie dochody. Z czasem, ze względów wizerunkowych, zwierzchnicy likwidowali ten kryminalny proceder, ale władza nad rozpracowywanymi pozostawała nienaruszona. Bezkarność za polityczne zabójstwa czy bestialskie tortury prowokowała do wzmagania tego typu metod działania, bo ta brutalność dawała często satysfakcjonujące owoce...

„Możecie pisać do kogo chcecie, Leski i tak będzie siedział tak długo, jak to mnie będzie się podobać”.

Józef Różański – dyrektor Departamentu Śledczego MBP do Wandy Bohdanowicz, siostry oficera AK Kazimierza Leskiego.



KAZIMIERZ LESKI. FOT. AIPN

CZY NA PEWNO UPADEK?

Wstrząsem dla bezpieki stał się długotrwały proces „odwilży” zapoczątkowany w bloku wschodnim śmiercią Stalina w marcu 1953 r. Jeszcze w tym samym roku na Zachód zbiegł Józef Światło (właśc. Izaak Fleischfarb) – przedwojenny komunista, jeden z wysokich funkcjonariuszy MBP. Rok później, jesienią 1954 r. na falach Radia Wolna Europa zaczęto nadawać cykl audycji *Za kulisami bezpieki i partii*, w których Światło obnażał istotę systemu komunistycznego w Polsce „ludowej” i demaskował zbrodnie bezpieki. Audycja była na tyle silnym wstrząsem, że w porozumieniu z Moskwą zdecydowano zreformować komunistyczną policję polityczną. W grudniu 1954 r. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego zostało rozwiązane, a jego kompetencje podzielono pomiędzy Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego. W tym ostatnim znalazły się centrala i terenowe agendy UB. Audycje Światły przyspieszyły zatem reformę, którą i tak szykowano, bowiem podobne przeobrażenia zachodziły także w innych krajach bloku wschodniego, a wcześniej przeprowadzono je w samych Sowietach, powołując KGB.

Kolejna zmiana strukturalna była konsekwencją Października 1956 r. W listopadzie rozwiązano Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego, a Urząd Bezpieczeń-

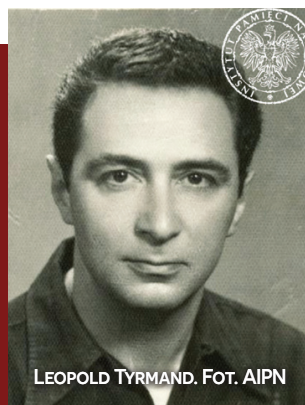
stwa – przemianowany na Służbę Bezpieczeństwa – został włączony w strukturę Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zaś na poziomie województw – i do 1975 r. powiatów – ukryty jako odrębny pion w kolumnach MO.

Reorganizacja strukturalna wiązała się także ze zmianą narzędzi działania. Zaprzesano powszechnego stosowania tortur, ostrze represji zwrócono przeciw rzeczywistym opozycjonistom. Jednak SB pozostała partyjnym aparatem represji – polityczną policją, która do 1989 r. nie cofała się przed politycznymi zabójstwami, zastraszaniem, pobiciami, porwaniami...

„Żyję w państwie totalitarnym, w którym jednostka jest przedmiotem gry precyzyjnie zorganizowanych sił politycznych. W państwie tym istotnym motorem życia

jest najbardziej wszechstronna i najsprawniejsza policja polityczna, jaką znają dzieje rodzaju ludzkiego. [...] Z punktu widzenia tej policji politycznej mój dziennik jest przestępstwem, kwalifikującym się do najwyższego wymiaru kary: konkretyzuje na papierze myśli, które skazane są na zagładę. Marksisci wiedzą bowiem dobrze, że po zdobyciu władzy jedynym groźnym elementem bytu jest dla nich myśl, nie tylko myśl wroga, lecz nawet myśl inna, po prostu różna od dogmatu, który ustanawia ich mentalność jednostkową i społeczną. Z chwilą gdy ta mentalność stanie się regułą społeczną w pełnym tego słowa znaczeniu, nie będzie już żadnego niebezpieczeństwa, niemniej na razie tak nie jest i myśl zasługuje częstokroć na więzienie lub śmierć”.

Leopold Tyrmand, Dziennik 1954.



LEOPOLD TYRMAND. FOT. AIPN



Filip Musiał (ur. 1976) – historyk, politolog, dr hab., dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, profesor Uniwersytetu Ignatianum w Krakowie, redaktor naczelny rocznika „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”. Autor książek: *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (1970–1989)* (2007; 2015; 2018; 2021); (z A. Dziurokiem, M. Gałęzowskim i Ł. Kamińskim) *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989* (2010, 2011, 2014, 2023); (z D. Golikiem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklęty* (2014) i in.



FUNKCJONARIUSZE POWIATOWEGO URZĘDU
BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO W AUGUSTOWIE,
PRZESZKOLENI W KUBYSZEWIE; W ŚRODKU
DORADCA SOWIECKI MJR WASILENKO. FOT. AIPN

WOJCIECH FRAZIK

„ŁUDOWY APARAT PORZĄDKU I BEZPIECZEŃSTWA”

Wyodrębnione organy (ministerstwa) bezpieczeństwa publicznego w rękach komunistów były cechą charakterystyczną rządów – formalnie koalicyjnych – narzucanych państwom zajmowanym w końcowym okresie II wojny światowej przez Związek Sowiecki. Dzięki nim w krótkim czasie partie komunistyczne zdobywały pełnię władzy.

L

atem 1944 r. front wschodni ustabilizował się w przybliżeniu na linii Biebrza – Narew – Wisła – Wisłoka. Z woli Józefa Stalina władzę na okrojonym od wschodu skrawku Rzeczypospolitej objął zdominowany przez komunistów (ukrywających się pod nazwą Polskiej Partii Robotniczej) Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Niezbyt rozległe terytorium tzw. Polski lubelskiej, którym administrował PKWN, nasycone było milionowymi masami wojska sowieckiego.

Towarzyszył im sowiecki aparat terroru, który do kluczowych celów zaliczał zniszczenie suwerennych polskich struktur państwowych. Polskie Państwo Pod-

ziemne nie miało szans w tej konfrontacji. Komuniści jednak w obawie, że nie zawsze będą mieli tak silne wsparcie sowieckie, za jedno z głównych zadań uznali budowę centralnych i terenowych struktur aparatu bezpieczeństwa. W momencie otrzymania od Stalina administracji na zachód od Bugu nie byli do tego kadrowo przygotowani, choć od kwietnia 1944 r. na kursie w szkole NKWD w Kujbyszewie podstawy wiedzy potrzebnej polskim czekistom zdobywało ponad 200 starannie wyselekcjonowanych przez Sowietów słuchaczy.

„Demokracja, by zatarasować drogę reakcji, musi wyrzec się metod demokratycznych wobec reakcji”.

Przedstawiciel KC PPR w Moskwie
Stefan Wierbłowski,
„Nowe Widnokręgi”, 5 XI 1944 r.

NA RUSKĄ MODŁĘ

W pierwszych dniach sierpnia 1944 r. rozpoczęto tworzenie aparatu centralnego Resortu Bezpieczeństwa Publicznego i jego struktur w Lublinie będącym siedzibą PKWN. Organizacja kolejnych komórek Urzędu Bezpieczeństwa – zwłaszcza w powiatach – przyspieszyła, gdy 11 sierpnia por. Leon Ajzen (później Andrzejewski) przywiózł do dyspozycji RBP absolwentów z Kujbyszewa: ich naukę przerwano i błyskawicznie przeprowadzono egzaminy.

Nie da się przytoczyć żadnego normatywu, według którego tworzono początkowo terenowy aparat bezpieczeństwa. W pierwszych rozkazach personalnych kierownik RBP Stanisław Radkiewicz nie wskazywał żadnych stanowisk (poza kierowniczymi), wszyscy określani byli jako „stali współpracownicy” resortu. W praktyce prawdopodobnie opierano się na wzorcach sowieckich, tworząc komórki operacyjne, obserwacji, aresztowań, śledcze, ewidencji, aparat gospodarczy... Do ich organizacji wysyłano z Lublina w teren „kujbyszewiaków”, z grubsza przeszkolonych przez



■ PŁK LEON ANDRZEJEWSKI
(WŁAŚC. AJZEN). FOT. AIPN



■ STANISŁAW RADKIEWICZ WRĘCZA ŚWIADECTWA ABSOLWENTOM
SZKOŁY PODOFICERSKIEJ Z POZNANIA. FOT. AIPN

instruktorów z NKWD. Na miejscu dobierali sobie oni do współpracy zaufanych towarzyszy z partii komunistycznej (Polskiej Partii Robotniczej, Komunistycznej Partii Polski, Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi) lub niedawnych partyzantów z Armii Ludowej, często także po sowieckich kursach wywiadowczo-dywersyjnych. W razie praktycznych trudności mogli liczyć na pomoc wszechobecnych „sowieckich przyjaciół” z komendantur wojennych, Smierszu czy innych służb, co wkrótce sformalizowane zostało w postaci obecności stałych doradców (sowiecików) na wszystkich poziomach bezpieczeństwa: od centrali, poprzez województwa, po powiaty. Tak ukształtowały się załączki Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie, Rzeszo-

wie, Białymstoku, także dla województwa warszawskiego z siedzibą początkowo w Otwocku, później na warszawskiej Pradze, oraz dla województwa kieleckiego

go z siedzibą w Rytwianach, a od 20 października 1944 r. w Sandomierzu. Równolegle kraj stopniowo pokrywała sieć powiatowych oraz miejskich UBP.

Chociaż już w rozkazach wrześniowych można znaleźć wskazówki, że w urzędach wprowadzono podział na sekcje, dopiero w listopadzie wszedł w życie pierwszy etat dla terenowych UB. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego miał liczyć 308 funkcjonariuszy, Miejski UBP (w miastach wojewódzkich) – 148, Powiatowy UBP – 51, Gminny UBP – 3. Komuniści nie dysponowali aż tyloma zaufanymi ludźmi i mimo że służba w UB – jak się szybko okazało – oznaczała w ówczesnych warunkach niczym nieograniczoną władzę, stanowisk tych nie udawało się w pełni obsadzić. Wakaty dochodziły do połowy stanów, a nawet je przekraczały. Z powodu braku ludzi i zagrożenia ze strony podziemia zbrojnego zrezygnowano z tworzenia UB w gminach.

Polski aparat bezpieczeństwa pełnił w tym czasie jednak tylko funkcje pomocnicze wobec sowieckich struktur represji. To one miały największe znaczenie

„Naszym zadaniem bezwzględna likwidacja dowództwa AK, izolacja akowców od aparatu państwowego i od armii”.

**Stanisław Radkiewicz na posiedzeniu
Biura Politycznego KC PPR, 17 XII 1944 r.**

■ PRACOWNICY CENTRALNEJ SZKOŁY MINISTERSTWA BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO W ŁODZI.
SZÓSTY OD LEWEJ KOMENDANT SZKOŁY PPŁK MIECZYŚLAW BRONIATOWSKI. FOT. AIPN





■ GRUPA UMUNDUROWANYCH SŁUCHACZY CENTRALNEJ SZKOŁY MINISTERSTWA BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO W ŁODZI CZYTA „TYGODNIK BEZPIECZNIK I KOMPANII POR. SAWICKIEGO”. FOT. AIPN

w pacyfikacji polskiego społeczeństwa. Zatrzymywanych przez UB w dużej części przekazywano w ręce Sowietów, którzy wywozili ich w głąb Związku Sowieckiego bądź poddawali śledztwom na miejscu. Kończyło się to często egzekucjami, np. w lasach koło Turzy na Rzeszowszczyźnie bądź w Byszówce k. Klimontowa. W raportach Armii Krajowej powtarza się informacja, że w ciągu kilku miesięcy okupacji sowieckiej straty podziemia niepodległościowego są większe niż w ciągu całej okupacji niemieckiej.

Perspektywa kolejnej ofensywy Armii Czerwonej stworzyła konieczność rozciągnięcia struktur UB na nowe tereny. Polityczny dysponent aparatu represji, czyli Biuro Polityczne Komitetu Centralnego PPR, 10 stycznia 1945 r. przyjął uchwałę o przygotowaniu struktur bezpieczeństwa na pozostałe niewyzwolone jeszcze tereny RP. Wraz z przekształceniem PKWN w Rząd Tymczasowy dotychczasowy Resort przemianowano od 1 stycznia 1945 r. na Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Minister Radkiewicz powołał wiele grup operacyjnych złożonych z „doświadczonych” pracowników, którzy mieli tworzyć UB w miarę wypierania Niemców na zachód. I tak wyznaczeni ubecy z województwa lubel-

skiego mieli organizować urzędy bezpieczeństwa w województwie kieleckim, ci z rzeszowskiego – w krakowskim, a z białostockiego – w łódzkim. Na jedno województwo przypadało ok. 100 funkcjonariuszy. Do tworzenia UB

w Warszawie i w leżącej na zachód od Wisły części województwa warszawskiego wykorzystano funkcjonariuszy z prawobrzeżnej części województwa. W trzeciej dekadzie stycznia z dotychczasowych pracowników MBP, słuchaczy Centralnej Szkoły Oficerów Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie (której kurs także – jak w Kujbyszewie – przerwano) i funkcjonariuszy z Rzeszowszczyzny skompletowano grupy operacyjne skierowane na Śląsk. Z analogicznych źródeł czerpano, gdy formowano grupy operacyjne dla województwa poznańskiego. Urząd Bezpieczeństwa w województwie pomorskim mieli tworzyć niemal wyłącznie słuchacze Szkoły Oficerów Bezpieczeństwa Publicznego. Większość z nich nie miała żadnego doświadczenia w pracy w resorcie albo było ono znikome, dlatego w następnych tygodniach i miesiącach wysyłano do nowych placówek kolejnych funkcjonariuszy, którzy już sprawdzili się na dotychczasowych stanowiskach.

„Organy bezpieczeństwa młodego państwa demokratycznego będą strzec go wszelkimi siłami, przezwyciężając wszelkie trudności, i każda ręka, która podniesie się przeciwko temu państwu, będzie ucięta”.

**Stanisław Radkiewicz,
VII sesja KRN, 6 V 1945 r.**

OD GRUP OPERACYJNYCH DO URZĘDÓW

W miarę przesuwania się frontu wyruszały kolejne grupy operacyjne. W pierwszych dniach kwietnia GO na Okręg „Prusy Wschodnie”, przemianowana na GO na Okręg Mazurski, już w maju funkcjonowała jako WUBP w Olsztynie. Charakterystyczne, że ze względu na stosunki ludnościowe mogła ona budować struktury, szukając kadr tylko w centralnej Polsce. W tym samym czasie rozpoczęło się organizowanie UB w województwie gdańskim. Także w pierwszych dniach kwietnia 17-osobowa grupa złożona głównie z funkcjonariuszy kieleckich wyruszyła na Śląsk Opolski podporządkowany WUBP w Katowicach. Podobnie utworzono GO na Śląsk Dolny i na Pomorze Zachodnie. Na tych terenach utworzono WUBP we Wrocławiu (przez kilka miesięcy z siedzibą w Legnicy) i w Szczecinie, a po reformie administracyjnej w 1950 r. także WUBP w Opolu, Koszalinie i Zielonej Górze.

Od lutego 1945 r. terenowe urzędy bezpieczeństwa tworzone według nowych, znacznie bardziej rozbudowanych etatów, które zresztą co pewien czas zmieniano, obejmując kolejne obszary życia politycznego, społecznego i gospodarczego bardziej szczegółowym rozpracowaniem (w żargonie resortu „ochroną”). Według jednolitego dla wszystkich WUBP etatu z lutego 1945 r. w każdym z nich przewidziano 462 stanowiska. Później etaty te zróżnicowano, dostosowując je do oceny zagrożeń występujących na danym terenie, a także specyfiki gospodarczej (np. na Śląsku, w Łodzi czy na Wybrzeżu). Na przykład w WUBP w Krakowie w etacie z końca 1945 r. założono 490 stanowisk, w połowie 1948 r. miało być ich 671, latem 1953 r. – w apogeum rozrostu struktur UB – 1051, a w chwili zasadniczej przebudowy aparatu bezpieczeństwa w pierwszym kwartale 1955 r. – 1021. Kilkakrotnie zmieniano także etaty dla PUBP, które początkowo były pomniejszoną kopią urzędów wojewódzkich, a od 1952 r. podstawą ich pracy stali się tzw. referenci gminni, którzy mieli panować nad całością problematyki istotnej dla danego obszaru. Od 1949 r. w gospodarce (zakładach przemysłowych, obiektach energetycznych, komunikacyjnych itp.) tworzone referaty ochrony jako placówki UB. W pierwszej połowie lat 50. kontrola bezpieczeństwa objęła całość życia politycznego, społecznego, gospodarczego, kulturalnego, a nawet religijnego w Polsce.

PRYMITYWNA PRZEMOC

Szczegółowe dane statystyczne zawarte w resortowych archiwaliach są czasami rozbieżne, ale pozwalają wskazać rząd wielkości i tendencje zjawisk zachodzących w aparacie bezpieczeństwa. W 1947 r. we wszystkich WUBP zatrudniano 6604 funkcjonariuszy, w 1951 r. – 11 921, a w 1953 r. – 14 424 funkcjonariuszy. W 1947 r. we wszystkich PUBP i MUBP służyło 12 806 funkcjonariuszy, w 1951 r. – 12 130, a w 1953 r. – 11 048. Widać więc, jak w miarę pacyfikacji terenu koncentrowano działalność UB w stolicach województw. Towarzyszyła temu ogromna fluktuacja kadr: funkcjonariuszy przenoszono między urzędami, usuwano ich w związku z zarzutami politycznymi i przestępstwami, jakich się dopuszczali, wielu odchodziło samych, zwłaszcza w pierwszych latach istnienia UB.

Mimo rozrostu struktur w komórkach operacyjnych zajmujących się poszczególnymi zagadnieniami etaty przewidywały po kilka-kilkanaście stanowisk, które często nie były w pełni obsadzone. Na przykład w 1945 r. w Sekcji 2

Wydziału I WUBP rozpracowującej podziemie niepodległościowego przewidziano 18 stanowisk, w 1946 r. w Wydziale III – będącym następcą tej struktury – w Sekcji 2 zwal-

czającej tzw. podziemie sanacyjne (czyli poakowskie) i w Sekcji 3 działającej przeciwko podziemiu narodowemu pracowało po kilku funkcjonariuszy. A to wtedy UB rozbił główne struktury konspiracyjne.

Co może najbardziej zaskakiwać, to fakt, że ten aparat stosunkowo nieliczny, gdy weźmie się pod uwagę komórki operacyjne, złożony z ludzi często przypadkowych, słabo wykształconych, nieprzygotowanych fachowo, o nikłym doświadczeniu życiowym, w ciągu kilku powojennych lat dał radę podporządkować społeczeństwo partii komunistycznej. Nie było to – zwłaszcza poza centralą resortu – wynikiem wyrafinowanych kombinacji operacyjnych, ale prymitywnej przemocy, bezprawnych aresztowań, szantażu i zastraszeń. Chociaż kraj oplotła sieć agentury, to większość efektów w rozbijaniu struktur niepodległościowych UB osiągał w wyniku brutalnych śledstw. Czynnikiem decydującym była z pewnością niewiara w sens oporu w sytuacji oddania Polski w ręce sowieckie. Naród był wyniszczony biologicznie, a ludzie zmęczeni i zniechęceni daremnością wielkiego wysiłku podjętego w latach wojny.

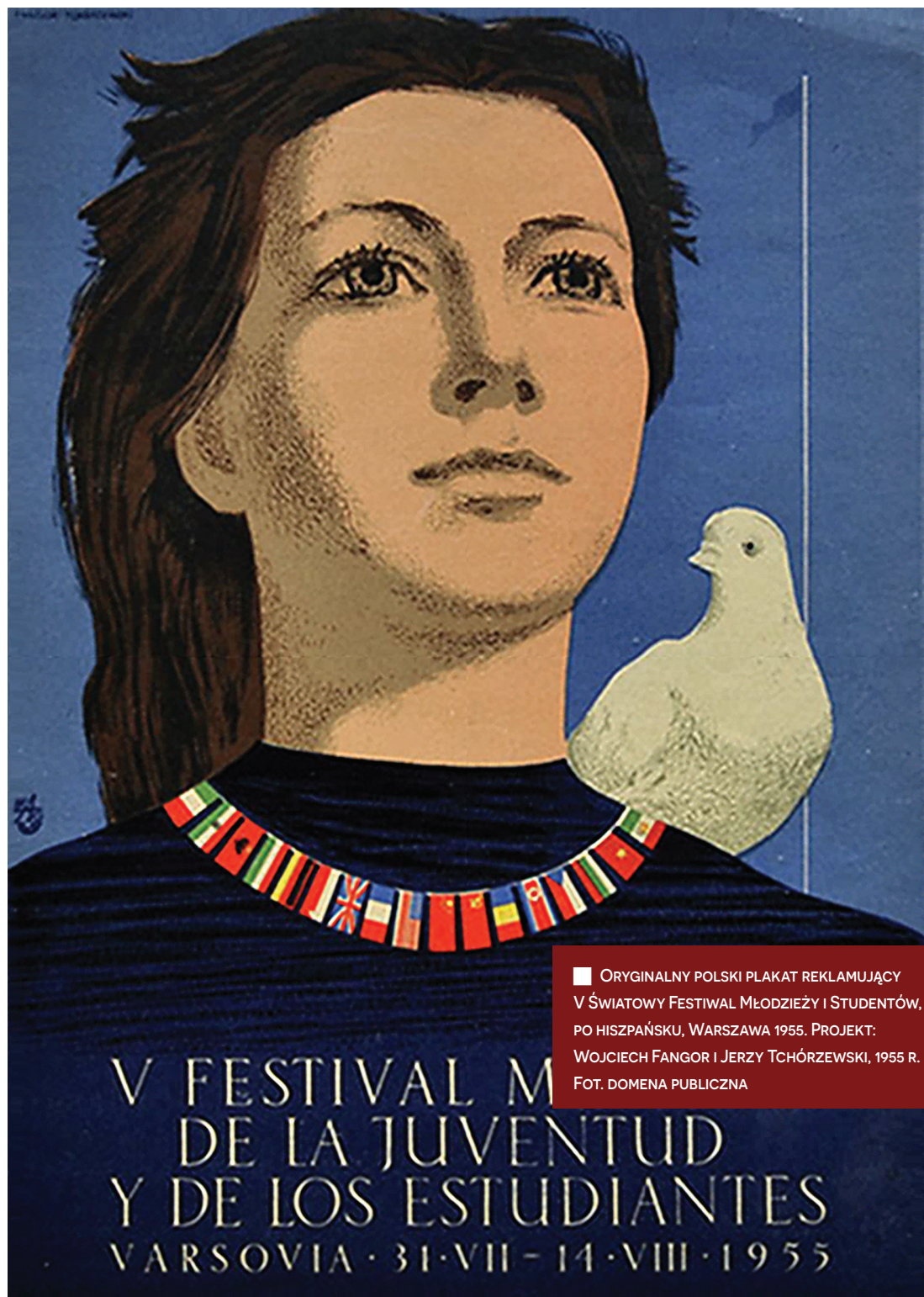
Dzieje komunistycznego aparatu bezpieczeństwa pokazują, jak nieliczna zdeterminowana grupa, zdecydowana łamać prawo, przy biernej postawie społeczeństwa i wsparciu z zewnątrz, jest w stanie terrorem opanować struktury państwowe i społeczne oraz chronić władzę nieakceptowaną przez naród.



Wojciech Frazik (ur. 1962) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Redaktor naczelny „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Autor książek: (z F. Musiałem i M. Szpytmą) *Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Krakowie. Informator personalny* (2006); *Emisariusz Wolnej Polski. Biografia polityczna Wacława Felczaka (1916–1993)* (2013); *Wacław Felczak. A szabadság futára* (2019) i in.

„Działalność Bezpieczeństwa to liczne przykłady wąskiej, sekciarskiej polityki. [...] Zmierza do tego, że staniemy się enkawudowską najgorszą agenturą”.

**Władysław Gomułka,
Plenum KC PPR, 20–21 i 26 V 1945 r.**



TADEUSZ RUZIKOWSKI

MIĘDZY SŁUŻBĄ A ZABAWĄ

WARSZAWSKA BEZPIEKA NA V ŚWIATOWYM FESTIWALU MŁODZIEŻY I STUDENTÓW W 1955 R.¹

Wielkie międzynarodowe spotkanie młodzieży zaplanowano w Warszawie w roku 1955. Rok ten przyniósł odczuwalną w Polsce odwilż społeczno-polityczną, w tym zmniejszenie poziomu sterroryzowania i zastraszenia społeczeństwa. Przyczyniły się do tego zmiany w Związku Sowieckim po śmierci dyktatora Józefa Stalina oraz polityczne trzęsienie ziemi w kraju po ujawnieniu rewelacji zbiegłego na Zachód wysokiego funkcjonariusza Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Józefa Światły.

Wymuszone tym przyspieszone zmiany sięgnęły zarówno centrali MBP, jak i podległych mu lokalnych ogniw bezpieki, w tym warszawskiego – Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego m.st. Warszawy. Zarządzono zmiany strukturalne oraz osobowe. Umożliwiły one zarówno pozbycie się niektórych funkcjonariuszy – stalinowców,



■ PLAKAT OLGII SIEMASZKO. FOT. DOMENA PUBLICZNA

¹ Artykuł powstał na podstawie fragmentu mojej książki: *Między urzędem a służbą. Urząd do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego m.st. Warszawy 1954–1956*, która ukaże się nakładem Wydawnictwa IPN.

jak też rozmywanie odpowiedzialności za nadużycia poprzez roszady strukturalne i nazewnicze (w numeracji pionów bezpieki) na czele z Departamentem Śledczym MBP. W latach 1954–1956 reorganizowana policja polityczna PRL działała w centrali pod nazwą Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego przy Radzie Ministrów, a w Warszawie – Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego m.st. Warszawy. Stołeczna безпеka musiała zmierzyć się ze społecznym fermentem, który objął również ludność stolicy, wzbudzał też obawy i niepokoje w szeregach funkcjonariuszy; w tej atmosferze w lecie 1955 r. osłabiona reorganizacją i jej konsekwencjami musiała stawić czoło wielotysięcznym rzeszom obcych ideowo i stąd politycznie niepewnych gości V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Zaplanowano go w dniach od 31 lipca do 15 sierpnia z ceremonią otwarcia na dopiero co oddanym do użytku Stadionie X-lecia PRL znajdującym się po praskiej stronie Wisły.

Festiwal miał się stać świadectwem otwarcia Polski po okresie izolacji kraju w erze stalinizmu. Jednocześnie jednak napływ tysięcy młodych ludzi spoza krajów komunistycznych postawił na nogi zarówno centralę bezpieki – Komitet ds. Bezpieczeństwa Publicznego, jak i jej lokalny odpowiednik – Urząd ds. Bezpieczeństwa Publicznego m.st. Warszawy. Mobilizowano się na każdym szczeblu. Szykowano się w szerszej sferze organizacji zabezpieczenia operacyjnego Warszawy oraz samego festiwalu, a także w węższym nurcie – przygotowania propagandowego urzędu i jego pracowników jako współuczestników wydarzenia.

KULTURALNIE INWIGILOWAĆ

Skala organizatorskich wyzwań festiwalowych nie miała wcześniej sobie równych². Imprezy festiwalowe w stolicy obejmowały głównie sfery kultury i sportu. Zaplanowano defiladę otwarcia, pokazy gimnastyczne, artystyczne, uroczystości dożynkowe pod nazwą Międzynarodowe Święto Zbiorów oraz „wielkie ognisko młodzieży poświęcone walce z uciskiem kolonialnym” na 6 tys. osób. Na warszawskich wyższych uczelniach organizowano bale kostiumowe. Przygotowywano spotkania branżowe młodych, np. transportowców czy kolejarzy. Imprezy kon-

² AIPN, 1583/131, Raport z przebiegu pracy operacyjnej Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego m.st. Warszawy za maj 1955 r., 10 VI 1955 r., k. 82.



■ **POCHÓD NARODÓW NA STADIONIE DZIESIĘCIOLECIA W CZASIE V FESTIWALU MŁODZIEŻY I STUDENTÓW. JAPONKI Z TRANSPARENTEM „NIGDY WIĘCEJ HIROSZIMY”. FOT. JAN KOSIEDOWSKI / MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE**

certowe i teatralne zlokalizowano w warszawskich teatrach, filharmonii, salach dostępnych w instytucjach i zakładach, a na placach i w parkach międzynarodowe występy śpiewacze. Wydarzenia sportowe obejmowały m.in. mecze piłki nożnej, piłki wodnej, ręcznej, hokeja na trawie, zawody pływackie, lekkoatletyczne, „gry masowe różne”, a nawet pokazy hippiczne. Udostępniano gościom także kina letnie i ekrany uliczne³. W stolicy w centrali bezpieczeństwa i w Urzędzie ds. Bezpieczeństwa Publicznego m.st. Warszawy powołano komitety festiwalowe. Ich zadaniem była koordynacja działań związanych z międzynarodowym wydarzeniem.

Przygotowania operacyjne do festiwalu nabrały tempa w lipcu 1955 r. Do Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego na festiwalową naradę przygotowawczą

³ AIPN, 1583/158, Lokalizacja imprez kulturalnych, 9 VII 1955 r., k. 25 i nast. [pdf s. 27 i nast.].



■ FILMOWIEC PRZY PRACY NA UL. MYSIEJ W CZASIE V FESTIWALU MŁODZIEŻY
I STUDENTÓW. FOT. JAN KOSIEDOWSKI / MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

poza szefami departamentów zaproszono również kierownika Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego m.st. Warszawy. Na naradzie 13 lipca 1955 r. obecni byli nie tylko kierownik warszawskiego UdsBP Mikołaj Krupski, lecz także jego zastępca Ryszard Nazarewicz. Planowano m.in. działania zapobiegające ucieczkom z kraju wraz z wyjeżdżającymi po festiwalu delegacjami. Dążono również do wymuszania na zagranicznych gościach i korespondentach korzystnego przedstawiania Polski na zdjęciach, choć zarazem zezwolono na wywóz niewywołanych filmów za granicę. Z pomocą Milicji Obywatelskiej i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego zabezpieczano obiekty krytyczne dla festiwalu, takie jak piekarnie, zakłady mięsne czy miejskie filtry. Uzupełnieniem wachlarza zainteresowań bezpieczeństwa stały się szkoły i ich remonty w związku z kwaterowaniem gości. Naciskano

na pracowników policji politycznej, aby przy interwencjach taktownie się zachowywali wobec gości. Władzom bezpieczeństwa zależało na „bardzo wysokiej kulturze pracy organów bezpieczeństwa”⁴. W Urzędzie ds. Bezpieczeństwa Publicznego m.st. Warszawy w poszczególnych pionach organizowano tematyczne odprawy.

Bezpieka warszawska pomimo kryzysu własnej sieci agenturalnej, w tym licznych odmów współpracy, wywołanego odwilżą społeczno-polityczną dążyła do jej mobilizacji. W miejscach kwaterowania festiwalowiczów zyskano dostęp do ogółem 308 „jednostek sieci rekrutującej się z tłumaczy. Przeprowadzono z nią 3089 spotkań” – pisano w raportach. Jednocześnie w obawie przed możliwą dekonspiracją czy nieprzewidywanym rozwojem sytuacji polecano unikać dawania agenturze zadań wymagających bezpośrednich kontaktów z cudzoziemcami⁵.

UCZESTNICY POD LEGENDĄ

Prowadzono rozległe przygotowania policji politycznej do osłony kontrwywiadowczej festiwalu. Za pośrednictwem agentury starano się rozpoznać zamierzenia osób śledzonych przez urząd oraz wykrywać zdarzenia politycznie „wrogie”. Równolegle zwiększyła się częstotliwość spotkań z agenturą oraz usiłowano rozpoznać plany zagranicznych delegatów przybywających do Warszawy. Zaangażowanie osobowe warszawskiego urzędu pozostawało ograniczone w perspektywie skali sił centrali bezpieczeństwa, która skierowała do obsługi festiwalu nie mniej niż 811 pracowników. Ledwie 6 [!] funkcjonariuszom warszawskiego urzędu powierzono udział w zabezpieczeniu przed wrogą antypaństwową działalnością takich miejsc, jak kwatery gości, stołówki, punkty sanitarne⁶. Między uczestników festiwalu skierowano większą liczbę funkcjonariuszy Wydziału „B” (obserwacyjnego). Realnie jednak jego grupa pracowników (nawet maksymalnie ok. 100) nie mogła sama zapewnić pełnego dopływu informacji o tysiącach uczestników wydarzenia. Pomimo podjętych wielorakich przygotowań organizacyjnych na niecały miesiąc przed

⁴ AIPN, 1583/158, Protokół nr 12 z zebrania KdsBP odbytego 13 VII 1955, 14 VII 1955 r., k. 9 [pdf s. 12].

⁵ AIPN, 0644/148, t. 2, Plan zabezpieczenia terenu delegatury urzędu – Żerań w okresie festiwalu, 16 VII 1955 r., k. 60.

⁶ Za: Kopka B., *Aparat bezpieczeństwa wobec V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie (31 lipca – 14 sierpnia 1955 r.)*, „Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 1, s. 214.

rozpoczęciem festiwalu w bezpiecie niepokojono się, że do tego czasu nie napływały żadne informacje o wykryciu „wrogiej działalności”. Spodziewano się napływu ulotek i materiałów propagandowych, m.in. z wypowiedziami uciekiniera Józefa Światły, które już wcześniej kolportowano w kraju za pomocą balonów⁷.

Młodzi uczestnicy festiwalu pochodzili z wielu krajów kapitalistycznych i bloku państw komunistycznych. Zza żelaznej kurtyny zarejestrowano 15 053 osoby. Według oryginalnego podziału bezpieki najliczniejsza reprezentacja (11 132) osób obejmowała Niemcy [zapewne chodziło o RFN – T.R.], Skandynawię i Beneluks. Na zakwaterowanie cudzoziemców przeznaczono 55 lokalizacji w stolicy, zadysponowano także 6 hoteli („Orbis”, „Warszawa”, „MDM”, „Polonia”, „Central”, „Terminus”). Mimo apeli w trakcie festiwalu stwierdzano braki u funkcjonariuszy w kulturalnym zachowaniu się w stosunku do zagranicznych delegatów.

Zbierano informacje o interesujących bezpieczeństwo zagranicznych uczestnikach festiwalu i polskich obywatelach „nawiązujących podejrzone kontakty”. Poszczególne jednostki warszawskiego urzędu przystąpiły do wykonywania czynności operacyjnych w powierzonych sferach odpowiedzialności. Obejmowały one m.in. rozpoznanie osób zatrudnionych w miejscach, które w różny sposób wiązały się z obsługą wydarzenia. Dążono również już w trakcie imprezy do pozyskania współpracowników, którzy znali języki obce, w celu „rozpoznania i możliwości przeciwdziałania wrogim zamierzeniom ze strony przybyłych na Festiwal osób z państw imperialistycznych”⁸. Wśród obsługi festiwalu rozmieszczono grupę bezpieczeniaków „pod odpowiednią legendą”.

EGZEMPLARZE FOLWARKU

W trakcie festiwalu kilkanaście osobowych źródeł informacji przyczyniło się do „rozpoznania niektórych osób spośród delegacji państw imperialistycznych, które nawiązywały podejrzone kontakty z obywatelami polskimi i wykazywały zdaniem bezpieki zainteresowania szpiegowskie”. W wyniku prowadzonych w okresie festiwalu działań ujawniono co najmniej 83 cudzoziemców „podejrza-

⁷ AIPN, 1583/158, Pismo zastępcy przewodniczącego KdsBP do dyrektorów departamentów operacyjnych KdsBP i kierowników WUdsBP, 8 VII 1955 r., k. 4 [pdf s. 7].

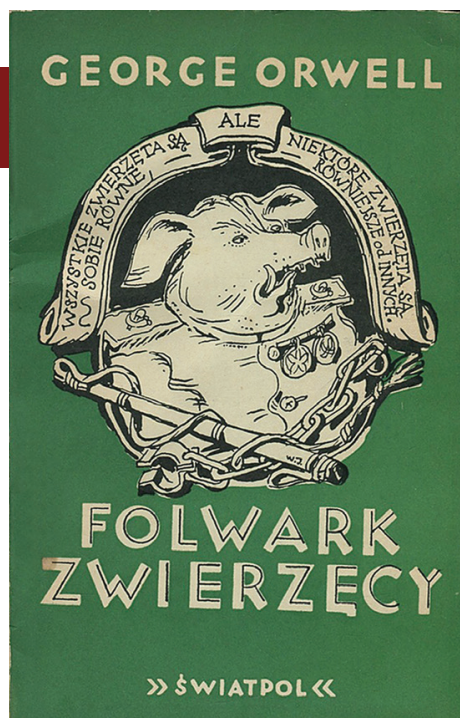
⁸ AIPN, 1583/131, Raport z przebiegu pracy operacyjnej UdsBP m.st. Warszawy za czerwiec 1955 r., 14 VII 1955 r., k. 84.

■ OKŁADKA LONDŃSKIEGO WYDANIA *FOLWARKU*
ZWIERZĘCEGO Z 1947 R.

nych o prowadzenie wywiadowczej względnie innej działalności”, a zarazem ponad 100 „ich ciekawych, zasługujących na operacyjną uwagę kontaktów tak z terenu Warszawy, jak i innych miejscowości w kraju”. Tę aktywność zakwalifikowano jako działalność wywiadowczą i propagandową.

Jednocześnie funkcjonariusze musieli mierzyć się z pogłoskami o bójkach między Niemcami a Polakami, a także o rzekomym przymusowym wcielaniu do Państwowych Gospodarstw Rolnych osób planujących wyjazd na festiwal do Warszawy. W samej Warszawie 3 sierpnia 1955 r. aresztowano 26-latkę zatrudnioną w Energomontażu Północ „za szkalowanie PRL do członków delegacji zagranicznych przybyłych na V Festiwal”. Zatrzymano też 27-letnią kobietę, która przez kilka dni spała na warszawskich dworcach, dołączając zarazem do delegatów zagranicznych, by zwiedzać z nimi Warszawę. Posługiwała się przy tym fałszywą legitymacją związków zawodowych. Bezpieka tropiła też kolportaż publikacji George’a Orwella *Folwark zwierzęcy*. Przechwycono 74 egzemplarze. Wedle podejrzeń śledczych książkę drukowano za granicą. W związku z festiwalem Wydział VI wyznaniowy warszawskiego UdsBP otrzymał informacje o nawiązywaniu przez francuskich delegatów kontaktów w Polsce. Niejako w odpowiedzi na nie planowano wszczęcie spraw ewidencyjno-obserwacyjnych⁹.

W związku z festiwalem w warszawskim urzędzie prowadzono łącznie co najmniej 53 postępowania różnych kategorii (zwane w języku bezpieczeństwa sprawami), w tym najobszerniejsze 3 agenturalne grupowe (przeciwko 28 osobom), 3 agenturalne na osoby, 9 agenturalnego sprawdzenia (wobec 11 osób), a także 41 ewidencyjno-



⁹ AIPN, 0644/154, Referat sprawozdawczy z pracy Wydziału VI Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego m.st. Warszawy za okres od 1 I 1955 r., 19 VIII 1955 r., k. 110.



■ UCZESTNICZKI V FESTIWALU
NA RYNKU STAREGO MIASTA.
FOT. NAC

-obserwacyjnych. Jedną ze spraw zainicjowanych w związku z festiwalem dotyczyła ucieczki do Anglii. Inwigilacją objęto w kraju rodzinę i znajomych uciekiniera, z którymi nawiązał on kontakt¹⁰.

Równoległe do przygotowania operacyjnego urzędu na czas festiwalu od maja 1955 r. organizowano w nim podbudowę propagandową. Na zewnątrz budynku bezpieki w Warszawie częścią deko-

racji festiwalowej stały się flagi różnych państw. Całościowo za dekoracje festiwalowe we wspólnej siedzibie UdsBP m.st. Warszawy oraz MO odpowiadały miejscowe ogniw Związku Młodzieży Polskiej. Pod patronatem Zarządu Zakładowego ZMP powołano miejscowy Komitet Festiwalowy¹¹. Do jego zadań należało wyjaśnianie politycznego znaczenia festiwalu, dążenie do wzmocnienia pracy ZMP w tzw. terenie, a także łączności z zetempowcami z innych instytucji oraz pobudzenie życia kulturalnego i oświatowego. Jako etap przygotowań 17 czerwca zorganizowano pogadankę polityczną „Młodzież w walce o pokój” oraz otwarte zebranie partyjne. Ogłoszono także konkurs gazetek ściennych ZMP z udziałem lokalnych organizacji

¹⁰ AIPN, 01265/389, Sprawozdanie UdsBP m.st. Warszawy za okres od 1 I do 31 III 1956 r., 11 IV 1956 r., b.p.

¹¹ AIPN, 0423/7902, Protokół z posiedzenia KZ PZPR przy UdsBP m.st. Warszawy, 12 VII 1955 r., k. 113 [pdf s. 117].

partyjnych. Przedstawiano w nich „życie młodzieży w krajach kapitalistycznych, jej przygotowania do festiwalu, osiągnięcia Polski Ludowej i przygotowanie organizacyjne ZMP do Festiwalu”.

Do propagowania festiwalu wykorzystywano plakaty, nalepki, gazetki, hasła. Problemem dla urzędu stał się brak miejsca na okolicznościowy festyn, który z tego powodu musiano przenieść do podwarszawskiego PGR-u. Impreza obejmowała występy artystyczne, zawody sportowe, rozegrano trójmecz, pracownicy brali udział w meczach piłki nożnej i siatkówki. Jednocześnie obawiano się napojów wysokochocnych podczas planowanej w ramach festiwalu wieczornicy, zabawy młodzieżowej z udziałem pracowników urzędu. Skłaniano się ku całonocnej imprezie z racji obaw o znalezienie przez pracowników UdsBP „sobie innego miejsca do zabawy”. Zakładano dostępność wina i wódki, nie przewidywano prohibicji, bo pracownicy „i tak by ze sobą przynieśli [wódkę]”.

Praca operacyjna w okresie festiwalu ujawniła wiele niedociągnięć w aktywności bezpieki w tym czasie. Za błędne uważano początkowe skoncentrowanie się jedynie na obiektach związanych z imprezą (np. miejsca noclegowe, stołówki). Problemem systemowym była ówczesna niechęć przełożonych do zwalniania pracowników z codziennych obowiązków i kierowania do zadań festiwalowych. Dodatkowo Wydział IX urzędu



■ UCZESTNICY V FESTIWALU NA KRAKOWSKIM PRZEDMIEŚCIU. FOT. NAC

(techniczny) odmówił użyczenia sprzętu fotograficznego na potrzeby dokumentacyjne wkladu urzędu w organizację festiwalu.

Choć tow. kpt. Jerzy Kwil z kierownictwa urzędu podkreślał *ex post*, że działający w urzędzie Komitet Festiwalowy spełnił swoje zadanie, to jednak zarazem przypomniał, że „można było zrobić więcej”¹². Wielu towarzyszy uważało bowiem, że „praca zawodowa to jest wszystko”, i nie chciało angażować się społecznie, w tym w prace kulturalno-oświatowe. Z powodu aktywności związanych z festiwalem nie udało się wykonać zobowiązania polegającego na porządkowaniu terenu wokół gmachu UdsBP. W istocie ujawniała się w okresie festiwalu niechęć funkcjonariuszy do włączania się w propagandę festiwalową. W Wydziale III UdsBP nie zorganizowano żadnej pogadanki ani nawet okolicznościowej gazetki.

Po festiwalu warszawska policja polityczna pożegnała się z tą imprezą, pozostając jednak z problemami istniejącymi przed podjęciem przygotowań do obsługi młodzieżowego święta na czele z fermentem we własnych szeregach oraz odpływem informatorów. Bezpieka warszawska zamykała 1955 r. mniej wymagającym wydarzeniem – Centralnymi Mistrzostwami Szachowymi Służby Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego planowanymi na 23–30 listopada 1955 r. Zwracano się do kierownictw urzędów o umożliwienie zawodnikom podjęcia przygotowań i przyjazdu do Warszawy, gdzie mistrzostwa organizował klub milicyjny „Gwardia”¹³.

¹² AIPN, 0423/7902, Protokół z posiedzenia KZ PZPR przy UdsBP m.st. Warszawy, 24 VIII 1955 r., k. 126 [pdf s. 130].

¹³ AIPN, 01225/220, Okólnik do kierowników WUdsBP dot. przygotowań i wyjazdu na mistrzostwa szachowe dla funkcjonariuszy, 10 XI 1955 r., k. 212 [pdf s. 215].



Tadeusz Ruzikowski (ur. 1975) – historyk, dr. Pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie. Autor książek: *Stan wojenny w Warszawie i województwie stołecznym 1981–1983* (2009); *W służbie bezpieczeństwa stolicy. Służba Bezpieczeństwa Komendy MO m.st. Warszawy i Komendy Stołecznej MO w latach 1956–1975* (2020); *Solidarni w Hucie Warszawa 1980–1989* (2024) i in.



■ SPOTKANIE PREZYDENTA BOLESŁAWA BIERUTA (Z LEWEJ)
Z GEN. BRYG. FRANCISZKIEM JÓŻWIAKIEM, KOMENDANTEM GŁÓWNYM MO. Fot. AIPN

PATRYK PLESKOT

PRZEMOC MIESZKANIOWA

ZAWŁASZCZANIE WARSZAWSKICH MIESZKAŃ PRZEZ MBP (1945–1954)

Proceder przejmowania przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa domów, mieszkań i terenów w „wyzwalanej” i wciśniętej w nowe granice Polski, rozpoczęty w 1944 r., odbywał się w poczuciu bezkarności, a zarazem na podstawie regulacji „prawnych” przyjmowanych przez nowe władze. To bardzo ważny – choć pozostający w cieniu działalności operacyjnej Urzędu Bezpieczeństwa – aspekt represyjności systemu pierwszej powojennej dekady. Opisujemy go na bardzo specyficznym przykładzie Warszawy, w kontekście słabo dziś znanego dekretu z 7 kwietnia 1948 r.

PUNKT WYJŚCIA

Na najbardziej ogólnym poziomie podstawowym narzędziem aparatu partyjno-państwowego służącym do przejmowania terenów w stolicy był słynny, budzący do dziś emocje „dekret Bieruta” z 26 października 1945 r. o własności i użytkowaniu gruntów na obszarze m.st. Warszawy¹. Stał się on już przedmiotem analiz i nie będzie tu omawiany. Trzeba za to powiedzieć, że w skali całego kraju i ściślej na płaszczyźnie wywłaszczeń resort bezpieczeństwa posługiwał się również wspomnianym dekretem prezydenta RP z 7 kwietnia 1948 r. (który będzie omówiony dalej), a ponadto dekretem z 26 kwietnia 1949 r. „o nabywaniu i przekazywaniu nieruchomości niezbędnych dla realizacji narodowych planów gospodarczych”²; ustawą z 20 marca 1950 r. o terenowych organach jednolitej władzy państwowej³, a jako uzupełnienie wybiórczo odwoływano się nawet do przedwojennego prawa o postępowaniu wywłaszczeniowym z 1934 r.⁴

W ten sposób Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego wolniej lub szybciej otrzymywało wszelkie potrzebne zgody na przejmowanie nieruchomości bądź realizowanie projektów budowlanych. Nie można zapominać – zwłaszcza w kontekście Warszawy – że zapewnienie funkcjonariuszom setek lokali mieszkalnych odbywało się z reguły kosztem zwykłych mieszkańców zrujnowanej stolicy. Choć nikt funkcjonariuszy MBP tutaj nie zapraszał, to i tak wpraszali się na siłę, by tu pracować, bawić się i mieszkać.

PO PIERWSZE: BEZPRAWIE

Co istotne, pracownicy resortu w praktyce wcale nie potrzebowali sankcji prawnej, by wywłaszczać, grabić i wyrzucać mieszkańców z zajmowanych przez nich lokali. Na poziomie poszczególnych jednostek MBP samodzielnie decydowano o wysiedleniu

¹ Dekret z 26 października 1945 r. o własności i użytkowaniu gruntów na obszarze m.st. Warszawy, DzU 1945, nr 50, poz. 279; zob. m.in. W. Białogłowski, R. Dybka, *Dekret o własności i użytkowaniu gruntów na obszarze miasta stołecznego Warszawy. Komentarz*, Warszawa 2014; *Dekret o odbudowie Warszawy*, oprac. J. Jakubowski, Lublin 1980.

² Dekret z 26 kwietnia 1949 r. o nabywaniu i przekazywaniu nieruchomości niezbędnych dla realizacji narodowych planów gospodarczych, DzU 1949, nr 27, poz. 197.

³ Ustawa z 20 marca 1950 r. o terenowych organach jednolitej władzy państwowej, DzU 1950, nr 14, poz. 130.

⁴ Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 24 września 1934 r. – Prawo o postępowaniu wywłaszczeniowym, DzU 1934, nr 86, poz. 776.



■ DOM PRZY UL. NARBUTTA 40, WIDOK DZISIEJSZY. FOT. ODKRYWCAWARSZAWY.BLOGSPOT.COM

czy konfiskacie ruchomości i nieruchomości. Z dotychczasowymi właścicielami z reguły nie zawierano żadnej umowy i albo doprowadzano do ich eksmisji (przy okazji rozkradając, co się dało), albo nawet pozwalano zajmować część pomieszczeń – tylko po to, by zmuszać osoby posiadające tytuł własności do płacenia rachunków czy podatków. Dopiero z czasem – i nie zawsze – starano się usankcjonować taką samowolę.

Praktykowano ją szczególnie powszechnie w pełnych chaosu pierwszych miesiącach po wypchnięciu Niemców z Warszawy. I tak np. na początku lipca 1945 r. do domu przy ul. Narbutta 40 wprowadzili się bez nakazów kwaterunkowych żołnierze Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Tak się złożyło, że część mieszkań zajmowali tam pracownicy Biura Odbudowy Stolicy, a cały blok miał być przeznaczony właśnie dla BOS. Dlatego w sprawie u ministra bezpieczeństwa publicznego interweniowało kierownictwo biura – nie ma jednak pewności, z jakim skutkiem. W każdym razie kilka miesięcy później problem nie został rozwiązany, wręcz przeciwnie: dochodziło nawet do użycia siły. Dodatkową komplikację stanowiło to, że wśród dzikich lokatorów znaleźli się oficerowie sowieccy. Podobne sprawy zdarzały się gdzie indziej: BOS alarmowało ministra Stanisława Radkiewicza o analogicznych przypadkach samowolnego zajmowania mieszkań i pomieszczeń przeznaczonych dla BOS m.in. przy ul. Chocimskiej 31 i Skolimowskiej 3.



■ DOM PRZY UL. SKOLIMOWSKIEJ 3, WIDOK DZISIEJSZY. FOT. WARSZAWSKIE-MOZAIKI.PL



■ DOM PRZY UL. CHOCIMSKIEJ 31, WIDOK DZISIEJSZY. FOT. WARSZAWA1939.PL

W pierwszych powojennych miesiącach instytucje państwowe i partyjne rywalizowały w „wyścigu o budynek” nie tylko ze społeczeństwem, lecz także między sobą. Jednostki MBP czy Milicji Obywatelskiej potrafiły po prostu wyrzucać z upatrzonej lokalizacji nie tylko pracowników BOS, lecz także personel najróżniejszych instytucji: szkół, urzędów skarbowych, sądów itp. Proceder ten próbowało odgórnie zastopować kierownictwo resortu – ale tylko dlatego, że nie miało nad nim dostatecznej kontroli.

Ujmując rzecz nieco inaczej, w skali całego kraju samowola kwaterunkowa uprawiana przez pracowników i całe jednostki MBP – głównie w miastach wojewódzkich – stanowiła jeden z najbardziej widocznych i dotkliwych społecznie przejawów działalności aparatu bezpieczeństwa. Uprawiano ją mimo stosunkowo liberalnych – wyłącznie dla resortu – zasad przydzielania lokali, wprowadzonych tuż po wojnie. Teoretycznie pion kwaterunkowy danej struktury (centrali MBP, stołecznego UBP czy WUBP) powinien zwracać się do wojewódzkich/miejskich urzędów kwaterunkowych najpierw o generalne zezwolenie na złożenie wniosków o przydzielenie pożądanej puli lokali na potrzeby aparatu bezpieczeństwa. Następnie należało złożyć we właściwym organie miejskim/wojewódzkim konkretne propozycje przejęcia wytypowanych lokali (na podstawie nakazu kwaterunkowego). Po uzyskaniu zgody dana jednostka powinna rozdzielać przyznane pomieszczenia potrzebującym pracownikom. Dodatkowo w lipcu 1948 r. Szefostwo Zaopatrzenia MBP wydało zarządzenie o jednolitej ewidencji nieruchomości znajdujących się w posiadaniu resortu (bez względu na formę tego posiadania), co miało wprowadzić porządek i ukrócić nieusankcjonowane przejęcia.

W praktyce na samowolne działania decydowali się nawet pojedynczy funkcjonariusze, a później starali się samodzielnie uprawomocnić podjęte kroki. Ich macierzyste jednostki zwykle sankcjonowały takie postępowanie – albo i same występowały z inicjatywą. Dogodnym pretekstem do przejęcia nieruchomości czy lokalu okazywało się... aresztowanie jego właściciela. Zdarzało się – i to nie tylko w początkowym okresie – że po zatrzymaniu podejrzanych w danej sprawie realizująca akcję jednostka przydzielała opróżnione w ten sposób izby swoim funkcjonariuszom. Problem był na tyle powszechny, że powodował reakcję centrali, np. w listopadzie 1948 r. Juliusz Burgin, dyrektor Gabinetu Ministra BP, wydał okólnik, w którym zakazywał takich praktyk, powołując się na przepisy o publicznej gospodarce lokalami i argumentując,



że „tego rodzaju postępowanie może wywołać niewłaściwe komentarze miejscowego społeczeństwa”⁵. Jak widać, Burgin ujął tę sprawę nad wyraz delikatnie.

To wszystko tworzyło zarazem szerokie możliwości spekulacji mieszkaniem. Poszczególne jednostki aparatu bezpieczeństwa potrafiły samowolnie kupować, sprzedawać czy wyzbywać się ruchomości i nieruchomości (lub też zamieniać się lokalami) nie tylko na rzecz innych jednostek resortu, lecz także podmiotów zewnętrznych: urzędów, partii, organizacji społecznych. Również ten proceder starano się ukrócić poprzez zarządzenia, dopuszczając na zasadzie wyjątku przeprowadzanie podobnych transakcji tylko za zgodą szefa zaopatrzenia MBP.

NIEDOCENIANY DEKRET Z 7 KWIETNIA 1948 R.

W analizowanej problematyce bardzo ważną rolę odgrywał mało znany dzisiaj akt prawny: dekret prezydenta RP z 7 kwietnia 1948 r. „o wywłaszczeniu majątków zajętych na cele użyteczności publicznej w okresie wojny”⁶. Tak naprawdę służył on (wraz z towarzyszącymi mu przepisami) sankcjonowaniu przejęć przez MBP nieruchomości na terenie całego kraju, realizowanych we wcześniejszych latach. Wyrażenie „w okresie wojny”, użyte w nazwie dekretu było mało precyzyjne i w sumie pretekstowe. W praktyce chodziło o końcowy okres wojny i proces instalowania rządów „ludowych” (w przypadku prawobrzeżnej Warszawy od lipca 1944 r., a lewobrzeżnej – od stycznia 1945 r.), choć do dekretowych majątków zaliczano też obiekty zajęte wcześniej przez okupantów niemieckich, a następnie przejęte przez nowe władze.

⁵ AIPN, 1572/3180, Okólnik nr 14 dyrektora Gabinetu Ministra BP w sprawie zajmowania mieszkań osób aresztowanych, 29 XI 1948 r., b.p.

⁶ Dekret z 7 kwietnia 1948 r. o wywłaszczeniu majątków zajętych na cele użyteczności publicznej w okresie wojny 1939–1945 r., DzU 1948, nr 20, poz. 138.

Teoretycznie nieruchomości te musiały być wykorzystywane w ramach użyteczności publicznej, uwzględniającej cele „gospodarki narodowej”, komunikacyjne, infrastrukturalne czy wojskowe. Pojęcie „użyteczności publicznej” było bardzo szerokie, a co więcej – uwzględniano w jego ramach niejasne „cele bezpieczeństwa publicznego”, a także takie obiekty, jak składy, garaże, sanatoria, domy wypoczynkowe, o mieszkaniach i biurach nie wspominając. W dodatku manipulowano datami przejęcia budynków, tak by zmieścić się w okresie przed 9 maja 1945 r. W części pism z decyzją o wywłaszczeniu po prostu pomijano taką informację, co pozwalało uniknąć niewygodnych pytań o chronologię. W art. 2 dekretu odwołano się zresztą wprost do określenia „zajęcie nieruchomości”, co dziesiątki lat później, w orzecznictwie III RP, interpretowano jako uznanie siłowej formy przejęcia. W myśl dekretu z 7 kwietnia 1948 r. wywłaszczenie nie musiało obejmować całego budynku. Sankcjonowało to częste wypadki, kiedy funkcjonariusze zawłaszczali pojedyncze lokale dla celów mieszkaniowych bez nakazu meldunkowego.

Procedura przejmowania nieruchomości na mocy tego dekretu zakładała – w przypadku Warszawy – kilka etapów. Pierwszym krokiem było wystąpienie do Zarządu Miejskiego / Prezydium Rady Narodowej na m.st. Warszawę (rzadziej bezpośrednio do prezydenta miasta) z wnioskiem o wywłaszczenie konkretnego obiektu. Do wniosku – sporządzanego przez daną jednostkę centrali MBP (głównie w Szefostwie Zaopatrzenia), a także pionu zaopatrzenia Komendy Głównej MO (wraz ze strukturami stołecznymi i wojewódzkimi), UBP na m.st. Warszawę i WUBP w Warszawie – dołączano dokumentację związaną z nieruchomością: tzw. kartę nieruchomości, szkice sytuacyjne, zaświadczenie z sądu grodzkiego o wpisach hipotecznych czy inne dokumenty hipoteczne, różną korespondencję itp. Co znamienne, w takim pakiecie nierzadko zamieszczano charakterystyki dotychczasowych właścicieli oceniające ich stosunek do „ludowej” rzeczywistości. Polityczna ocena mogła mieć pierwszorzędne znaczenie przy rozpatrywaniu wniosku.

Czas kompletowania wniosków był przeważnie długi i zależał od tempa gromadzenia dokumentacji, obiegu korespondencji między różnymi komórkami miejskimi i resortowymi czy też ewentualnych prób przeciwdziałania ze strony byłych właścicieli. Spowolnienie procedowania sprawy często było winą Wydziału Prawnego MBP, który ślamazarnie analizował wnioski. W efekcie kierownictwo resortu szybko zdało sobie sprawę, że akcja wywłaszczeniowa potrwa kilka lat. Z powodu olbrzymiego

opóźnienia w grudniu 1949 r., zgodnie z życzeniem kierownictwa resortu, drogą ustawową przyjęto nowelizację dekretu z 7 kwietnia, wydłużającą o rok możliwość składania wniosków wywłaszczeniowych, nie precyzując czasu wymaganego do ich rozpatrywania. Co istotne, w nowelizacji zmieniono przy okazji pierwotne wyrażenie „w posiadaniu” z art. 1 dekretu na „we władaniu”, co było pojemniejszym określeniem i ułatwiało sankcjonowanie siłowego przejęcia nieruchomości.

Skompletowany wniosek wywłaszczeniowy podpisywało ostatecznie kierownictwo albo MBP, albo MO (na poziomie centralnym, wojewódzkim lub stołecznym). Na tej podstawie Zarząd Miejski lub przewodniczący Prezydium Rady Miejskiej na m.st. Warszawę podpisywał decyzję o przeprowadzeniu rozprawy, kończącej się postanowieniem o wywłaszczeniu bądź nie danej nieruchomości (ewentualnie części nieruchomości) na rzecz skarbu państwa (a de facto – MBP lub MO). W rozprawie mogli brać udział właściciele i złożyć wyjaśnienia, ale najczęściej nie stawiali się (jeśli w ogóle mieli taką możliwość), a nieraz nie byli nawet o niej informowani. Ich obecność nie miała zresztą wpływu na decyzję.



■ PIERWSZA SIEDZIBA RESORTU BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO (1944–1945), A NASTĘPNIE WOJEWÓDZKIEGO URZĘDU BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO, WARSZAWA, UL. SIERAKOWSKIEGO 7. FOT. Z KSIĄŻKI: *ŚLADAMI ZBRODNI. PRZEWODNIK PO MIEJSCACH REPRESJI KOMUNISTYCZNYCH LAT 1944–1956*, WARSZAWA 2012.



■ BUDYNEK NALEŻĄCY DO CERKWI PRAWOSŁAWNEJ PRZY UL. CYRYLA I METODEGO 4 – W LATACH 40. SIEDZIBA STOŁECZNEGO URZĘDU BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO. FOT. AIPN

Mimo opóźnień MBP i MO skierowały największą liczbę wniosków o wywłaszczenie w 1949 r. Ich rozpatrywanie zajęło miastu łącznie kilkanaście miesięcy. Siłą rzeczy zdecydowana większość orzeczeń zapadła w 1950 r. Co znamienne, podczas rozpraw zarząd w ciągu jednego dnia potrafił rozstrzygnąć losy nawet ponad 20 nieruchomości. Nie może dziwić, że w zdecydowanej większości przypadków wnioski rozpatrywano po myśli MBP, jedynie wyjątkowo decyzja mogła być negatywna. W Warszawie stało się tak w przypadku budynku przy ul. Toruńskiej 48 z racji tego, że MBP (a ściślej: komisariat MO) opuściło tę nieruchomość przed wejściem w życie dekretu. Odmowy zdarzały się niekiedy również wtedy, gdy różne jednostki resortu „z rozpędu” składały wnioski o wywłaszczenie budynków, w których zajmowały tylko pojedyncze lokale.

Jak widać, przewlekłość postępowania (widoczna zarówno w fazie przygotowywania wniosków, jak i w oczekiwaniu na ich rozpatrzenie) zbiegała się z błyskawicznym tempem podejmowania samej decyzji: najważniejszego i kluczowego przecież etapu całej procedury. Już tylko tak szybka, automatyczna forma pracy na rozprawach – niezależnie od uwarunkowań politycznych – wskazywała na nierzetelne rozpatrywanie wniosków.

Pozbawieni własności obywatele mieli 7 lub 14 dni na zgłoszenie odwołania do Ministerstwa Administracji Publicznej lub – rzadziej – do prezesa Rady Ministrów; za pośrednictwem władz stołecznych (które de facto same rozpatrywały odwołania). Mimo tych sztywnych terminów obieg korespondencji w sprawie odwołań mógł trwać wiele tygodni. W odwołaniach (byli) właściciele najczęściej zwracali uwagę na wpisanie w danym wniosku fałszywej daty przejęcia nieruchomości przez organa bezpieczeństwa, a także jego przymusowy charakter. Do tego typu odwołań ustosunkowywano się w resorcie na szczeblu wydziałów Szefostwa Zaopatrzenia MBP, UBP, ewentualnie w strukturach MO. Rzecz jasna z reguły w takich komentarzach wskazywano na zasadność wniosku wywłaszczeniowego.

Na gruncie stołecznym Zarząd Miejski na m.st. Warszawę bądź Prezydium Rady Narodowej, po rozpatrzeniu ewentualnych odwołań i odpowiedzi na nie, przesyłały pismo do Wydziału Kwaterunkowo-Eksploatacyjnego lub Wydziału Administracyjno-Gospodarczego MBP z informacją o ostatecznej decyzji wywłaszczeniowej. W ten właśnie sposób, po często wielomiesięcznej procedurze formalnej, sfinalizowanej ostatecznym orzeczeniem Zarządu Miejskiego lub Prezydium Rady Narodowej na m.st. Warszawę, resort bezpieczeństwa publicznego sankcjonował przejmowanie nieruchomości bądź części nieruchomości na cele służbowe albo mieszkaniowe MBP.

Jaka była skala zjawiska, czyli wykorzystywania dekretu z 7 kwietnia 1948 r. do przejmowania przestrzeni mieszkalnej stolicy? Trudno o pewne i całościowe liczby. Na podstawie dostępnych w archiwach decyzji wywłaszczeniowych Zarządu Miejskiego i Prezydium Rady Narodowej m.st. Warszawy, a także wykazów wniosków wywłaszczeniowych MBP i powiązanej z nimi dokumentacji Prezydium Rady Narodowej m.st. Warszawy można szacować, że do końca 1951 r. MBP przejęło ok. 90 obiektów w samej tylko Warszawie.

WSPÓŁCZESNE REPERKUSJE

Do końca 1951 r. nie udało się rozstrzygnąć wszystkich wniosków wywłaszczeniowych. Wobec tego w lutym 1952 r. Prezydium Rady Narodowej na m.st. Warszawę stanęło na stanowisku, by w przypadku terenów stołecznych umorzyć niezamknięte jeszcze postępowania wywłaszczeniowe na podstawie dekretu z 7 kwietnia 1948 r., a ujęte w tych wnioskach nieruchomości przekazać na rzecz skarbu państwa na ogólnej podstawie „dekretu Bieruta”. Państwo zaś mogło przekazać je na potrzeby MBP.

We współczesnym orzecznictwie można odnaleźć tezę, że – niezależnie od bezpośrednich argumentów historycznych – wykorzystywanie przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa nieruchomości do celów biurowo-mieszkalnych nie spełniało definicji „użyteczności publicznej” przewidzianej w dekreście z 7 kwietnia 1948 r. Od lat 90. XX w. Naczelny Sąd Administracyjny stoi na ogólnym stanowisku, że cała działalność MBP nie może być interpretowana jako realizowanie celów użyteczności publicznej. Co więcej, według NSA dekret wywłaszczeniowy wprost odwoływał się do siłowego przejmowania nieruchomości. To m.in. na tej podstawie dawni właściciele (a raczej ich rodziny) występują – z różnym skutkiem – do odpowiednich instancji III RP o zwrot majątku.



Patryk Pleskot (ur. 1980) – historyk i politolog, dr hab., naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie, profesor nadzwyczajny w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Oświęcimiu. Autor książek: *Intelektualni sąsiedzi. Kontakty polskich historyków z francuskim środowiskiem „Annales” w latach 1945–1989* (2010); *Kłopotliwa panna „S”. Postawy polityczne Zachodu wobec „Solidarności” na tle stosunków z PRL (1980–1989)*, (2013); *Miasto śmierci. Pytania o morderstwa polityczne popełnione w Warszawie (1956–1989)*, (2015); *Ślepa (czerwona) uliczka. Stołeczne struktury Ministerstwa Informatyki i Propagandy (1944–1947)* (2016); *Zabić. Mordy polityczne w PRL* (2016); *Przedsiębiorstwo MBP. Wybrane aspekty pozaoperacyjnej działalności Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w przestrzeni miejskiej Warszawy (1945–1954)* (2024) i in.



■ BUDYNKI CENTRUM WYSZKOLENIA MBP W LEGIONOWIE. FOT. AIPN

FILIP MUSIAŁ

KUŹNIA KADR W LEGIONOWIE

„Funkcjonariusz bezpieczeństwa, milicjant, żołnierz KBW czy ORMO-wiec to nie tylko urzędnik z pistoletem, karabinem czy automatem, to człowiek świadomy swej klasowej postawy, to bojownik walczący o ugruntowanie demokracji ludowej, o socjalizm w Polsce” – mówił Stanisław Radkiewicz, minister bezpieczeństwa publicznego, w czasie spotkania aktywu partyjnego funkcjonariuszy resortu w 1948 r.

Z PRÓŻNEGO I SALOMON NIE NALEJE...

Kadra Resortu BP, a później Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego stanowiła grupę słabo wyedukowaną. W 1945 r. większość funkcjonariuszy – bo aż 78,3 proc. – miała zaledwie wykształcenie podstawowe lub nawet niepełne podstawowe. Ci, którzy ukończyli albo chociaż rozpoczęli studia, należeli do rzadkości – w resorcie to raptem 2,2 proc. Lepiej pod tym względem wyglądały struktury centralne, bowiem w samym MBP w Warszawie takich osób było nieco ponad 13 proc.



■ ANTONI RUPNIEWSKI. FOT. AIPN

Problem stanowiło jednak nie tylko wykształcenie ogólne, ale także – specjalistyczne. Przecież pracy operacyjnej uczyli się jedynie ci, którzy przeszli przez sowiecki kurs w szkole NKWD w Kujbyszewie. Do nich dochodziła niewielka grupa, która zaliczyła kursy wywiadowcze lub kontrwywiadowcze będące elementem szkoleń dywersyjnych. Zatem większość funkcjonariuszy mających stać się mieczem i tarczą komunistycznej partii najzwyczajniej w świecie nie posiadała kompetencji do wykonywania swych zadań. W jakimś stopniu starali się te braki niwelować ci przełożeni, którzy przeszli różne kursy. Pewną rolę odgrywali także sowiecnicy – czyli przydzieleni do bezpieczeństwa funkcjonariusze sowieckiego NKWD. Słusznie nazywani początkowo „instruktorami”, a dopiero z biegiem czasu – „doradcami”.

Komuniści musieli jak najszybciej rozwiązać problem przygotowania funkcjonariuszy. Jeszcze w grudniu 1944 r. Radkiewicz powołał Szkołę Oficerów Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie, którą w marcu 1945 r. przemianowano na Centralną Szkołę MBP i przeniesiono do Łodzi. Do Legionowa, do wydzielonej przestrzeni tzw. bloków kolejowych, trafiła ona w drugiej połowie 1947 r. i od tego czasu tam już funkcjonowała pod zmienioną nazwą Centrum Wyszkożenia MBP.

PALETA SZKOLEŃ

Centrum Wyszkożenia w Legionowie nie było jedyną resortową szkołą. Przez jakiś czas prowadzono ośrodek szkolenia w Pleszewie, później w Gdańsku, organizowano także szkolenia wojewódzkie przy poszczególnych wojewódzkich urządach bezpieczeństwa publicznego.

Jednak Legionowo zapewniało najszerze możliwości kształcenia ubeckich kadr. Najważniejsze były szkoły oficerskie – roczna (tzw. Szkoła „O”), przeznaczona dla funkcjonariuszy UB, którzy dysponowali już jakimś stażem i doświadczeniem, oraz dwuletnia (tzw. Szkoła „A”). Do tej drugiej kierowano nowo zatrudnione osoby. Ale możliwości było znacznie więcej – Centrum Wyszkożenia oferowało bowiem kilku-



■ KOMPANIA SŁUCHACZY WYŻSZEJ SZKOŁY OFICERSKIEJ IM. FELIKSA DZIERŻYŃSKIEGO
W LEGIONOWIE POZUJE DO ZDJĘCIA W TERENIE. FOT. AIPN

miesięczne (najczęściej trwające kwartał, a rzadziej pół roku) kursy: kierowniczy, przeszkolenia szefów PUBP (kurs „P”), śledczy (kurs „S”), specjalne (fotografii lub szyfru), ale także np. kurs maszynopisania czy odrębne kursy dla Straży Więziennej. W sumie szkolono ponad 1 tys. osób każdego roku. W 1949 r. kursy kierownicze, śledcze, kurs specjalny czy dla szefów PUBP liczyły od 200 do 250 słuchaczy każdy, szkoła roczna – 350 kursantów, dwuletnia – 700.

Centrum Wyszkożenia miało zatem – na różnych poziomach i w różnym zakresie – nadawać kompetencje ignorantom lub sprawić, by naturszczycy zaczęli głębiej rozumieć swe dotychczasowe działania czy wytyczne przełożonych. Co jednak ciekawe, funkcjonariusze uważali, że ci najskuteczniejsi w pracy rzadko trafiali na szkolenia, zwłaszcza na szkołę roczną, bowiem ich przełożeni nie chcieli ich tracić na tak długi czas, obawiali się także, że po zakończeniu kursu mogą zostać przeniesieni do innej jednostki.

Celem Legionowa było nie tylko wprowadzenie teorii pracy operacyjnej, zagadnień z kryminalistyki, problematyki śledczej, ale także uformowanie funkcjonariuszy. Wzmocnienie w nich przekonań ideologicznych. Stąd dość rozbudowany w szkołach i na kursach, sięgający czasem nawet 30 proc. zajęć, blok polityczny. Obejmował m.in. – odpowiednio przedstawiane – dzieje XX w., historię partii komunistycznej

w Polsce i w ZSRS, a także „działalność ugrupowań prawicowych w kraju i za granicą”. Do tego dochodziły elementy wykształcenia wojskowego – musztra czy znajomość broni. Wyrównywano także poziom wykształcenia ogólnego, ucząc języka polskiego i geografii. Prowadzono też zajęcia wychowania fizycznego.

Na znaczenie przedmiotów politycznych wskazywał Antoni Rupniewski – absolwent rocznej szkoły z lat 1948/1949 – wieloletni funkcjonariusz m.in. Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Końskich i Sandomierzu oraz Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i pionu SB w Kielcach: „Szkoła odegrała istotną

**„wielu z nich wiedziało już,
jak zrywać paznokcie,
a Legionowo miało ich nauczyć,
jak łamać ludzkie sumienia”**

rolę w rozszerzaniu i wzbogacaniu wiedzy marksistowsko-leninowskiej słuchaczy, która stanowiła mocną podstawę dla prawidłowej orientacji politycznej oraz ułatwiała właściwe rozumienie polityki partii. W czasie

nauczania preferowano te metody i środki, które wszechstronnie oddziaływały na osobowość słuchaczy, a więc nie tylko na intelekt, ale również na emocje i wolę, kształtując gruntowne przekonanie trwałych i pożądanych nawyków politycznego myślenia i skutecznego oddziaływania”. Feliks Kacperski – absolwent kursu „S” – podkreślał: „Cytat z dzieł Stalina stanowił wówczas ostateczny argument w każdej niemal dyskusji”.

Ten – niezwykle istotny – moduł kursu miał sprawić, by zgodnie z przywoływaną już wizją Radkiewicza, funkcjonariusz UB był świadomym swej postawy bojownikiem socjalizmu...

FABRYKA NOWYCH ELIT

Formowanie ideologiczne realizowano w Centrum Wyszczolenia nie tylko w ramach wykładów czy konwersatoriów, ale także w czasie „pracy partyjnej”. Jak wspominał Kacperski: „zebrania partyjne odbywały się bardzo często. Oczywiście odbywały się one po godzinach nauki i trwały nieraz do późnych godzin nocnych. Dużo miejsca poświęcano na nich kształceniu ideologicznemu, dyscyplinie partyjnej, zaangażowaniu i postawie członka partii”. Z punktu widzenia komunistów miało to kolosalne znaczenie, bowiem, kontynuował Kacperski: „poziom ogólny słuchaczy naszego kursu był – jak byśmy dziś powiedzieli – niski. Sam [...] miałem wtedy wykształcenie

zaledwie podstawowe. I większość z nas miała tylko takie. [...] Brak wiedzy ogólnej zastępowała ideowość i jak wtedy mówiono pochodzenie klasowe”.

Ideowość ideowością, ale jednocześnie należało zadbać o możliwość kształcenia tej bardzo zróżnicowanej masy ludzkiej. Dlatego wytypowani do Legionowa funkcjonariusze po przyjeździe do centrum wyszkolenia zdawali egzaminy. Niewielka część kandydatów, która wykazywała się w nich absolutnym brakiem wiedzy czy predyspozycji, była odsyłana do macierzystych jednostek. Pozostali – zależnie od oceny komisji, a także swego wykształcenia – dzieleni byli na plutony i kompanie, w których mniej więcej prezentowali zbliżony do siebie poziom. Tadeusz Kosowski – absolwent kursu z rocznika 1950/1951 – funkcjonariusz w PUBP w Wadowicach i Brzesku, a później w centrali w Warszawie, wspominał o tych egzaminach, że było to „dyktando z języka polskiego. Tekst był dość trudny, gdyż zawierał dużo wyrazów z literami »ch«, »h«, »rz«, »ż«, »ó«, »u«, »f«, »w«, a później „egzamin z geografii politycznej” oraz „egzaminy wstępne z przedmiotów ogólnopolitycznych, a ściślej z wiadomości o Polsce i świecie współczesnym”. Dopełniała je rozmowa z komisją o „sytuacji rodzinnej i zainteresowaniach”. We wspomnieniach funkcjonariuszy UB często powracały stwierdzenia, że większość kursantów – co odpowiadało statystykom w resorcie – była słabo wykształcona. Czytanie i pisanie sprawiało niektórym trudność. Także nauka szła początkowo słabo, ale wtłoczenie kadetów w rytm pracy i przyuczanie do nauki własnej w grupach – po zakończeniu zajęć, jak się wydaje, przynosiło efekty.



Rozpoczynający szkolenie, zwłaszcza w Szkole „O”, mieli rozmaite stopnie i pełnili różne funkcje. Byli więc zrównywani na czas szkolenia. Kosowski wspominał: „Wszyscy słuchacze mieli otrzymać jednakowe umundurowanie (ćwiczebne i wyjściowe) według wzorów podchorążych obowiązujących w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Na pagonach miała być naszyta tylko metalowa litera »O«, bez żadnych dystynkcji”.

Po całym cyklu szkoleniowym zdawali egzaminy, po czym kadry decydowały o ich dalszym losie – powrocie do macierzystych jednostek lub przeniesieniu gdzie indziej. Jak opisywał Jan Jakowiec – absolwent Roczego Kursu Przeszkolenia, wieloletni funkcjonariusz UB-SB najpierw w Szczecińskim, a później w centrali w Warszawie: „Na zakończenie naszego kursu odbyły się bardzo trudne – moim zdaniem – egzaminy, które obejmowały całość przerobionego w ciągu roku materiału. A materiał ten był bardzo obszerny. W skład komisji egzaminacyjnych, obok kadry pedagogicznej, wchodził przedstawiciel KZ PZPR oraz Departamentu Kadr MBP. Ci ostatni bacznie przyglądali się egzaminowanym kursantom pod kątem ewentualnego wykorzystania ich w centralnym aparacie BP”.

Niektóre szkoły zaczynały się, inne zaś kończyły się obozem wojskowym w pobliskich lasach. Miał on znaczenie przede wszystkim dla ogólnego przeszkolenia wojskowego, ale także jako element wtłaczania funkcjonariuszy w system rozkazów i bezwzględnej podległości przełożonym.

Szkoła miała przygotowywać do pracy operacyjnej, śledczej czy w pionach pomocniczych. Zadaniem kursów było podnoszenie kwalifikacji funkcjonariuszy w wybranych dla nich specjalizacjach albo edukowanie kadry kierowniczej. Miało to znaczenie ze względu na bardzo niski poziom wykształcenia formalnego i brak teoretycznego przygotowania funkcjonariuszy UB do realizowanych działań. Z pewnością było to narzędzie skuteczne, pozwalające bardziej świadomie realizować zlecane przez partię zadania.

Teoria była jednak... tylko teorią, jak podkreślał Kosowski: „Mimo starań, nie nauczono nas prowadzenia spraw operacyjnych, stosowania kombinacji operacyjnych, sposobów pozyskiwania osobowych źródeł informacji, gdyż wszystkie te wiadomości zdobywa się dopiero w czasie konkretnych zadań operacyjnych. Praktyka bardzo często odbiega od teorii, zwłaszcza w pracy operacyjnej [...]”. Niemniej teoretyczne przygotowanie było istotne. Centrum Wyszkożenia MBP w Legionowie wypełniało istotną lukę w formowaniu zawodowym i ideologicznym kilku tysięcy funkcjonariuszy

komunistycznego aparatu represji. Przecież do UB nie przyjmowano funkcjonariuszy przedwojennych, był więc aparatem składającym się początkowo głównie z amatorów, którzy o pracy operacyjnej czy śledczej nie mieli pojęcia. Zarazem stanowił szansę na szybki awans społeczny – z której to szansy reprezentanci dotychczasowych nizin społecznych skwapliwie korzystali.

Ważne też, aby te koloryzowane nostalgią wspomnienia byłych funkcjonariuszy nas nie myliły. To, że – najczęściej – z sentymentem wspominali Legionowo, nie powinno sprawiać, byśmy zapomnieli, że to ci ludzie dławili polskie dążenia niepodległościowe. Zwalczali jawny i konspiracyjny opór, niszczyli Kościół i niezależne działania społeczne. Można zaryzykować tezę, że wielu z nich wiedziało już, jak zrywać paznokcie, a Legionowo miało ich nauczyć, jak łamać ludzkie sumienia...

UBEK W OPERZE

Z założenia starano się w Legionowie zagospodarować kadetom jak najwięcej czasu. Z rzadka wypuszczano ich na przepustki do domu, częściej zezwalano na krótkie wyjścia z terenu Centrum Wyszkożenia do Legionowa czy Warszawy. Jednocześnie wykorzystywano ich – w miarę potrzeb – do działań angażujących cały aparat represji. Na przykład Czesław Kowalczyk z kursu śledczego wspominał, jak latem 1948 r.



■ SŁUCHACZE SZKOŁY W LEGIONOWIE. FOT. AIPN



kursanci zostali skierowani do Warszawy, do „zabezpieczenia porządku podczas narady partii komunistycznych i robotniczych”.

Włączano ich także do czynów społecznych. Kosowski pamiętał, że jesienią „w ramach sobót gospodarczych” część słuchaczy wykonywała prace porządkowe i drobne remonty w Legionowie, a inni pomagali „spółdzielcom przy wykopkach ziemniaków i wyrywaniu buraków pastewnych”.

Nauka w Legionowie mogła też służyć rozwojowi ogólnemu funkcjonariuszy, co jednak raczej nie wychodziło. Jak wspominał Tadeusz Ochlik – kursant z lat 1948–1949, funkcjonariusz powiatowych urzędów na Lubelszczyźnie: „Pomimo tak ogromnego programu szkolenia kierownictwo Szkoły bardzo dbało o nasze życie kulturalne. W każdym tygodniu były wyświetlane filmy w kinie na terenie Centrum. Bywali u nas z odczytami lub wykładami znani działacze i naukowcy. Pamiętam, że pewnego razu odwiedził nas grecki działacz komunistyczny. Jeździliśmy często do Warszawy (ale nie na własną rękę) do teatru, operetki i opery. Dla wielu z nas był to pierwszy kontakt z prawdziwą sztuką”... Chyba bardziej realistycznie opisywał to Kosowski – gdy zawieziono kadetów do Teatru Polskiego na *Dziady* – „spektakl długi, niezrozumiały i nudny”, na widowni „co chwilę słychać było chrapanie”.

Nowa komunistyczna elita, składająca się w przeważającej części z prostych, niewykształconych ludzi, nieoczytanych (czasem nawet mających z czytaniem spory kłopot), nieobytych z kulturą narodową, była też słabym odbiorcą kultury sowietyzowanej. Dopiero w drugim pokoleniu ich dzieci, wykazujące już pochodzenie nie tyle robotnicze czy chłopskie, co inteligenckie – przecież funkcjonariusze UB stawali się w tym systemie „inteligentami” – łatwiej przyswajały komunistyczny kod kulturowy zapisany w przedstawieniach teatralnych, serialach czy filmach. Wskazują na to choćby wspomnienia funkcjonariuszy szkolonych w latach 70. czy 80.

MIĘDZY KUJBYSZEWEM A LEGIONOWEM

Komunistyczny aparat represji w pierwszych latach swego istnienia korzystał z kadr wyszkolonych przez Sowietów – nielicznych, przygotowywanych do działań wywiadowczych i dywersyjnych jeszcze przed wojną, szkolonych w czasie II wojny światowej na potrzeby partyzantki i wreszcie kształconych pospiesznie w Kujbyszewie. Tylko ta ostatnia grupa była przysposabiana celowo do budowania komunistycznego aparatu represji. W sumie więc dysponowano kadrą nie większą niż 500 osób w aparacie, który już w 1945 r. liczył kilkanaście, a w kolejnych latach ponad 30 tys. funkcjonariuszy. Centrum Wyszkożenia MBP w Legionowie było więc systemową odpowiedzią na brak wyszkolonych kadr. Zajmowało się nie tylko przygotowywaniem części osób nowo przyjętych, ale w pierwszych latach jego – być może najważniejszym – zadaniem było szkolenie funkcjonariuszy już działających, nieznających jednak teorii swego „ubeckiego rzemiosła”. Poznających je wcześniej tylko w praktyce.

Jan Jaworski – kursant Dwuletniej Szkoły Oficerskiej – wspominał: „Szkoła oficerska MBP była szkołą życia, pracy i nauki, zorganizowana chyba na wzorcach frontowej szkoły podchorążych Wojska Polskiego [Berlinga – przyp. F.M.] z okresu drugiej wojny światowej. Wojskowy regulamin, niezwykle surowa dyscyplina, ostre zakazy i nakazy przypominały raczej warunki szkoły frontowej”. Jan Jakowiec, mówiąc o CW MBP w Legionowie, puentował: „Była to swego rodzaju »kuźnia kadr«, przez którą przeszło wiele tysięcy słuchaczy, otrzymując wiedzę potrzebną w zaszczytnej pracy w bardzo rozgałęzionym wówczas aparacie bezpieczeństwa”. To m.in. formacja ideologiczna sprawiała, że funkcjonariusze bezpieki – odpowiedzialni za komunistyczne zbrodnie, łamanie praw człowieka, tłumienie dążenia do wolności i suwerenności – uważali, że pełnią zaszczytną służbę.



■ OD LEWEJ: HENRYK FLAME
„BARTEK”, ROMUALD CZARNECKI
„PIKOŁO”, JAN PRZEWOŹNIK „RYS”.
FOT. AIPN

TOMASZ KURPIERZ

PROWOKACJA I ZBRODNIA

OPERACJA „LAWINA” (1946 R.)

We wrześniu 1946 r. na Górnym Śląsku doszło do jednej z największych powojennych zbrodni dokonanych przez komunistyczny aparat represji na członkach podziemia niepodległościowego. W wyniku akcji zorganizowanej przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego w kilku miejscach zamordowanych zostało blisko 100 żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych z działającego głównie w okolicach Bielska i Cieszyna zgrupowania dowodzonego przez Henryka Flamego „Bartka”.

M

asowe egzekucje położyły kres istnieniu antykomunistycznego oddziału, który należał wówczas do największych w kraju i w okresie szczytowego rozwoju wiosną 1946 r. liczył ok. 300 żołnierzy oraz kilkuset informatorów. Podkomendni „Bartka” od pierwszych miesięcy po wkroczeniu Armii Czerwonej bezkompromisowo przeciwstawiali się tworzeniu systemu komunistycznego w Polsce. Ich akcje skierowane były przede wszystkim przeciwko funkcjonariuszom UB, konfidentom bezpieki oraz czołowym działaczom partii komunistycznej. Najgroźniejszych dla społeczeństwa przedstawicieli nowej władzy rozstrzeliwano. Miejscowi pracownicy aparatu bezpieczeństwa przez wiele miesięcy byli bezradni – sprawnie dowodzeni przez „Bartka” partyzanci mieli duże wsparcie miejscowej ludności i właściwie do lata 1946 r. nie ponieśli żadnych poważniejszych strat, mimo że walczyli z wielokrotnie silniejszym przeciwnikiem. Likwidacja zgrupowania stała się możliwa dopiero w wyniku szeroko zakrojonej prowokacji bezpieki.

POCZĄTEK PROWOKACJI

Przeprowadzone na szeroką skalę aresztowania, które dotknęły komendę NSZ latem 1945 r., wprowadziły w szeregi podziemia narodowego znaczny chaos organizacyjny. Po rozbiciu kilku struktur ciężar pracy konspiracyjnej przeniesiony został na południe kraju. Jesienią 1945 r. doszło do powstania nowego Obszaru Śląskiego, w ramach którego na czele VII Okręgu Górnośląskiego NSZ stanął Kazimierz Zaborski „mjr Łamigłowa”, przedwojenny oficer Wojska Polskiego, w czasie wojny jeden z organizatorów podziemia antyhitlerowskiego na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. Niestety Urząd Bezpieczeństwa wpadł na jego trop i prawdopodobnie po zatrzymaniu 2 córek Zaborskiego został on współpracownikiem komunistycznych służb (jako agent „RR”). Po kolejnej fali aresztowań „mjr Łamigłowa” przystąpił do odtwarzania organizacji, tym razem już pod całkowitą kontrolą władz bezpieczeństwa. Jako komendant śląskiego obszaru NSZ rozpoczął tworzenie prowokacyjnej organizacji Śląskie Siły Zbrojne. Wspierany przez kilku pracowników resortu bezpieczeństwa, powołał fikcyjne dowództwo, a sam zaczął występować przed innymi miejscowymi, autentycznymi działaczami podziemnymi jako organizator pracy konspiracyjnej. Za ich pośrednictwem w kwietniu spotkał się w Krakowie z kpt. Franciszkiem Wąsem „Warmińskim”, byłym szefem Wydziału I Organizacyjnego Okręgu Krakowskiego NSZ. W tym

momencie „Warmińskiego” (który oczywiście nie wiedział, że ma do czynienia z prowokacją) „przejął” inny funkcjonariusz UB – Henryk Wendrowski, były żołnierz AK z Okręgu Białostockiego, który po aresztowaniu przez Sowietów od 1944 r. również rozpoczął współpracę z komunistami, najpierw z NKWD, a potem z UB, i został już we wrześniu etatowym pracownikiem resortu (!).

Wendrowskiego włączono do gry operacyjnej na Górnym Śląsku najprawdopodobniej już jesienią 1945 r., kiedy to pod pseudonimem „kpt. Lawina” wszedł do Rady Politycznej Okręgu Śląskiego NSZ. W kwietniu 1946 r. Wendrowski rozpoczął szeroko zakrojone działania operacyjne w Gliwicach, gdzie wprowadzony został w miejscowe środowiska konspiracyjne. W lipcu 1946 r. przy współpracy



■ HENRYK FLAME „BARTEK”.
FOT. AIPN

z „mjr. Łamigłową” jako rzekomy przedstawiciel „Okręgu NSZ” dotarł w końcu do jednego z łączników „Bartka” – Jana Kwiczali „Emila”. Ów łącznik, przekonany, że „kpt. Lawina” pracuje dla sztabu NSZ, z którym związany był już w okresie wojny, doprowadził funkcjonariusza UB prosto do dowództwa zgrupowania „Bartka”, przebywającego wówczas na Baraniej Górze.

AGENT W OBOZIE

Do pierwszej wizyty Henryka Wendrowskiego w głównym obozowisku zgrupowania doszło na początku następnego miesiąca. „Kapitan Lawina” wraz z „Emilem” przyjechali 7 sierpnia

1946 r. do Dziedzic, gdzie spotkali się w umówionym miejscu z łącznikiem. We 3 dotarli do schroniska na Baraniej Górze, którego gospodarz był m.in. informatorem Flamego. O zmroku wraz z eskortą wyruszyli bezpośrednio do obozowiska. W nocy doszło do pierwszego spotkania podającego się za oficera NSZ funkcjonariusza UB z dowódcą zgrupowania oraz jego sztabem. Początkowo rozmowa miała dość gwałtowny przebieg, bowiem „Bartek”, który już kilka miesięcy wcześniej utracił kontakt z dowództwem i oczywiście nic nie wiedział o rozbiciu Okręgu, wystąpił z obszerną listą skarg i pretensji pod adresem śląskiej

organizacji NSZ za pozostawienie jego zgrupowania samemu sobie. Rzekomy „kpt. Lawina” zareagował na tak nieprzychylnie powitanie także ostro. Podkreślił, że przyjechał z konkretnymi instrukcjami ze sztabu i zapowiedział Flamemu, że jeżeli ten nie podporządkuje się rozkazom, jako żołnierz poniesie wszelkie tego konsekwencje.

Rankiem 8 sierpnia 1946 r. Wendrowski odbył z „Bartkiem” dłuższą rozmowę, podczas której po raz pierwszy zaproponował przeniesienie zgrupowania w rejon Jeleniej Góry. W swych raportach kierowanych potem do kierownictwa MBP podkreślał, że Flame się wahał, ale ostatecznie przekonało go słowo „roz-kaz”. Wstępnie ustalono wówczas kwestie organizacyjne dotyczące przerzutu oddziałów. Dowódca szacował liczbę żołnierzy przeznaczonych do transportów na ok. 180 osób. Pierwotny plan przewidywał, że cała akcja odbędzie się etapami: najpierw przewieziony zostanie sprzęt, a następnie w kilku grupach ludzie zaopatrzeni w fałszywe dokumenty. Na 20 sierpnia 1946 r. zaplanowano koncentrację oddziałów, na którą, jak ustalono, „kpt. Lawina” przybędzie osobiście. Po tych wstępnych uzgodnieniach Wendrowski polecił rozpoczęcie przygotowań do wyjazdu, sporządzenie szczegółowego raportu dotyczącego liczebności zgrupowania, stanu sprzętu technicznego i amunicji oraz wskazania wyróżniających się ludzi do awansu [sic!]. Wydał również rozkaz zaprzestania wszelkich akcji w terenie.

Pomimo pewnych zastrzeżeń, „Bartek” zaakceptował przedstawiony przez „kpt. Lawinę” plan przerzutów. Sytuacja zgrupowania była coraz trudniejsza. Latem 1946 r. partyzanci ograniczali swą działalność już przede wszystkim do unikania starć z wielokrotnie liczniejszymi grupami operacyjnymi UB-KBW-MO. Rozkaz dowództwa „Okręgu NSZ” o przeniesieniu oddziałów na inny teren, mimo całego ryzyka, mógł wydawać się jedynym rozsądnym rozwiązaniem. Kluczowe okazało się to, że przez ponad pół roku „Bartek” pozbawiony był kontaktu z jakąkolwiek władzą zwierzchnią. Ostatni rozkaz od autentycznego przedstawiciela sztabu otrzymał bowiem na początku 1946 r. Zaniepokojony sytuacją, już pod koniec stycznia wysłał jednego ze swych łączników w celu ponownego nawiązania kontaktu, jednak zabiegi te nie przyniosły żadnych rezultatów.

Zachowanie „Bartka” podczas spotkania z „kpt. Lawiną” świadczy o tym, że „przedstawiciel okręgu” był już od dłuższego czasu oczekiwany, co naturalnie osłabiło czujność dowództwa zgrupowania w momencie jego przybycia. Według

relacji osób z najbliższego otoczenia dowódcy, na ostateczną decyzję „Bartka” duży wpływ miał również jego zastępca Jan Przewoźnik „Ryś”, który stwierdził, że „nie są żadną bandą, muszą się podporządkować rozkazom przełożonych”. Żadnych podejrzeń nie wzbudziły również przedstawione przez „kpt. Lawinę” dokumenty.

Wendrowski trafnie ocenił też nastroje panujące wśród członków zgrupowania. Niektórzy partyzanci przebywali w górach już kilkanaście miesięcy i byli wyczerpani. Pojawiały się coraz większe problemy z dyscypliną. Sytuacja ta niewątpliwie dawała Wendrowskiemu szersze pole do działania, ponieważ w przypadku ewentualnego oporu „Bartka” oraz trudności w organizowaniu akcji przerzutowej istniała możliwość wykorzystania niezadowolonych części jego podkomendnych i podjęcia próby odsunięcia go od władzy. Agent UB brał to pod uwagę, ale już po pierwszej wizycie w obozie stwierdził w raporcie, że plan przerzutu przeprowadzi „bez specjalnych trudności”.

Niespełna tydzień po pierwszej wizycie w obozowisku „kpt. Lawina”, znów za pośrednictwem „Emila”, przekazał dowództwu zgrupowania pismo z kolejnymi instrukcjami, do których dołączył pieniądze oraz paczkę z lekarstwami. „Bartek” przedstawił z kolei szczegółową listę życzeń dotyczących m.in. aprowizacji, pieniędzy, lekarstw, które „kpt. Lawina” obiecał spełnić podczas swojej następnej wizyty. Organizowanie zaopatrzenia było więc jeszcze jednym elementem ułatwiającego funkcjonariusza UB.

„ZADANIE SVOJE LEKKO OSIĄGNĘ”

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, 20 sierpnia 1946 r. Wendrowski po raz drugi dotarł do obozu zgrupowania na Baraniej Górze. Rzekomo „z polecenia Obszaru NSZ” przekazał dla oddziałów pieniądze i żywność. „Bartek” czekał na niego wraz z podkomendnymi w uformowanym szeregu „co naturalnie – jak zanotował w raporcie – wprowiło mnie od razu w dobry humor [...] i zadanie swoje lekko osiągnę”.

„Kapitan Lawina” w długim przemówieniu przedstawił sytuację polityczną w kraju, szczególnie podkreślając konieczność przegrupowania sił. Następnie doprecyzowano szczegóły przerzutu. Ustalono, że transporty odbędą się na początku września. Dowódcy oddziałów zobowiązani zostali do wytypowania do wyjazdów najlepszych osób oraz zgromadzenia broni i amunicji. Sam Flame



miał jechać w czwartym, ostatnim transporcie, ale wcześniej przystał na plan Wendrowskiego, że najpierw zatrzyma się w Gliwicach lub Zabrze na operację nogi (został ranny w czasie jednej z potyczek), a po krótkiej kuracji wróci w góry. 31 sierpnia 1946 r. „Bartek” przekazał komendę swemu zastępcy Józefowi Kołodziejowi „Wichurze”, a następnie wraz z „Emilem” wyjechał podstawionym przez „kpt. Lawinę” samochodem do Zabrze. Jeszcze tego samego dnia znalazł się w Gliwicach w mieszkaniu wynajmowanym przez Wendrowskiego, a następnego dnia zakwaterował się w specjalnie przygotowanym lokalu w Zabrze. W tym czasie próbował jeszcze dokonać zmian w ustalonym wcześniej planie przerzutów – nalegał, aby ze względów bezpieczeństwa ograniczyć jednak liczbę wyjeżdżających partyzantów do 120 osób. Dowódca obawiał się, że trwająca kilka dni akcja może zwrócić uwagę miejscowych informatorów UB. Zażądał również, aby „kpt. Lawina” dostarczył mu gotówkę potrzebną na utrzymanie żołnierzy podczas trwających kilka dni przerzutów. Wendrowski, po uprzednim porozumieniu się z kierownictwem katowickiego WUBP, zgodził się na warunki „Bartka”, jednocześnie zaś definitywnie ustalił na 30 liczbę osób w poszczególnych transportach, motywując to „względami czysto konspiracyjnymi”. Nie czując się bezpiecznie w Gliwicach i Zabrze, w połowie września Flame zdecydował się na powrót w góry. W tym czasie trwała już akcja przerzutu zgrupowania – rzekomo na Ziemię Zachodnie.

PRZERZUTY DONIKĄD

Pierwsza grupa podkomendnych „Bartka” odjechała na początku września 1946 r. Operacja nie przebiegała w pierwszej fazie zbyt sprawnie, ponieważ podstawione przez władze bezpieczeństwa ciężarówki wróciły puste. Partyzanci, zgromadzeni w mniejszych grupach, prawdopodobnie w kilku miejscach, wycofali się po usłyszeniu jakichś strzałów. Ostatecznie transport ruszył przypuszczalnie

6 września i znalazło się w nim 30–40 żołnierzy NSZ. Najprawdopodobniej dotarli oni do Scharfenbergu – posiadłości ziemskiej położonej w lesie pomiędzy Malerzowicami Wielkimi a przysiółkiem Dworzysko, kilka kilometrów na północny wschód od Łambinowic na Śląsku Opolskim. Tam zakwaterowani zostali w pałacyku i poczęstowani posiłkiem oraz wódką, do której Jerzy Iwański (Georg Schipper), lekarz, naczelnik Wydziału Zdrowia WUBP w Katowicach, dodał (lub wykonano to pod jego nadzorem) jakiś środek odurzający.

Nad ranem teren został otoczony przez kilkudziesięcioosobowy oddział Sowietów i być może podobną liczebnie (lub nieco większą) grupę funkcjonariuszy UB. O świcie nastąpił atak – najpierw zasztyletowany został strażnik, który pilnował śpiących kolegów, a następnie przez okna do pomieszczeń wrzucono granaty, prawdopodobnie hukowe. Żołnierze „Bartka”, oszołomieni wybuchem i wypitym wcześniej alkoholem ze środkiem odurzającym, zaczęli uciekać, doszło do wymiany ognia, cały teren był jednak dokładnie otoczony i wszystkich wyłapano. Kazano im się rozebrać i następnie pojedynczo sprowadzano nad wykopany nieopodal dół (lub doły) i tam mordowano każdego strzałem w głowę.

Akcję likwidacyjną przeżyło początkowo 2 partyzantów – Andrzej Bujok „Jędrak”, który nie pił alkoholu i spał niedaleko klatki schodowej, oraz Władysław Nowotarski „Lotny”. Po usłyszeniu strzałów pobiegli oni na strych, gdzie ukryli się w stercie śmieci (słomy, desek) lub w kominku. Pierwszego dnia po likwidacji grupy z ukrycia wyszedł „Lotny”, jednak został on schwytany i zastrzelony. Bujok ocalał, ponieważ siedział w ukryciu 2 dni i dopiero wtedy udało mu się bezpiecznie opuścić pałacyk. Jak się można domyślać, jakiś czas zajęło mu zorientowanie się, gdzie został wywieziony. Następnie – pieszo i potem także pociągiem – rozpoczął długi powrót w rodzinne okolice (pochodził z Wisły-Malinka).

Druga grupa podkomendnych „Bartka” – między 30 a 50 osób – wyjechała najprawdopodobniej w dniach 10–15 września 1946 r. Partyzantów przewieziono na teren poniemieckiego lotniska w Starym Grodkowie, w prostej linii kilkanaście kilometrów na północny zachód od miejsca eksterminacji ich kolegów z pierwszego transportu. Tam zakwaterowani zostali w baraku, który wcześniej został podminowany i nad ranem wraz z ludźmi wysadzony w powietrze. Przypuszczalnie wszyscy zginęli na miejscu. Sprawcy zbrodni zmienili więc sposób działania

■ JAN PRZEWOŹNIK
(Z PRAWYJ). FOT. AIPN

w porównaniu z likwidacją pierwszej grupy – ucieczka „Lotnego” (raczej wówczas jeszcze nie wiedzieli nic o ocaleniu Bujaka) pokazała im, że w przypadku starcia zbrojnego część partyzantów mogła przeżyć, dlatego też zdecydowano się na wysadzenie całego budynku. Porzucane ciała zakopane zostały w długim (6 m) i wąskim (1 m) dole o głębokości ok. 1 m.

Trzeci transport, w drugiej połowie września 1946 r., najprawdopodobniej dotarł na leśną polanę nieopodal Barutu, wioski położonej kilkanaście kilometrów na wschód od centrum Strzelec Opolskich. Z relacji mieszkańców tej miejscowości wynika, że 25 września 1946 r. w godzinach wieczornych przyjechało tam kilka samochodów ciężarowych. Kolumna jechała wolno, dlatego też przez nieszczelne plandeki można było zauważyć ludzi ubranych zarówno w mundury wojskowe, jak i odzież cywilną. Auta skierowały się do Hubertusa – na polanę, przy leśnym dukcie między Dąbrówką a Barutem, w pobliżu położonego nad stawem zameczku myśliwskiego. Tam też, w kamiennym budynku gospodarczym, pasażerowie ciężarówek zostali zakwaterowani.



Następnego dnia, wczesnym rankiem, około godziny piątej, okolicą wstrząsnął potężny wybuch, a po detonacji mieszkańcy Barutu usłyszeli strzały z broni maszynowej. Okazało się, że budynek, wcześniej zaminowany, wraz ze śpiącymi tam ludźmi został wysadzony w powietrze. Nad polaną jeszcze przez dłuższy czas unosił się dym. Miejsce wybuchu zostało otoczone i było strzeżone 2 lub 3 dni, według niektórych świadków wśród żołnierzy byli również rozmawiający po rosyjsku. Wojskowi pewnie zakopali lub spalili pozostałe po wybuchu szczątki ludzkie wraz z resztkami odzieży. Mimo to jeszcze wiele dni po denotacji okoliczna ludność znajdowała w lesie kawałki ubrań, nadpalone kości, a nawet szczątki ciał. W ten sposób zamordowanych zostało prawdopodobnie kolejnych ok. 30 podkomendnych „Bartka”.

DO DYSPOZYCJI „KAPITANA”

Nie były to bynajmniej wszystkie ofiary tej szeroko zakrojonej prowokacji komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. Jeszcze przed wyjazdem 3 grup, a także już w trakcie transportów, do Gliwic, Zabrza i Chorzowa wysłanych zostało kilku członków zgrupowania, którzy zostali oddani bezpośrednio „do dyspozycji kpt. Lawiny” i mieli pełnić funkcję łączników. Kilkakrotnie pod Baranią Górę przyjeżdżał po nich kolejny funkcjonariusz UB, młodszy referent Wydziału III Departamentu III MBP Czesław Krupowies, który jako rzekomy oficer NSZ – „por. Korzeń” miał pomagać „kpt. Lawinie” w organizowaniu transportów. Wywiezieni zostali wówczas m.in. zastępca Flamego Józef Kołodziej „Wichura” z żoną Emilią „Milką”.

Według niektórych relacji „por. Korzeń” przeprowadzał tę akcję jeszcze w czasie, gdy „Bartek” przebywał w Gliwicach i Zabrzu. Bezpośrednio przed wyjazdem transportów do Gliwic wyjechał też pierwszy zastępca „Bartka” Jan Przewoźnik „Rys”, który miał nadzorować prawidłowy przebieg akcji na miejscu. Najprawdopodobniej dzień po wymordowaniu pierwszej grupy przewieziono go do Scharfenbergu, gdzie rzekomo miał się spotkać z kolegami i tam został zastrzelony.

Na początku października 1946 r. rozpoczął się kolejny etap likwidacji pozostałości zgrupowania „Bartka”, polegający na zatrzymaniu wspomnianych powyżej osób, nadal przebywających w kilku górnośląskich miastach. Józef Kołodziej aresztowany został 4 października 1946 r. w mieszkaniu w Chorzowie. Jan Kwiczala „Emil” – do którego Wendrowski dotarł na początku – wpadł w ręce funk-

■ SZCZĄTKI ŻOŁNIERZY

ZGRUPOWANIA NSZ

HENRYKA FLAMEGO „BARTKA”,

POCHOWANE W MIEJSCU EGZEKUCJI

W POBLIŻU STAREGO GRODKOWA.

FOT. KRZYSZTOF LISZKA / IPN

cjonariuszy katowickiego WUBP 19 października 1946 r. w Zabrze. Wobec tych wszystkich osób przeprowadzono postępowanie w trybie doraźnym, które 14 grudnia 1946 r. zakończyło się procesem przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Katowicach na sesji wyjazdowej w Będzinie i orzeczeniem 7 wyroków śmierci (6 wykonano w ostatnim dniu roku), a także wieloletnimi karami więzienia.



Łącznie w 3 transportach zginęło co najmniej 90 podkomendnych „Bartka”, a jeżeli doliczymy do tego zamordowanie Jana Przewoźnika „Rysia” (być może też innych osób) oraz stracenie kolejnej grupy na mocy wyroku sądu wojskowego, to liczbę ofiar całej prowokacji, nazwanej w opracowaniach historycznych od pseudonimu Wendrowskiego „operacją Lawina”, możemy określić na co najmniej 100 osób (choć nie można jednoznacznie wykluczyć, że na Śląsk Opolski wyjechało i tam zostało zamordowanych nieco więcej żołnierzy „Bartka”).

SPRAWCY

Kim byli bezpośredni sprawcy mordu, kto przygotował transporty i podjął decyzję o zabiciu partyzantów od razu, na miejscach postoju, bez próby ich zatrzymania

i aresztowania? Kluczowe w pierwszej fazie operacji okazały się działania Kazimierza Zaborskiego, a następnie przede wszystkim Henryka Wendrowskiego, którzy doprowadzili władze bezpieczeństwa bezpośrednio do zgrupowania. Nie ulega wątpliwości, że przebieg gry operacyjnej kontrolowało ściśle kierownictwo Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, być może sam szef resortu Stanisław Radkiewicz.

Działania „kpt. Lawiny”, który miał też bezpośredni udział w przygotowaniu transportów, w Warszawie nadzorował m.in. płk. Józef Czaplicki (właśc. Izidor Kurc), dyrektor Departamentu III MBP. W Katowicach o rozpracowaniu i planowanych transportach wiedziało prawdopodobnie jedynie ściśle kierownictwo WUBP. Szefami tego urzędu byli wówczas mjr Józef Wargin-Słomiński (do lipca 1946 r.) i ppłk/płk Józef Kratko (lipiec 1946–czerwiec 1947 r.). Ważną rolę w przygotowaniu operacji odegrał kpt. Marek Fink (Finkienberg), zastępca kierownika WUBP w Katowicach, który najprawdopodobniej nadzorował stronę organizacyjną i techniczną transportów (np. przygotowanie ciężarówek).

W akcji uczestniczyło kilkudziesięciu najbardziej sprawdzonych i zaufanych funkcjonariuszy UB, część z nich pracowała w jednostkach podległych WUBP w Katowicach, a niektórzy być może byli z urzędów bezpieczeństwa spoza regionu. Według relacji Jana Zielińskiego – w latach 1945–1947 funkcjonariusza m.in. WUBP w Katowicach i PUBP w Cieszynie, który był świadkiem egzekucji żołnierzy „Bartka” wywiezionych w pierwszym transporcie i po latach, przed śmiercią wyjawiał szczegóły tej tragicznej akcji – przed operacją w katowickim urzędzie zorganizowana została specjalna odprawa z udziałem ścisłego kierownictwa i sowieckiego „doradcy”. „W sumie z tego, co pamiętam – zeznawał – było nas dwa samochody ciężarowe Urzędu Bezpieczeństwa z różnych urzędów, ok. 70 specjalnie dobranych osób. Były to same zaufane osoby. Na odprawie tej powiedziano nam, że jedziemy na specjalną akcję i w związku z tym nie wolno nam się z nikim w tej sprawie kontaktować ani oddalać z miejsca późniejszego zakwaterowania”.

Podkomendnych „Bartka” wysłanych w pierwszym transporcie zabijali Sowieci – z tego, co pamiętał Zieliński, był to ok. 40-osobowy oddział. Według relacji mieszkańców Barutu, również w miejscu likwidacji trzeciej grupy partyzantów przebywał jakiś oddział żołnierzy mówiących po rosyjsku – prawdopodobnie tutaj, jak w poprzednich egzekucjach, uczestniczył pododdział 64 Dywizji Piechoty Wojsk Wewnętrznych NKWD. Dlaczego żołnierze „Bartka” zostali zabici od



■ UPAMIĘTNIE NIE ŻOŁNIERZY Z ODDZIAŁU NSZ KPT. HENRYKA FLAMEGO W STARYM GRODKOWIE: REKONSTRUKCJA BARAKU WYSADZONEGO W POWIETRZE JESIENIĄ 1946 ROKU. PRZED BARAKIEM KAMIENNY KRZYŻ, A MIEJSCA ODNALEZIENIA SZCZĄTKÓW ŻOŁNIERZY I ARTEFAKTÓW OZNACZONO SYMBOLICZNYMI KAMIENNYMI MOGIŁAMI. FOT. IPN

razu na miejscu, a nie schwytani i sądzeni na przykład w procesie pokazowym? Być może decydujący wpływ miały tutaj możliwości organizacyjne i techniczne aparatu bezpieczeństwa, który – jak wydaje się – przy wsparciu sowieckim łatwiej mógł dokonać masowego zabójstwa, niż przeprowadzić całą operację zatrzymania sporej liczby dobrze uzbrojonych osób.

Kiedy Henryk Flame „Bartek” zdał sobie sprawę, że padł ofiarą tak strasznej w skutkach prowokacji? Z przygotowanego przez „kpt. Lawinę” pobytu w Gliwicach i Zabrze, gdzie poddany został leczeniu chirurgicznemu nogi, powrócił pod Baranią Górę po ok. 2 tygodniach. Niewykluczone, że wcześniej co najmniej raz na krótko wraz z Wendrowskim odwiedził oddział. W Gliwicach czuł się niepewnie i dlatego pod pozorem dopilnowania pozostałych transportów udało mu się powrócić pod Baranią Górę. Mniej więcej w tym czasie w kierunku zachodnim wyruszył ostatni, trzeci transport. Prawdopodobnie wówczas (lub kilka dni potem) do dowództwa zgrupowania dotarł ocalały z pierwszego wyjazdu Andrzej Bujok. Opowiedział, jak zginęli jego koledzy, nie był jednak w stanie wskazać, w pobliżu jakiej miejscowości doszło do tej egzekucji. Jego opowieść była tak szokująca, że partyzanci początkowo nie chcieli mu zaufać i nawet potraktowali go jako prowokatora UB, na jakiś czas pozbawiając wolności w jednym z leśnych

bunkrów. Gdy jednak od wysłanych rzekomo na zachód kolegów nie dochodziły żadne wieści, powoli zaczęli wierzyć w wersję Bujaka. Straszna prawda dotarła i do samego dowódcy zgrupowania. Już po ujawnieniu się, wiosną 1947 r., Flame podjął próbę odszukania w okolicach Barutu miejsca egzekucji swoich podkomendnych. Informacji dostarczył mu tamtejszy leśniczy, który wcześniej pracował jako gajowy na Baraniej Górze i znał go osobiście. „Bartek” po długim spacerze po lesie w okolicach polany Hubertus wrócił – według relacji Anny Szwedry „Anuszek”, która towarzyszyła mu w czasie wyjazdu – bardzo przejęty, jednak nie podzielił się z nią żadnymi informacjami.

Transporty, w których zginęli najbardziej aktywni partyzanci „Bartka”, wyznały praktycznie kres istnienia zgrupowania. Bez większych strat z całej akcji wyszedł właściwie tylko oddział dysponującego sporą samodzielnością Antoniego Bieguna „Sztubaka”, choć zdarzyło się, że i jego podkomendni wybrali wyjazd na zachód.

Likwidacja zgrupowania dowodzonego przez Henryka Flamego nastąpiła w wyniku gry operacyjnej UB, która polegała nie tylko na wprowadzaniu funkcjonariuszy i agentury do kierownictwa istniejących już struktur konspiracyjnych, ale jej istotą było tworzenie nowych, w pełni kontrolowanych przez władze bezpieczeństwa organizacji. Rozbicie oddziałów było ubocznym efektem znacznie szerszej gry operacyjnej MBP, prowadzonej przeciwko NSZ i innym strukturom konspiracyjnym podziemia antykomunistycznego. Doświadczenia zdobyte w czasie „operacji Lawina” komunistyczny resort bezpieczeństwa wykorzystał w prowadzeniu kolejnych działań wymierzonych w ludzi podziemia.

Artykuł jest skróconym fragmentem książki D. Węgrzyna, A. Dziuby i T. Kurpierza, *Wypatrując Andersa. Konspiracja niepodległościowa w województwie śląskim 1945–1948*, Katowice–Warszawa 2019 (podrozdział *Operacja „Lawina”* autorstwa T. Kurpierza).



Tomasz Kurpierz (ur. 1976) – dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: (z P. Piątkiem) *„Dobić wroga”*. Aparat represji wobec podziemia zbrojnego na Śląsku Cieszyńskim i Żywiecczyźnie 1945–1947 (2007); Zygmunta Lasocki 1867–1948. Między polityką a działalnością społeczną (2009); (z J. Neją) *„Solidarność” śląsko-dąbrowska 1980–1981. Szkic do monografii i dokumenty własne* (2012); *Zbuntowani. Niezależne Zrzeszenie Studentów w województwie katowickim 1980–1989* (2012); (z A. Dziubą i D. Węgrzynem) *Wypatrując Andersa. Konspiracja niepodległościowa w województwie śląskim 1945–1948* (2019); *Henryk Sławik (1894–1944). Biografia socjalisty* (2020); *Schyłek stalinizmu i początek odwilży (1953–1955)* (2023) i in.

MIROSŁAW GOLON

ZWYRODNIEŃ I BEZKARNOŚĆ

SZEFOWIE URZĘDU BEZPIECZEŃSTWA W NIDZICY

Nidzica to powiatowe miasto w południowej części województwa olsztyńskiego (ob. warmińsko-mazurskiego). Na przykładzie działalności Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nidzicy można dobrze zilustrować represyjną rolę, jaką odgrywały powiatowe struktury policji politycznej w okresie stalinowskim.



■ DAWNY ARESZT PUBP W NIDZICY. FOT. Z KSIĄŻKI: *ŚLADAMI ZBRODNI. PRZEWODNIK PO MIEJSCACH REPRESJI KOMUNISTYCZNYCH LAT 1944–1956*, WARSZAWA 2012

S

zefowie UB wówczas wchodzili z urzędu do lokalnych władz partyjnych – egzekutyw komitetów powiatowych Polskiej Partii Robotniczej, później Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Odpowiadali za masowy terror i szykany stosowane nie tylko przez podległe im struktury, ale także przez inne organy władzy, czyli struktury partyjne i administracyjne. W rezultacie prześladowani przez komunistyczną władzę chłopi, rzemieślnicy, kupcy i inni przedstawiciele sektora prywatnego, ale także pracownicy państwowych przedsiębiorstw często wcale nie musieli stykać się z UB, aby stracić wolność lub mienie, być zdegradowanym czy wyrzuconym z pracy. To partia i komunistyczna administracja w największym stopniu gnębiły miliony polskich chłopów, robotników i przedstawicieli innych grup społecznych, a wysocy funkcjonariusze UB współfirmowali te działania. Także jako członkowie partyjnych władz.

W tamtym czasie wyjątkowo, ale jednak dochodziło czasem do ukarania nadgorliwych w brutalności, sadystycznych funkcjonariuszy UB. W Nidzicy sankcje spotkały aż 2 szefów PUBP. Co ciekawe, wymiar sprawiedliwości upomniał się o jednego z nich już w XXI w., za jego czyny, których w 1949 r. nie osądzono.

„POLITYCZNIE WYROBIONY ODPOWIEDNIO, ODDANY DLA SPRAWY LUDU”...

...tak stwierdzono w jednej z opinii służbowych Antoniego Konkola. Przez powojenną dekadę w nidzickim PUBP na kierowniczym stanowisku zmieniało się 10 osób. Jednym z pierwszych był właśnie młody komunista z przedwojennym stażem, pochodzący spod Rzeszowa Antoni Konkol. Urodził się w niewielkiej wsi Budziwój. Jego ojciec był robotnikiem rolnym, a pierwsze własne 3 ha otrzymał z reformy rolnej 1944 r. Antoni Konkol wyuczył się krawiectwa i od 1926 r. utrzymywał się, wykonując ten zawód. Jednocześnie angażował się w działalność ruchu komunistycznego: od roku 1931 w Komunistycznym Związku Młodzieży Polskiej, a od 1933 do jej rozwiązania – w Komunistycznej Partii Polski. Za tę nielegalną aktywność polityczną był krótko więziony już w 1931 r., w 1933 r. przez 7 miesięcy, a w 1935 r. 1,5 roku (skazany na 3 lata, wyszedł na mocy amnestii). W czasie okupacji związany z sowieckim wywiadem wojskowym, od lutego 1942 r. wrócił do komunistycznej aktywności w PPR i Gwardii Ludowej. Po wkroczeniu Armii Czerwonej kilku członków rodziny Konkolów związało się z nową władzą. Brat pracował krótko w UB, ale ostatecznie wybrał członkostwo w PPR i funkcję sołtysa Budziwoja. Siostra została urzędnicz-



■ FUNKCJONARIUSZE POWIATOWEGO URZĘDU BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO
W NIDZICY W LATACH 40. FOT. Z KSIĄŻKI: *ŚLADAMI ZBRODNI. PRZEWODNIK PO MIEJSCACH
REPRESJI KOMUNISTYCZNYCH LAT 1944–1956*, WARSZAWA 2012.

ką w rzeszowskim Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego, on sam 1 października 1944 r. rozpoczął pracę w PUBP Rzeszów, jako kierownik sekcji. Jego nadgorliwość spowodowała, że jedna z grup konspiracji niepodległościowej z Okręgu Krakowsko-Rzeszowskiego Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj wydała na niego wyrok śmierci. Oddelegowany został wówczas do PUBP w Olsztynie. 31 sierpnia 1945 r. powierzono mu samodzielną placówkę PUBP w Nidzicy, którą kierował 15 miesięcy.

Konkol szybko zorganizował inwigilację Mazurów, coraz mniej licznych Niemców oraz większości instytucji i organizacji w powiecie. W jego zainteresowaniu byli także osadnicy napływający do powiatu, szczególnie ci przybywający z Zachodu, w tym żołnierze Polskich Sił Zbrojnych. Podejrzliwie traktował też polską administrację, w której dominowali ludzie niezwiązani z ruchem komunistycznym. Już w grudniu 1945 r. ludzie Konkola werbowali w charakterze informatorów urzędników starostwa. Pod jego kierownictwem powstawało państwo policyjne, a ściślej partyjno-policyjne.

Region ten, tak w czasie wojny, jak i wiele miesięcy po jej zakończeniu doświadczył szeregu zbrodni i masowych działań o charakterze kryminalnym, od licznych zabójstw, poprzez masowe gwałty, po rabunki o nieprawdopodobnej skali ze strony sowieckich żołnierzy. Tymczasem Konkol uczestniczył w partyjnej promocji dobrego imienia Armii Czerwonej i pozytywnego obrazu Związku Sowieckiego.

„ZDARZENIA ŚMIERTELNE”

W lutym 1946 r. na terenie aresztu PUBP w Nidzicy poniósł śmierć Filip Żywulko. Nie udało się odnaleźć szczegółowych danych dotyczących tej osoby. Formalnie jego śmierć zakwalifikowano jako samobójstwo. Zatrzymany został na polecenie szefa UB pod zarzutem nadużyć służbowych oraz rzekomej próby zabójstwa nieznanego mężczyzny. W dokumentacji wytworzonej przez UB w trakcie śledztwa stwierdzono, że wyłoniły się poszlaki, jakoby aresztowany w czasie okupacji należał do policji niemieckiej. W postanowieniu o umorzeniu sprawy prokurator por. L. Borowski z Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Olsztynie nie zadbał nawet o przybliżenie dnia śmierci, używając sformułowania „w nocy – daty bliżej nie ustalono”. Zaznaczył za to, że na polecenie Konkola ciało, odnalezione rzekomo w celi, funkcjonariusze UB niezwłocznie pochowali, następnie wezwano lekarza, by wystawił świadectwo zgonu.

Miesiąc później w siedzibie Komitetu Powiatowego PPR doszło do kolejnego zdarzenia śmiertelnego, z którym powiązany był szef UB. Tym razem historia została dokładniej opisana. 10 marca 1946 r. przysłanego dwa tygodnie wcześniej z Olsztyna p.o. I sekretarza PPR Józefa Łasiewickiego odwiedził obywatel nazwiskiem Józef Reszko. Doszło między nimi do jakiegoś sporu i Łasiewicki zastrzelił swego gościa. W celu – jak się wyraził – „uniknięcia kompromitacji PPR” poprosił Konkola, aby ukrył ciało zabitego. Ten, wraz z funkcjonariuszem A. Kosmowiczem, zabrał je i pochował w tajemnicy w ogrodzie. Wbrew prawu nie sporządził oględzin miejsca zabójstwa ani zwłok, a WUBP powiadomił dopiero następnego dnia. Sprawa znalazła finał w centrali resortu w Wydziale ds. Funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Naczelnik wydziału mjr Jerzy Siedlecki napisał 6 lipca 1946 r. do ministra Radkiewicza, powołując się również na groźbę kompromitacji PPR, aby nie kierować sprawy przeciwko Konkolowi do Wojskowego Sądu Rejonowego. Rekomendował surową naganą, odwołanie ze stanowiska i przeniesienie na inny teren.

Schowano Konkola na samej północy województwa, w powiecie górowskim, ale już po 6 tygodniach, na jego prośbę, odesłano go w rodzinne strony. Najpierw do Rzeszowa, a w połowie grudnia do Łąncuta, gdzie został p.o. szefa PUBP. Poddał tam brutalnym prześladowaniom grupę członków Polskiej Partii Socjalistycznej i mimo opinii I sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR w Łąncucie W. Ruszela, w której podkreślał on, że: „w tutejszym reakcyjnym powiecie taki jest potrzebny”,

Konkola przeniesiono z UB za więzienne mury, ale nie jako więźnia, lecz nadzorcę. 27 czerwca 1947 r. objął stanowisko naczelnika więzienia w Przemyśle.

WYRZUCONY Z UB, ALE AWANSOWANY

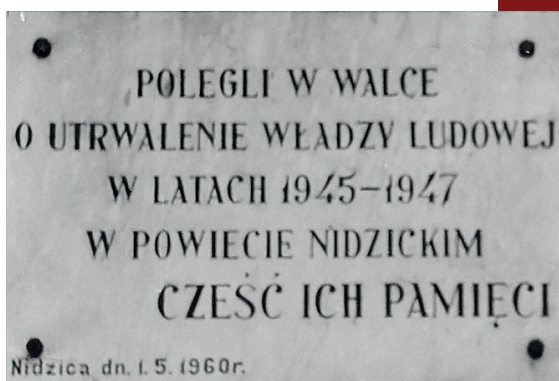
W Przemyśle awansowano go na podporucznika, a później na porucznika. Pracę w resorcie łączył z działalnością w PPR, a następnie w PZPR, a także funkcjami w radach narodowych (m.in. przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Przemyśle). 15 września 1949 r. został zastępcą do spraw polityczno-wychowawczych naczelnika więzienia w Rawiczu, a od marca 1950 do sierpnia 1951 r. był naczelnikiem. Awansował na stopień kapitana. Stosował represje wobec więźniów politycznych. Okazując brak elementarnego współczucia, nie zadbał o udzielenie pomocy lekarskiej ciężko choremu Kazimierzowi Pużakowi, w wyniku czego ten wybitny działacz PPS zmarł. Konkol z Rawicza został oddelegowany do Warszawy do Wydziału Administracyjno-Inspekcyjnego Departamentu Więziennictwa MBP, w którym pracował do 1955 r. Zmarł w 1988 r. i został pochowany w Rzeszowie.

INWIGILACJA I ZASTRASZANIE, LIBACJE I GWAŁTY

Stanowisko szefa nidzickiego PUBP objął po Konkolu ppor. Adam Petolec. Urodził się 18 sierpnia 1917 r. we Lwowie w rodzinie robotniczej. Ukończył 7-klasową szkołę powszechną oraz 4-letnią Państwową Szkołę Techniczną. Następnie pracował jako technik-mechanik. Jeszcze przed wojną zaliczył staż w ruchu komunistycznym – od 1931 r. w Komunistycznym Związku Młodzieży Polskiej, a pod okupacją sowiecką także w Komsomole. W 1940 r.



■ DAWNA SIEDZIBA PUBP W NIDZICY
PRZY UL. 1 MAJA 3 (OBECNIE 15).
FOT. Z KSIĄŻKI: *ŚLADAMI ZBRODNI.
PRZEWODNIK PO MIEJSCACH REPRESJI
KOMUNISTYCZNYCH LAT 1944–1956*,
WARSZAWA 2012.



■ TABLICA W NIDZICY KU CZCI POLEGŁYCH FUNKCJONARIUSZY I ŻOŁNIERZY MO, SB, PUBP, ORMO, WOJSKA POLSKIEGO. FOT. AIPN

zmobilizowany do Armii Czerwonej, w 1943 r. przeniesiony do armii Berlinga odbył szkolenie w Szkole Oficerów Politycznych przy Sztabie I Armii WP. Jeszcze przed końcem wojny, w 1944 r., oddelegowany z wojska

do pracy w administracji. Wstąpił do PPR, pracował w województwie białostockim, a następnie w okręgu mazurskim. 7 września 1945 r. złożył wniosek o przyjęcie do UB. Był początkowo kierownikiem sekcji VI WUBP w Olsztynie, ale już kilka miesięcy później, 15 czerwca 1946 r., został szefem UB w Nidzicy. Z gorliwością kontynuował prowadzone przez poprzednika działania związane z brutalnym wspieraniem budowy komunistycznego systemu. Zwalczanie Polskiego Stronnictwa Ludowego, Polskiej Partii Socjalistycznej, Kościoła, podziemia niepodległościowego realizował nader sumiennie. Wśród jego ofiar byli też przedstawiciele środowiska oświatowego.

11 czerwca 1947 r. olsztyński WUBP zatrzymał Annę Lewicką, nauczycielkę nidzickiego gimnazjum, której zarzucono współpracę z nielegalną organizacją. Komendant Milicji Obywatelskiej w Nidzicy skarżył się, że nauczyciele nazywali funkcjonariuszy UB „typami spod ciemnej gwiazdy”. Kolejne aresztowanie dotknęło w grudniu 1947 r., od dawna inwigilowanego, Edwarda Niesiobędzkiego, nauczyciela Szkoły Podstawowej w Nidzicy, wcześniej kierownika szkoły w Sarnowie, któremu zarzucono „rozsiewanie wrogiej propagandy”. Intensywnej inwigilacji podlegali kierownicy szkół i nauczyciele, którzy byli związani w 1946 r. z PSL. Petolec z wyraźnym zadowoleniem raportował do WUBP w Olsztynie o dużym stopniu zastraszenia całego środowiska pracowników oświaty.

Karierę Petolca w aparacie represji przerwało wyjątkowo kompromitujące go wydarzenie – brutalny gwałt na młodej Mazurce. Za zbrodnię odpowiadał szef PUBP, liczący wówczas 31 lat i od ponad 2 lat kierujący urzędem. 13 czerwca 1948 r. odbyło się pożegnanie komunistycznego notabla W. Kozarzewskiego, przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej. Po bankiecie Petolec pojechał do wsi Szeroki Pas na zabawę wiejską, gdzie znów pił. Wrócił do siedziby PUBP i dalej pił z funkcjonariuszami

UB. 14 czerwca nad ranem wybrali się do znajomej jednego z nich. Nie pamiętając adresu, zachodzili do kilku mieszkań. W jednym z nich zastali młodą dziewczynę Elfrydę P. Uprowadzili ją do siedziby PUBP, gdzie Petolec i jeden z referentów UB zgwałcili ją w swoich gabinetach. Wypuszczając dziewczynę, straszili ją konsekwencjami ujawnienia prawdy. Dziewczyna jednak, wracając po brutalnym gwałcie do domu około godziny siódmej rano, opowiedziała o wszystkim napotkanym znajomym. Mimo zastraszania i próby przekupienia jej przez Petolca Elfryda zgłosiła sprawę do sądu. Gwałciciele zostali zatrzymani dopiero 6 sierpnia. Olsztyński Wojskowy Sąd Rejonowy wydał we wrześniu 1948 r. skandalicznie niski wyrok, skazując obu sprawców na rok więzienia, a zwolniono ich już po 8 miesiącach. W ówczesnej sytuacji był to i tak niezwykle rzadki przypadek ukarania funkcjonariuszy UB.

Potwornie doświadczona w 1945 r. bestialstwem Armii Czerwonej oraz innych bandytów ludność mazurska ponad rok po wojnie nadal nie czuła się bezpiecznie. W tym samym czasie w regionie olsztyńskim głośna była sprawa zastępcy szefa PUBP w Mrągowie, który od grudnia 1945 do połowy 1946 r. wielokrotnie gwałcił jedną z mieszanek i dopuścił się próby tego czynu wobec innej. Sprawcy nie ukarano, usunięto go jedynie z urzędu.

ZBRODNIARZ ŁAGODNIE UKARANY

Kryminalna aktywność szefa nidzickiego UB (wspólnie z komendantem powiatowym MO mieli organizować libacje z udziałem aresztantów, w tym kobiet podejrzanych o różne przestępstwa, także o kolaborację z władzami niemieckimi) nie powinna jednak przesłonić jego zbrodniczej aktywności w kontynuowaniu brutalnej rozprawy z PSL i PPS. Bardzo uważnie obserwował urzędy w powiecie, w tym starostwo powiatowe kontrolowane wówczas przez te ugrupowania. Według gorliwego szefa policji politycznej, jedynie sekretarz Komitetu Powiatowego PPR spełniał kryterium „politycznego wyrobienia”. Jeszcze na 10 dni przed zatrzymaniem Petolec brał aktywny udział w debacie aktywu PPR związanej z szykanowaniem prywatnego sektora w handlu i usługach. Aresztowanie szefa nidzickiego UB stało się podstawą do formalnego zakończenia jego pracy w resorcie. Komórka ds. funkcjonariuszy w MBP 10 sierpnia 1948 r. zawnioskowała do szefa WUBP w Olsztynie, aby go zwolniono dyscyplinarnie z resortu. Stało się to 31 sierpnia 1948 r. Łagodnie ukarany funkcjonariusz osiadł w Trójmieście, gdzie zmarł w 1976 r.

UBEK W STALINOWSKIEJ PARANOI

Kolejny szef PUBP w Nidzicy to Aleksander Omiljanowicz, jedna z nietuzinkowych postaci w kadrach UB. Urodził się w 1923 r. w Suwałkach. Rodzice mieli 20-hektarowe gospodarstwo rolne. Przed wojną ukończył 2 klasy gimnazjum. W 1940 r. został członkiem lokalnej organizacji konspiracyjnej. W lipcu 1941 r. aresztowany przez gestapo, został rok później wywieziony do więzienia w Królewcu, a następnie do Koronowa pod Bydgoszczą. W 1945 r. więzienie ewakuowano na zachód. Wyzwolony przez wojska amerykańskie przeszedł do strefy sowieckiej. Ze względu na znajomość języków niemieckiego i rosyjskiego został zatrudniony jako tłumacz przez władze sowieckie w okolicach Magdeburga. Z zaświadczeniem od sowieckiej komendantury wojennej Omiljanowicz jesienią 1945 r. wrócił w rodzinne strony.

Gdy pisał podanie do UB, nie podawał szczegółów, wzbogacał natomiast swój życiorys o raczej wymyślone wątki prosowieckie, np. słuchanie audycji



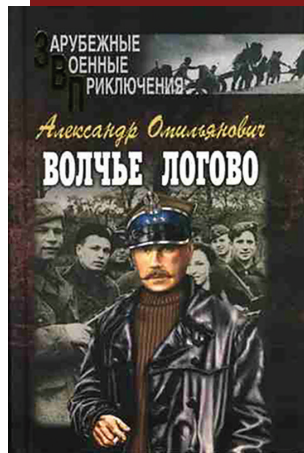
■ ALEKSANDER OMILJANOWICZ

radiowych z Moskwy. Omiljanowicz rozpoczął pracę w PUBP w Suwałkach w październiku 1945 r., zresztą z pewnymi problemami, gdyż podejrzewano go o kontakty z Polskim Państwem Podziemnym. Komunistyczne zaangażowanie obejmowało rodzinę Omiljanowicza i miało tragiczne następstwa. Popieranie zbrodniczej ideologii i instytucji represyjnych skutkowało reakcją podziemia niepodległościowego i w 1947 r. na ojcu i bracie Omiljanowicza wykonano wyroki. Omiljanowicz poprosił o przeniesienie go do innego regionu. Skierowano go w grudniu 1947 r. do PUBP w Iławie i to od razu na stanowisko szefa urzędu. Odbił wówczas kurs kierowników w Centralnej Szkole MBP w Legionowie. W opinii sporządzonej w maju 1948 r. przez

WUBP w Olsztynie poza pochwałami przypomniano, że dostał karę dyscyplinarną aresztu oraz utraty części poborów za lekceważenie walki z bandami.

W Iławie Omiljanowicz zajął się bardzo intensywnie nadzorem nad społecznością ukraińską, która na teren powiatu została przesiedlona w ramach akcji „Wisła”. Wiosną 1948 r. Omiljanowicz stale chwalił się przed kierownictwem WUBP inwigilacją osób podejrzewanych o wcześniejszą współpracę z Ukraińską Armią Powstańczą. Część tych materiałów miała wyraźnie naciągany charakter, gdyż im bardziej ktoś był przeciwko kolektywizacji, tym bardziej był podejrzany o przeszłość upowską. W tym czasie Omiljanowicz wziął ślub z siostrą politycznego wroga, lidera PSL w powiecie. Do zwierzchników poszły donosy o „niedopuszczalnym spoufaleniu się z wrogami”. Władze wojewódzkie UB uznały w kwietniu 1948 r., że w związku z nieprawomyślnym małżeństwem należy przenieść Omiljanowicza do Nidzicy.

Służba w Nidzicy okazała się w karierze Omiljanowicza katastrofą. Ścigając urojonych przeciwników, w maju 1949 r. aresztował niewinnego rolnika, który torturowany „wydał” grupę rzekomych znajomych z konspiracji. W maju i czerwcu zatrzymano kilkanaście osób. Omiljanowicz strzelał im pod nogi, a jednemu z nich wlewał benzynę do nosa. Wśród torturowanych znajdowali się członkowie PZPR, SL, ZMP i przodownicy pracy. Według sprawozdania nidzickiego PUBP za czerwiec 1949 r. w areszcie UB siedzieli zatrzymani przez ekipę Omiljanowicza niewinni mieszkańcy różnych wsi w powiecie, obwiniani bezpodstawnie o udział w rzekomej zbrojnej grupie rabunkowej. Cały, zawarty w sprawozdaniu, opis działań ekipy Omiljanowicza i aresztowanie tej grupy to przykład typowej stalinowskiej paranoi. W dokumencie padają stwierdzenia o wyjątkowej brutalności funkcjonariuszy UB, którzy za wszelką cenę chcieli mieć sukces i torturami wymuszali przyznanie się niewinnych ludzi do niepopołnionych prze-



stępstw. Było to 13 osób. Wśród nich 6 należało do PZPR, 2 ZMP, 1 SL. Wszyscy mieli dobre partyjne opinie. Wojewódzki UBP uznał, że Omiljanowicza, a także 2 jego podwładnych trzeba zwolnić z resortu i oddać pod sąd. Pozostałych polecono ukarać dyscyplinarnie i przenieść na inny teren. Kierownictwo MBP z ministrem Radkiewiczem zainteresowało się działaniami Omiljanowicza i stał się on kolejnym szefem nidzickiej bezpieki zwolnionym dyscyplinarnie. Skazany na 8 lat, odsiedział 4.

Po wyjściu z więzienia Omiljanowicz przez kilkadziesiąt lat odnosił ogromne sukcesy jako dziennikarz i pisarz. Na początku XXI w. ponownie zainteresował się nim wymiar sprawiedliwości, teraz wolnej już Polski. Oskarżenie dotyczyło czynów, które popełnił jako kierownik sekcji w PUBP w Suwałkach w latach 1946–1947 – brutalnego prześladowania żołnierzy Armii Krajowej, Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” i innych uczestników konspiracji niepodległościowej. Wyrok był niezwykle surowy jak na ten rodzaj spraw i okres, w którym go wydano (XXI w.), aż 4,5 roku bezwzględnego więzienia. Najpierw w 2005 r. został osadzony w więzieniu w Białymstoku, a po pogorszeniu się stanu zdrowia przewieziono go do zakładu w Barczewie pod Olsztynem, gdzie był szpital przywięzienny. W ten dość przypadkowy sposób wrócił na miejsce swojej służby w UB z młodości. W Barczewie zmarł w 2006 r. na oddziale szpitalnym. Miał 83 lata.

BIBLIOGRAFIA:

Historia Nidzicy i okolic, red. W. Rezmer, Nidzica 2012.

Katalog pracowników, funkcjonariuszy, żołnierzy organów bezpieczeństwa państwa, <https://katalog.bip.ipn.gov.pl/funkcjonariusze/?catalog=5> (dane dotyczące A. Konkola, A. Petolca i A. Omiljanowicza).

Płuzański T., *Bestie. Reporterskie śledztwo o ludziach, którzy w czasach komunizmu mordowali polskich patriotów, za co nigdy nie zostali ukarani*, Warszawa 2011.

Płuzański T., „Kat Suwalszczyzny” znów przed sądem, „Najwyższy Czas!” 2005, nr 42 (o A. Omiljanowiczu).



Mirosław Golon (ur. 1964) – historyk, prof. dr hab., pracownik Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i Delegatury IPN w Bydgoszczy. Autor książki *Polityka radzieckich władz wojskowych i policyjnych na Pomorzu Nadwiślańskim w latach 1945–1947* (2001) i współautor: *Historia Kwidzyna w latach 1945–1957* (2004); *Dzieje Nieszawy*, t. 2 (2005); *Historia Wąbrzeźna*, t. 2 (2005); *Historia Elbląga*, t. 5 (2006); *Historia Golubia-Dobrzynia*, t. 3 (2008) i in.

JAKUB PAROL

**„W SŁUŻBIE
NARODU”****KARIERA OFICERA SŁUŻBY
BEZPIECZEŃSTWA
ALOJZEGO PERLICEUSZA
(1928–2018)**

ALOJZY PERLICEUSZ. FOT. AIPN

Alojzy Perliceusz swoją działalność w strukturach resortu bezpieczeństwa zaczynał od najniższych stanowisk, a skończył jako szef Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Piotrkowie Trybunalskim. Ta działalność pozostaje nadal na etapie badań i ciągle nie znamy szczegółów dotyczących podejmowanych przez Perliceusza decyzji. Duży wpływ na taki stan ma niszczenie dokumentów przez aparat bezpieczeństwa państwa w okresie transformacji ustrojowej.

A

lojzy Perliceusz przyszedł na świat 25 września 1928 r. w rodzinie chłopskiej Jana i Marianny z domu Cichoń w Popowicach (ob. pow. wieluński, woj. łódzkie). W okresie II Rzeczypospolitej obszar powiatu wieluńskiego znajdował się w bliskim sąsiedztwie granicy z III Rzeszą. Perliceusz w trakcie jednej z łapanek został zatrzymany i wywieziony przez Niemców na roboty przymusowe.

Po wojnie został powołany do armii, od 13 maja 1949 r. służył w 13 pułku Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Gdańsku, a następnie w Samodzielnym Batalionie Łączności KBW w Warszawie oraz w 8 pułku KBW w Łodzi. Służbę wojskową zakończył w 1951 r. w stopniu dowódcy korpusu.

W 1950 r. wstąpił do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Od 1956 r. był członkiem Komitetu Powiatowego PZPR w Łasku, a od 1963 r. Komitetu Miejskiego i Powiatowego PZPR w Piotrkowie Trybunalskim, pełnił nawet przez



■ WYŻSZA SZKOŁA KGB W MOSKWIE. FOT. DOMENA PUBLICZNA

dwie kadencje funkcję członka egzekutywy. Doświadczenie organizacyjne zbierał wcześniej w Związku Młodzieży Polskiej.

Z MOSKWY NA JASNĄ GÓRĘ

Od 1951 r. funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa przydzielony do struktur w województwie łódzkim, pracował najpierw jako młodszy referent w Referacie III PUBP w Wieluniu, zajmującym się walką z podziemiem. Skierowany na 7-miesięczny kurs w Szkole Międzywojewódzkiej Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach, awansowany na stopień starszego sierżanta w 1952 r. Tego samego roku rozpoczął pracę w strukturach łódzkich, początkowo jako referent Referatu Ochrony Państwowych Zakładów Przemysłu Wełnianego im. A. Struga w Łodzi, a następnie starszy referent Sekcji I Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Łodzi. W latach 1954–1956 był słuchaczem kursów w Centrum Wyszczolenia Bezpieczeństwa Publicznego w Legionowie oraz Szkole Podwyższania Kwalifikacji Kierowników Sekcji Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku.

Po powrocie, od lipca 1956 r., pełnił w Łasku funkcję starszego oficera operacyjnego Sekcji III PUBP, a następnie zastępcy komendanta ds. SB w Komendzie Powiatowej Milicji Obywatelskiej. W 1963 r. został mianowany na stanowisko pierwszego zastępcy komendanta ds. SB Komendy Miejskiej i Powiatowej MO w Piotrkowie Trybunalskim. Władze zwierzchnie dostrzegły w Perliceuszu spory potencjał i zdecydowały się wysłać go na 10-miesięczny kurs w Wyższej Szkole KGB im. Feliksa Dzierżyńskiego w Moskwie, dokąd kierowano najlepszych lub najbardziej perspektywicznych oficerów bezpieczeństwa. Odbił go na przełomie 1974 i 1975 r.

Po powrocie z Moskwy 1 października 1975 r. objął trudną placówkę w Częstochowie – naczelnika Wydziału IV SB w KW MO. Jasna Góra to centrum pielgrzymkowe Polaków, ośrodek patriotyzmu i manifestacji narodowych. Przed wizerunkiem Czarnej Madonny modlili się hierarchowie kościelni z całego świata. Przysparzało to obowiązków tamtejszemu aparatowi bezpieczeństwa. Perliceusz w raportach do władz zwierzchnich odnotowywał wszystkie negatywne wypowiedzi odnoszące się do socjalizmu, partii czy aparatu bezpieczeństwa zarówno hierarchów, jak i zwykłych pielgrzymów. Jego podwładni uczestniczyli w uroczystościach, wykonując zdjęcia operacyjne. Informacje, często z danymi konkretnych osób, były przekazywane do wojewódzkich organów bezpieczeństwa i wykorzystywane do stosowania represji.

■ JASNA GÓRA, 1966 R. FOT. AIPN



ŁOWCA TAJNYCH WSPÓŁPRACOWNIKÓW

W działalność operacyjną angażował się także sam naczelnik. Jeśli wierzyć dokumentom pozostawionym przez SB, w dniu 12 listopada 1977 r. miał on pozyskać do współpracy, jako TW „Filozof”, Józefa Życińskiego, późniejszego arcybiskupa lubelskiego, pełniącego wówczas funkcję prefekta Wyższego Częstochowskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. Miano go wykorzystać w związku ze sprawą krypt. „Żak”. Inną ważną postacią, którą Perliceusz chciał wciągnąć do współpracy, był przeor klasztoru na Jasnej Górze o. Józef Płatek (Stanisław Płatek) występujący w dokumentach SB jako kandydat na TW bądź TW „Lojalny”. Z rozmów z nim Perliceusz robił szczegółowe notatki. Jarosław Durka w swojej książce twierdzi, że jego działania miały na celu skompromitowanie przeora, wywołanie konfliktu wewnątrz zgromadzenia, a także wciągnięcie go do większej współpracy. Możliwe, że sposób prowadzenia przez naczelnika rozmowy skutkowało tym, że otrzymywał interesujące go informacje, a rozmówca nie był tego do końca świadomy. Stąd też należy wobec dokumentów SB zachować daleko idącą ostrożność.

POLEGŁ POD CIOSEM „MŁOTA NA KOMUNISTÓW”

Jego dokonania docenili przełożeni, przenosząc na jeszcze trudniejszą placówkę. W 1978 r. Perliceusz został mianowany zastępcą komendanta KW MO ds. SB w Przemyślu. Osobą, która stanowiła największe zagrożenie dla komunistycznej władzy, był bowiem tamtejszy bp Ignacy Tokarczuk. Jedna z gazet polonijnych nadała mu nawet przydomek „młota na komunistów”.

Przeciwko biskupowi zaangażowano siły bezpieczeństwa z województw sąsiadujących z przemyskim. Do tego tamtejszą SB wyposażono w najnowocześniejszy sprzęt operacyjny. Jednak starania te na niewiele się zdały, biskup nadal budował kościoły i przywracał sprawowanie kultu w dawnych świątyniach greckokatolickich (według Jana Musiała w latach 1966–1984 w diecezji przemyskiej wzniesiono 347 obiektów sakralnych i przywrócono 57 cerkwi). Popierał Solidarność, wielokrotnie spotykał się z jej członkami, odprawiał dla nich Msze św. Ochraniał grupy opozycji antykomunistycznej. Działania SB względem biskupa, zakładanie podsłuchów w pomieszczeniach kurii i w jego domu, nie przynosiły większych rezultatów, a wierni stali murem za swoim ordynariuszem. Jeszcze w listopadzie



■ GRUPA PIELGRZYMÓW NA JASNEJ GÓRZE, ZDJĘCIE OPERACYJNE SB, MAJ 1975 R. FOT. AIPN

1979 r. Perliceusz stwierdził, że ludzie zawsze zostaną przy duchownych, a władza jest sama¹. Wprowadzenie stanu wojennego bp Tokarczuk traktował jak wypowiedzenie wojny narodowi przez komunistyczną władzę. Podczas pielgrzymki rolników na Jasną Górę 5 września 1982 r. w trakcie kazania potępił działania władz, w tym stosowanie przemocy, domagał się przywrócenia wolnych związków zawodowych oraz uwolnienia osób aresztowanych i internowanych.

Perliceusza odwołano z Przemyśla i w 1983 r. przeniesiono na stanowisko zastępcy komendanta ds. SB i szefa SB w Piotrkowie Trybunalskim.

¹ H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990*, Warszawa 2000, s. 382.

DZIAŁAŃ NIE ZAPRZESTAŁ NAWET W STYCZNIU 1989 R.

Lata 1988–1989 to przełomowy okres w dziejach państwa polskiego. Pogłębiający się kryzys gospodarczy doprowadził do odradzania się ruchu związkowego, zakończonego ponowną rejestracją Solidarności. Trwały także negocjacje pomiędzy opozycją a stroną rządową w lutym–kwietniu 1989 r. W tym czasie nie próżnował także aparat bezpieczeństwa. 29 sierpnia 1988 r. Perliceusz w wydanym rozkazie dla podwładnych napisał: „Pogorszenie się nastrojów ma przede wszystkim podłoże ekonomiczne. Jednakże przeciwnik próbuje wykorzystać przejawy społecznego niezadowolenia dla celów politycznych”. Ostrzegał również przed Solidarnością Ziemi Piotrkowskiej, która mimo delegalizacji nadal prowadziła, a nawet wzmogła swoją działalność. W celu jej neutralizacji zdecydował o tym, by zabezpieczyć wszystkie miejsca, gdzie mogą być prowadzone nielegalne akcje w postaci np. kolportażu ulotek czy tworzenia napisów na murach. Zalecał, aby na jeszcze większą skalę i skuteczniej wykorzystywać osobowe źródła informacji. Dodatkowo podwładnym nakazał tworzenie list osób, z którymi należy przeprowadzić rozmowy profilaktyczne oraz uzasadnienia ich prowadzenia². W październiku 1988 r. w odpowiedzi na coraz większe nasilenie działalności związku zalecał podwładnym, by w każdy powstającym komitecie założycielskim pozyskali przynajmniej jedno osobowe źródło informacji, wprowadzając tam swoich ludzi³.

Działania nie zaprzestał nawet w styczniu 1989 r., kiedy na X Plenum PZPR zapadła decyzja stwarzająca możliwość reaktywowania związku. Powołując się na wytyczne swoich przełożonych, twierdził, że Solidarność należy nadal traktować jak organizację nielegalną. Wiązać się to miało z dalszym rozpracowywaniem środowiska opozycjonistów oraz badaniem nastrojów społecznych.

² Wytyczne kierownika Sztabu WUSW w Piotrkowie Trybunalskim płk. Alojzego Perliceusza w sprawie zabezpieczenia porządku publicznego w okresie wzrostu niezadowolenia społecznego, 29.08.1988 r., [w:] *Służba Bezpieczeństwa wobec przemian politycznych w latach 1988–1990. Region łódzki*, oprac. S. Pilarski, Warszawa–Łódź 2009, nr 16, s. 45–46.

³ Wytyczne zastępcy szefa WUSW ds. SB w Piotrkowie Trybunalskim płk. Alojzego Perliceusza w sprawie wykorzystania osobowych źródeł informacji do kontrolowania reaktywowanych struktur NSZZ „Solidarność”, 26.10.1988 r., [w:] *Służba Bezpieczeństwa wobec przemian politycznych w latach 1988–1990. Region łódzki*, oprac. S. Pilarski, Warszawa–Łódź 2009, nr 33, s. 95.



AKCJA ODCHUDZANIA TECZEK

W sierpniu 1989 r. otrzymał kolejny awans, tym razem na szefa WUSW w Piotrkowie Trybunalskim. Urząd objął w przełomowym dla aparatu bezpieczeństwa okresie. Rok 1990 to w dziejach SB czas wzmożonej pracy w związku z tzw. akcją likwidacji lub odchudzania teczek tej formacji. Dnia 18 lub 19 stycznia 1990 r. podczas dwóch narad z naczelnikami wydziałów oraz szefami rejonowych urzędów spraw wewnętrznych ds. SB Perliceusz miał wydać podległym jednostkom rozkaz wybrakowania dokumentów dotyczących m.in. działań SB wobec opozycji, materiałów z odpraw oraz planów działań Wydziału IV. Jednak 31 stycznia 1990 r. minister Czesław Kiszczak wydał decyzję o zaprzestaniu tej działalności. Z zakazem mieli być zapoznani wszyscy funkcjonariusze. Tymczasem w Piotrkowie Trybunalskim proceder likwidacji teczek nie został przerwany. Poseł Ryszard Brzuzy zażądał od Perliceusza złożenia wyjaśnień w tej sprawie, a działaczka piotrkowskiej Solidarności i posłanka Teresa Zalewska, by zapobiec dalszej likwidacji materiałów aparatu bezpieczeństwa, poinformowała o wszystkim ministra Kiszczaka. Sprawę próbowano wyciszyć poprzez przeprowadzanie wewnętrznych dochodzeń. Jednak te kończyły się umorzeniem, a ukarani, i to jedynie przeniesieniem na inne stanowisko, został naczelnik Wydziału Szkolenia i Wychowania kpt. Ludwik Leksiński. W związku z brakiem współpracy ze strony szefa WUSW oraz jego zwierzchnika Kiszczaka Zalewska zdecydowała o przekazaniu sprawy do Prokuratury Rejonowej w Piotrkowie Trybunalskim, żądając wyjaśnienia i ukarania winnych, w tym przede wszystkim Perliceusza. Odpowiedzi posłance udzielił wówczas Kiszczak, który stwierdził, że faktycznie naruszono jego zakaz z 31 stycznia, jednak spalone materiały uznano za mało istotne, a jako winnych oprócz odwołanego naczelnika, wskazano funkcjonariuszy, którzy dokonywali tej operacji. Natomiast sam Perliceusz w rozmowach prowadzonych z naczelnikiem Wydziału Inspekcji ppłk. Janem Rzeźniczakiem tłumaczył, że posiada kopie wszystkich wybrakowanych dokumentów resortu. 17 kwietnia 1990 r. Wojciech Długosz, prokurator z Prokuratury Wojewódzkiej w Piotrkowie Trybunalskim, umorzył sprawę, nie dopatrując się znamion przestępstwa.



■ RYSZARD BRZUZY (TRZYMA TRANSPARENT) W CZASIE DEMONSTRACJI NA PL. WOLNOŚCI
W BEŁCHATOWIE, 11 LISTOPADA 1987 R. FOT. AIPN

Jednak działacze Solidarności walczyli dalej. Dnia 23 kwietnia 1990 r. wpłynął wniosek o wszczęcie postępowania przeciwko Leksińskiemu, za czym stał poseł Brzuzy. Co ważne, na żadnym etapie postępowania ani w trakcie procesu nie przesłuchiowano Perliceusza, a Leksiński w trakcie rozprawy głównej 19 lutego 1991 r. oświadczył, że niszczenia akt nie konsultował ze swoim zwierzchnikiem.

Leksiński został uznany za winnego i skazany na rok pozbawienia wolności. 18 czerwca 1991 r. odbyła się rozprawa rewizyjna. Sąd zawiesił wówczas wykonywanie kary pozbawienia wolności na okres 2 lat. Zobowiązał oskarżonego do zapłacenia 200 tys. zł (jedno jajko kosztowało wówczas ok. 2 tys. zł) na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża, utrzymując pozostałe decyzje w mocy, obciążając dodatkowo kosztami postępowania rewizyjnego. Leksiński to jedyna osoba, która za niszczenie dokumentacji SB w Piotrkowie Trybunalskim otrzymała karę.

W maju 1990 r. Perliceusz w stopniu pułkownika przeszedł na własną prośbę na emeryturę. Zmarł w 2018 r. w Piotrkowie Trybunalskim.

W trakcie swojej służby otrzymał mnóstwo odznaczeń, m.in.: Złoty Krzyż Zasługi (1967), odznakę „Tysiąclecia Państwa Polskiego”, złotą odznakę „W Służ-

bie Narodu” (1979), Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (1979), Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (1986).

Postać Perliceusza wymaga osobnych i pogłębionych studiów. Sama jednak lektura niniejszej pracy ukazuje go jako osobę inteligentną, umiejącą w nieoczywisty sposób uzyskać informacje. Niemniej jego konfrontacja z Tokarcukiem zakończyła się porażką. Do tej pory nie udało się też wymiarowi sprawiedliwości i badaczom (Sebastian Pilarski) udowodnić jego zaangażowania w likwidację teczek.

BIBLIOGRAFIA:

- Akta personalne funkcjonariusza MO/SB Perliceusza Alojzego, sygn. Ld 0237/72 (Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej).
- Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 3: 1975–1990, red. P. Piotrowski, Warszawa 2008.
- Bober S., *Biskup Ignacy Tokarczuk a opozycja – zarys zagadnienia*, [w:] *Księża dla władzy groźni. Duchowni współpracujący z opozycją (1976–1989)*, red. R. Łatka, Warszawa 2019, s. 58–68.
- Cenkiewicz S., *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010.
- Dominiczak H., *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990*, Warszawa 2000.
- Durka J., *Władze Polski „ludowej” wobec Jasnej Góry w latach 1945–1989*, Warszawa–Katowice 2021.
- Iwaneczko D., *Opór społeczny a władza w Polsce południowo-wschodniej 1980–1989*, Warszawa 2005.
- Kadra bezpieki 1945–1990. Obsada stanowisk kierowniczych aparatu bezpieczeństwa w województwach śląskim/katowicki, bielskim i częstochowskim*, red. W. Dubiański, A. Dziuba, A. Dziurok, Katowice 2009.
- Musiał J., *Represje wobec budowniczych kościołów w Diecezji Przemyskiej*, „Studia Rzeszowskie”, t. 10, Rzeszów 2003, s. 117–128.
- Pilarski S., *Niszczenie materiałów Służby Bezpieczeństwa w latach 1989–1990*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2018, nr 1 (16), s. 437–468.
- Przybyś M., *NSZZ „Solidarność” Region Ziemia Piotrkowska*, [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 4: *Polska zachodnia*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 583–624.
- Służba Bezpieczeństwa wobec przemian politycznych w latach 1988–1990. Region łódzki*, oprac. S. Pilarski, Warszawa–Łódź 2009.



Jakub Parol (ur. 1989) – historyk, dr. Pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Współautor książki: *„Nauczono nas płakać bez łez...”* (2021); *„We learned to cry without tears...”* (2021) i in.

ANNA ZECHENTER

„CZŁOWIEK W OGNISTYM DESZCZU”

STEFAN STARZYŃSKI (1893–1939)

Wielkość Stefana Starzyńskiego, w międzywojniu znakomitego administratora i pryncypialnego urzędnika tępiącego korupcję, rozbita we wrześniu 1939 r. Komisaryczny prezydent stolicy nie opuścił niszczonej przez Wehrmacht i Luftwaffe Warszawy, choć dostał od polskich władz takie polecenie. Za pośrednictwem radia organizował życie codzienne miasta, w którym brakowało wody i żywności, a bomby obracały ulice w ruiny. Pozostał w zbiorowej pamięci jako nieustraszony, oddany Polsce aż po śmierć, bohaterski. W grudniu mija 85. rocznica jego śmierci.

Z

anim się wypełniły dni wrześniowej Warszawy '39, mieszkańcy słuchali w radiu dzień po dniu komunikatów o niemieckich nalotach na zmianę z apelami prezydenta miasta Stefana Starzyńskiego, zagłuszanymi przez wybuchy. Znane są fragmenty jego ostatniego przemówienia z 23 września, które zachowały się na taśmie: „Chciałem, by Warszawa była wielka. Wierzyłem, że wielką będzie. Ja i moi współpracownicy kreśliliśmy plany, robiliśmy szkice wielkiej Warszawy przyszłości. I Warszawa jest wielka. Prędzej to nastąpiło, niż przypuszczano. Nie za lat pięćdziesiąt, nie za sto lat, lecz dziś widzę wielką Warszawę. Gdy teraz do was mówię, widzę ją przez okna w całej wielkości i chwale, otoczoną kłębam dymu, rozczwienioną płomieniami ognia, wspaniałą, niezniszczalną, wielką, walczącą Warszawę. I choć tam, gdzie miały być wspaniałe sierocińce, gruzы leżą, choć tam, gdzie miały być parki, dziś są barykady gęsto trupami pokryte, choć płoną nasze biblioteki, choć palą się szpitale – nie za lat pięćdziesiąt, nie za sto, lecz dziś Warszawa broniąca honoru Polski jest u szczytu swej wielkości i sławy”.

Zaraz potem, podczas kolejnego nalotu, nadajnik został zniszczony, a Starzyński po raz pierwszy zszedł do schronu.

PRZEZ CYTADEŁĘ WARSZAWSKĄ DO LEGIONÓW

Urodzony w ostatniej dekadzie XIX stulecia w Warszawie, w zubożałej rodzinie szlacheckiej z patriotycznymi tradycjami, dzieciństwo spędził w Łowiczu, gdzie uczestniczył w strajku szkolnym 1905 r. Niepokorny chłopak zaangażował się w latach gimnazjalnych, które spędził w stolicy, w działalność Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej – skończyło się aresztowaniem 17-latką i osadzeniem na miesiąc, a później na 3 miesiące w Cytadeli Warszawskiej. Po maturze w prywatnej szkole studiował ekonomię na Wyższych Kursach Handlowych Augusta Zielińskiego (dzisiejsza Szkoła Główna Handlowa), zgłębiał też przez 2 semestry prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Dyplom z ekonomii zdobył w roku wybuchu Wielkiej Wojny.

Gdy trzeba było walczyć o odzyskanie niepodległości, przeszedł jako dowódca plutonu w 2 batalionie 5 Pułku Piechoty szlak bojowy I Brygady Legionów Polskich. Uczestniczył w najkrwawszej bitwie Legionów – pod Kostiuchnowką w 1916 r., a podczas tzw. kryzysu przysięgowego w listopadzie 1917 r. odmówił – już jako podporucznik – przyrzeczenia, że „w wojnie obecnej dotrzyma wiernie braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro-Węgier oraz państw z nimi sprzy-

mierzonych”, za co został wraz z większością legionistów internowany. Stał do szeregu podczas wojny polsko-bolszewickiej, a we wrześniu 1920 r. brał udział w walkach przeciwko słynnej Armii Konnej Siemiona Budionnego. Kapitan rezerwy Starzyński odszedł z wojska po wojnie, by wszystkie siły oddać budowie Rzeczypospolitej.

U swego boku miał od 1922 r. Paulinę Chrzanowską-Tylicką, z którą wziął ślub w obrządku protestanckim, bowiem Kościół katolicki odmówił uznania pierwszego małżeństwa zawartego w 1914 r. z Józefą Wróblewską za niesakramentalne. Dopiero w 1937 r., gdy nadeszła wiadomość o śmierci Wróblewskiej w ZSRS podczas Wielkiego Terroru, Starzyńscy powrócili do Kościoła (po latach okazało się, że pierwsza żona Starzyńskiego zmarła na zesłaniu w Kazachskiej SRS dopiero w 1962 r.).

NIE BŁYSZCZAŁ NA SALONACH

Po podpisaniu traktatu ryskiego Starzyński pełnił z rozkazu marsz. Józefa Piłsudskiego od 1922 r. przez 2 lata funkcję sekretarza generalnego Polskiej Komisji Reewakuacyjnej i Specjalnej – jeździł do Sowietów, by organizować powrót do kraju polskiego mienia narodowego, a przy okazji przyglądał się kształtowaniu wynaturzonego i bestialskiego systemu opartego na terrorze. Owocem jego spostrzeżeń były dwie broszury *Jak jest naprawdę dzisiaj w Rosji?* i *Zagadnienia narodowościowe w Rosji Sowieckiej*.

Człowiek obdarzony silnym instynktem państwowym, pracę na kolejnych stanowiskach traktował jak służbę publiczną. W latach 20. nie błyszczał na salonach – ciężko pracował w Ministerstwie Skarbu, gdzie jako sekretarz Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów pod kierunkiem premiera Władysława Grabskiego zwalczał korupcję wśród posłów. Nie zaskarbił sobie powszechnej sympatii, blokując dla ochrony skarbu państwa diety nieuczciwych polityków; nie otaczało go grono politycznych przyjaciół, doczekał się natomiast wielu wrogów.

Nie wahał się płacić wysokiej ceny za swoje poglądy: gdy w związku z wykrytymi przez siebie nadużyciami w zaopatrującym wojsko przedsiębiorstwie Guzohan wstrzymał wszelkie świadczenia dla jego pracowników, a minister skarbu Jerzy Zdziechowski polecił mu mimo to wypłacać uposażenia, podał się w marcu 1926 r. do dymisji i został bezrobotnym.

Wykorzystał ten czas, publikując m.in. swoją fundamentalną rzecz *Program rządu pracy w Polsce*. Jako zwolennik etatyzmu przekonywał do rozszerzenia państwowych



■ STEFAN STARZYŃSKI W LEGIONACH POLSKICH,
1915 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA

monopoli, zwłaszcza w dziedzinie obronności i energetyki, choć – co podkreślał – doceniał też znaczenie samorządu terytorialnego i gospodarczego.

Po maju 1926 r. jemu powierzono misję człowieka do zadań specjalnych przy prezesie Rady Ministrów Kazimierzu Bartlu, a później funkcję dyrektora Departamentu Ogólnego Ministerstwa Skarbu i wreszcie wiceministra skarbu. Dobrał sobie zaufanych, uczciwych ludzi, z którymi pracował po 12 godzin dziennie.

Zatrudniony wówczas w ministerstwie Aleksander Ivánka wspominał: „Miał zwyczaj bezpośredniego rozmawiania z referentami, respektowanie hierarchii służbowej było zachowane poprzez uczestnictwo naczelnika wydziału przy rozmowie”. Za konieczną uważał popularyzację kwestii gospodarczych, został więc redaktorem zbiorów studiów, m.in. *Zagadnień gospodarczych Polski współczesnej i Pięciu lat na froncie gospodarczym*.

WIELKIE DZIEŁO – WARSZAWA

Najwyższego stanowiska w stolicy – fotela prezydenta miasta – Starzyński nie zajął dzięki wygranej w wyborach samorządowych. Wyborów nie było, bowiem z początkiem 1934 r. rząd rozwiązał Radę i Zarząd Miejski. Został prezydentem komisarycznym narzuconym miastu, więc nie czekało go ciepłe przyjęcie.

Poprzednie władze nie były w stanie przygotować budżetu miasta na lata 1934 i 1935 ani przewidzieć realnych wpływów. Operowano liczbami z powietrza. Gdy zaczynał urzędowanie, samorząd miasta był winien skarbowi państwa 11 mln zł z niezapłaconych podatków, a należności od skarbu nikt nie kontrolował i nie porządkował. Źródłem późniejszych sukcesów Starzyńskiego było umiejętne dobieranie współpracowników i przyjaciół. Często zarzucano mu autorytarny sposób rozstrzygania spraw, bowiem był nieustępliwy w kwestiach, które uważał za słuszne – np. obniżył wysokie emerytury wyznaczone sobie przez członków dawnego Zarządu Miejskiego. Ludzi winnych marnotrawienia publicznych pieniędzy wyrzucał z pracy.

Miał wizję rozwoju miasta i własnej roli w jej urzeczywistnianiu. Zostawił w swoim ręku instrumenty konieczne do przeprowadzenia zmian: sprawy personalne i dyscyplinarne, kontrolę miejską, finanse, sprawy prawne, Komunalną Kasę Oszczędności, inspekcję gospodarczą i referat prasowy.

Jako entuzjasta robót publicznych rozpoczął wielką akcję powiększenia gruntów miejskich pod inwestycje. Zdobył dla tej idei zwolenników – zarówno wśród właścicieli



■ WYSTAWA „WARSZAWA PRZYSZŁOŚCI” W MUZEUM WOJSKA W WARSZAWIE.
PREZYDENT WARSZAWY STEFAN STARZYŃSKI OBJAŚNIA PLANY ROZBUDOWY STOLICY;
NA LEWO OD NIEGO PREZYDENT IGNACY MOŚCICKI, 1936 R. FOT. NAC

parcel, jak i w rządzie. Dzięki jego staraniom Rada Ministrów przyznała na rozbudowę Warszawy część terenów państwowych, a nie zabrakło i prywatnych darowizn.

Zdążył urzeczywistnić część swojego planu: w 1936 r. miasto przejęło elektrownię, obniżono opłaty za prąd oraz bilety komunikacji publicznej, spadły ceny chleba. To były korzyści odczuwalne zwłaszcza przez biedotę gnieźdzącą się po suterrenach, piwnicach i ruderach – przecież czwartą część rodzin stanowiły te złożone z samych bezrobotnych. Za jego rządów przeprowadzono wielki program melioracji Warszawy, rozbudowano sieci tramwajową i autobusową. Zostawił po sobie 100 tys. nowych mieszkań, 30 wybudowanych szkół. Pod zarządem Starzyńskiego powstało muzeum na Zamku Królewskim, a jego współpracownicy doprowadzili do końca dzieło stworzenia Muzeum Narodowego, hali targowej na Żoliborzu i Szpitala Przemienienia

Pańskiego. Przeprowadzono renowację pałacu Blanka, Arsenału, pałacu Brühla, odkryto średniowieczne mury...

Zawsze nieustrudzony w pracy, oddał się jej cały po ciosie, który spadł nań w maju 1939 r. – śmierci żony.

NA PLACU BOJU

Kiedy w 1939 r. objął obowiązki związane z obroną stolicy, urzędował na ratuszu w mundurze. Do 6 września targwały nim wątpliwości, bo stolicy porzucać nie chciał, ale powinien był zgłosić się do wojska. Dylemat rozstrzygnął generał do zleceń Naczelnego Wodza Kazimierz Sosnkowski podczas inspekcji sił broniących stolicy. We wspomnieniach *Cieniom września* Sosnkowski pisał: „Przed zakończeniem odprawy prezydent Starzyński zameldował mi, że [...] następnego dnia musi przekazać urząd prezydenta swojemu zastępcy [Julianowi Kułskiemu] oraz opuścić Warszawę, aby zameldować się w pułku (8. Pułku Artylerii Ciężkiej w Toruniu), do którego ma przydział na podstawie karty mobilizacyjnej. Moją odpowiedzią było wezwanie, aby pozostał na miejscu, w Warszawie, gdzie będzie potrzebniejszy aniżeli w pułku. Prezydent Starzyński oświadczył, że wobec takiego pozostanie na urzędzie, traktując mój rozkaz jako zwolnienie go od obowiązku stawiennictwa w pułku”.

8 września został mianowany przez dowódcę obrony Warszawy gen. Waleriana Czumę komisarzem cywilnym przy Dowództwie Obrony Warszawy, ale w oczach mieszkańców był faktycznym przywódcą walczącego miasta od początku wojny. Przecież to on już tydzień przed 1 września wezwał mieszkańców do powrotu z letnisk i kopania rowów przeciwlotniczych oraz budowy schronów; to on od pierwszego dnia oblężenia wydawał polecenia, by usuwano zniszczenia, ratowano zasypanych, udrażniano mosty i przygotowano podmiejskie kolejki dla cywilów chcących opuścić miasto na czas wojny; to on wreszcie zakazał korzystania z gazu i telefonów podczas nalotów. Sekretariat prezydenta pracował dniem i nocą, zbierając informacje, a Starzyński osobiście kontrolował na ulicach działanie systemu alarmowego obrony przeciwlotniczej przygotowanego przez jego zastępcę Juliana Kułskiego.

Czwartego dnia walk powołał Stołeczny Komitet Samopomocy Społecznej do współdziałania z wojskiem i ogłosił, że podporządkowuje sobie cywilną administrację; nakazał też wszystkim urzędnikom, którzy opuścili stolicę, natychmiastowy powrót, a właścicieli aptek i sklepów zobowiązał do otwarcia placówek.



■ PREZYDENT STOLICY ODBIERA WRAZ Z KOMENDANTEM GARNIZONU WARSZAWSKIEGO PŁK. STANISŁAWEM MACHOWICZEM I ZASTĘPCĄ DOWÓDCY OKRĘGU KORPUSU I WARSZAWA GEN. HENRYKIEM KROKIEM – PASZKOWSKIM DEFILADĘ W ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W WARSZAWIE, 1939 R. FOT. NAC

„CHCĘ SZEŚCIUSET LUDZI ZDECYDOWANYCH UMRZEĆ!”

Gdy rząd opuścił Warszawę nocą 7 września, mianowany 9 września nowy dowódca obrony stolicy gen. Juliusz Rómmel zaproponował mu, by i on wyjechał. Starzyński odpowiedział krótko: „Tak jak pan dzieli los swoich żołnierzy – tak i ja pozostanę wśród swoich”.

„Tym, który miał samorzutnie przejąć gorzkie dziedzictwo, był burmistrz Warszawy Stefan Starzyński, jedyny pozostały na placu boju wysoki urzędnik będący piłsudczykiem – pisał we wspomnieniach *Czasy wojny* szef polskiego przedwojennego PEN Clubu Ferdynand Goetel, zatrudniony podczas obrony miasta w sekcji propagandy Obywatelskiego Komitetu Pomocy Ludności Warszawy. – Pełnomocnictw szczególnych od zeszłego z placu boju rządu nie miał. W przededniu wojny podwyższono mu tylko rangę wojskową, z kapitana rezerwy na majora. Miał stać się dowódcą oblężonej Warszawy, przeprowadzić najbardziej heroiczną bitwę wojny wrześniowej i zdobyć sławę przywódcy narodu, równego niewielu postaciom w historii naszych

powstań. Formalnym dowódcą Warszawy Starzyński nie był. Zaważył jednak najsilniej na decyzji wydania bitwy Niemcom, najdłużej i najbardziej stanowczo sprzeciwiał się poddaniu miasta. Osobowość jego, rozkazy, odezwy, przemówienia miały znaczenie rozstrzygające”.

Podobno Goetel był autorem niektórych wystąpień i odezw prezydenta. Ale większość z nich, podyktowanych potrzebą chwili, Stefan Starzyński wygłaszał bez przygotowania, krzycząc do mikrofonu, by przebić się przez huk eksplozji.

Jego słowa znajdowały posłuch. „Obywatele, wzywam sześciuset młodych ludzi, którzy chcą niezwłocznie wziąć karabin w rękę i bić się – bić się na śmierć, do upadłego! – wołał 12 września, zapowiadając nabór do oddziałów obrońców Warszawy. – Chcę sześciuset młodych, odważnych ludzi zdecydowanych umrzeć za Warszawę i za Ojczyznę!”. Odezwe na ten apel przeszedł najśmielsze oczekiwania Starzyńskiego. Już po 20 minutach od zakończenia przemówienia przed pałacem Mostowskich zaczęli gromadzić się ludzie: stawilo się 6 tys. ochotników otoczonych przez wiwatujących tłum mieszkańców.

O WIELKICH PRZODKACH, ŁOPATACH I ŚMIECIACH

Kiedy w mieście rozpętało się piekło niemieckich nalotów, przemawiał przez radio codziennie. „Żyćcie normalnie. Pilnujcie swoich zajęć. Wierście w Boga i słuszne zwycięstwo” – przekonywał. Wydawał zarządzenia w sprawach dla miasta najważniejszych: „Straż ogniowa nie może poruszać się po mieście z powodu barykad, więc sami musicie gasić pożary, wzniecane przez bomby zapalające. Udajcie się do rzeźni, bo nadszedł transport świń. Pomóżcie rzeźnikom!”.

Warszawiacy wykorzystywali rzadkie chwile spokoju, by spotykać się w jednym z hoteli w centrum. Bywał tam wieczorami Starzyński. „Nie lubił mówić wtedy o wypadkach dnia – wspominał Goetel. – »Dajcie mi spokój – odpowiadał, uśmiechając się – ja już od tego ochryplem«. I nikt za stołem nie słyszał wówczas gniewnej, rozpaczliwej nuty, z jaką nawoływał przez radio świat o pomoc dla druzgotanego miasta”.

Także spikerka Polskiego Radia Joanna Poraska mówiła: „Zapamiętałam moment, kiedy on zaczął chrypnąć. Strasznie żeśmy go żałowali. Przyszedł i mówi: »Słyszycie, jak ja mówię? Zdarłem sobie głos do reszty, już dzisiaj będę mówił mało. Ja wam po cichu powiem, co macie napisać, a wy to przeczytacie, bo wy jeszcze możecie mówić, a ja już nie mogę gadać«”.



■ GROBY POLEGŁYCH W CZASIE OSTRZAŁU ARTYLERYJSKIEGO I BOMBARDOWAŃ WARSZAWY
PRZED KOŚCIOŁEM ŚW. ALEKSANDRA NA PL. TRZECH KRZYŻY, WRZESIEŃ 1939 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA

Wołał jednak wciąż do mieszkańców pozbawionych wody, prądu i gazu. Przypominał o konieczności palenia śmieci, a zaraz potem o zwycięstwach naszych przodków; o potrzebie obywatelskiej samoorganizacji i dyscyplinie będącej warunkiem przetrwania, a nawet o zaopatrzeniu w chleb i mięso. Wiedział, że w warunkach wojennych łatwo o demoralizację – groził więc sądami polowymi tym, którzy uchylają się od obowiązków lub „pętają się po ulicach” po zmierzchu.

Wydawał drukiem kolejne zarządzenia dotyczące spraw przyziemnych, a tak wówczas ważnych: „Zarządzam natychmiastowe zarejestrowanie i rekwizycję wszystkich znajdujących się na terenie m.st. Warszawy szpadli, łopat, oskardów, drągów, siekier, tacek niesłużących do celów OPL [obrony przeciwlotniczej] po cenach rynkowych z uwzględnieniem stanu zużycia. Obywatele posiadający powyższe przedmioty niestanowiące dla nich narzędzi zarobkowania proszeni

są o składanie ich w formie daru na obronę stolicy”. Pisał po wojnie na emigracji Jan Lechoń w *Poemacie o Stefanie Starzyńskim*:

Czy widziałeś Ordoną? O mój przyszły wieszczu!
Będzieszze ciągle śpiewał o koniach i zbroi?
Kto jest ten mały człowiek, co w ognistym deszczu
Śród murów, co się wałą, jako posąg stoi?
O to Imię tragicznej zapytaj się Muzy!
To on te domy wznosił, co padają w gruzy.
Posągi roztrzaskane i – któż by je zliczył?
Te ulice w płomieniach – to on je wytyczył.
I on, gdy miasto było pochodnią czerwoną,
Powiedział: „Nie ustąpię. Niech te domy płoną,
Niech dumne moje dzieła na proch się rozpękną!
I cóż że z marzeń moich wszystkich rośnie cmentarz
Ale ty, co tu przyjdiesz kiedyś, zapamiętasz,
Że jest coś piękniejszego niżli murów piękno”.

„TRZEBA ZOSTAĆ DO KOŃCA”

Po kapitulacji 28 września został w mieście i trwał na swoim stanowisku. Tego dnia znajoma prezydenta Wanda Telakowska poszła do ratusza z różami. „Rzeczywiście był nieprawdopodobnie zmieniony i zmęczony. Siedział za biurkiem pełnym listów, obok stał parawan, za którym było łóżko i jakaś umywalka” – opowiadała. Kiedy wspomniała mu o ucieczce, odparł: „Są stanowiska, na których trzeba zostać do końca. Mam pełną świadomość, że Niemcy mnie zniszczą”.

Nie ukrył się, nie zaszył gdzieś na prowincji. Wystawił się na uderzenie, świadom, jak wielkie znaczenie ma jego postawa dla pogrążonych w szoku i usiłujących ogarnąć zrujnowane życie mieszkańców Warszawy. Może liczył na to, że Niemcy zechcą zachować polski samorząd? Równocześnie należał do grona organizatorów struktury podziemnej administracji, współpracując z gen. Michałem Tokarzewskim-Karaszewiczem, komendantem głównym pierwszej, powołanej w Warszawie jeszcze pod bombami, konspiracyjnej organizacji Służba Zwycięstwu Polski.

Podejmował decyzje dotyczące życia codziennego, m.in. nakazał uruchomić linie tramwajowe oraz autobusowe, otworzyć sklepy i sprzedawać towary po jak naj-



■ BUDOWA UMOCNIEŃ NA WARSZAWSKIEJ PRADZE, WRZESIEŃ 1939 R. FOT. JULIEN BRYAN / AIPN

niższych cenach. Rozdziałem żywności polecił zająć się także urzędnikom Miejskich Zakładów Apropowizacyjnych, utworzył sieć dzielnicowych punktów, gdzie najbardziej potrzebujący dostawali te artykuły za darmo. Wszystkie dokumenty wychodzące od niego musiały jednak być kontrasygnowane przez komisarza Rzeszy w Warszawie Helmuta Otto i jego zastępcę Oskara Dengla.

Chociaż każdego dnia spodziewał się aresztowania, namawiającym go do ucieczki współpracownikom przypominał o merze Brukseli, który podczas I wojny światowej, po zajęciu miasta przez Niemców oświadczył, że swego stanowiska nie opuści.

Ale ta wojna miała być inna. Gestapo przyszło po niego do ratusza 27 października. Zdążył jeszcze tylko przekazać obowiązki prezydenta swemu zastępcy Julianowi Kulskiemu, który do 5 sierpnia 1944 r. był za zgodą władz Polskiego Państwa Podziemnego i Rządu RP na Uchodźstwie komisarzem burmistrzem miasta.

SITO PRAWDY

Po aresztowanym przez Niemców Starzyńskim wszelki ślad zaginął. Wyjaśnienia okoliczności jego śmierci podjął się pion śledczy Instytutu Pamięi Narodowej. Prawda ujrzała światło dzienne w 2014 r.: prezydent Warszawy został zamordowany przez Niemców „między 21 a 23 grudnia 1939 r. w Warszawie lub w jej okolicach” – głosił komunikat IPN.

Wcześniej wiadomo było tylko, że po przesłuchaniu w siedzibie gestapo przy al. Szucha został przewieziony do więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej, a po jakimś czasie trafił na żeński oddział Pawiaka, tzw. Serbię, i że do grudnia przyjmował paczki żywnościowe od swojej bratowej Haliny Starzyńskiej. Przypuszczano, że później został wywieziony w głąb Rzeszy.

Prokurator IPN Małgorzata Kuźniar-Plota zweryfikowała w źródłach polskich i niemieckich kilkanaście hipotez mówiących m.in., że został rozstrzelany w KL Dachau – tak uznał w 1948 r. Sąd Grodzki w Warszawie; że Niemcy wywieźli go z KL Dora do pracy w fabryce w Wittenberdze nad Łabą, gdzie miał zginąć od kul plutonu egzekucyjnego; że został zamordowany w KL Dachau lub w jednym z berlińskich więzień. Przesłuchano dziesiątki świadków, odrzucając kolejne wersje wydarzeń.

Teoria o jego śmierci w KL Dachau okazała się niewiarygodna, bo – jak wyjaśnia Małgorzata Kuźniar-Plota – „świadkowie twierdzili, że Starzyńskiemu przed śmiercią puszczano przez trzy dni bez przerwy nagrania z jego przemówieniami, a po jego zamordowaniu płyty miały być potłuczone. Radiowi eksperci wykluczyli taką możliwość, gdyż płyty z nagraniami nigdy nie zostały przez Niemców odnalezione, a sposób ich zapisu wykluczał wielogodzinne odtwarzanie. Nie mogły być też potłuczone, gdyż ich rdzeń był metalowy”.

Odrzucono też popartą wypowiedziami świadków teorię, że Starzyński zmarł na początku 1944 r. w niemieckim obozie pracy Baalberge, zmuszony do stania całymi dniami z pełnymi wody wiadrami na ramionach. Dość było sprawdzić, że obóz ten powstał dopiero w sierpniu 1944 r.

„WIEDZIAŁ, ŻE JEGO LOS JEST PRZESĄDZONY”

Odpowiedź ostateczna nadeszła nieoczekiwanie z Niemiec. Ślęzak z pochodzenia Ernst Komarek, który w 1939 r. miał 18 lat i jako tłumacz gestapo brał kilka razy udział w przesłuchaniach Starzyńskiego, przesłał do Muzeum Powstania Warszawskiego

relację przekazaną następnie do IPN. Zdecydował się ujawnić swoją wiedzę, przeczytawszy w prasie niemieckiej, że Polacy prowadzą śledztwo w sprawie śmierci prezydenta Warszawy. Przesłuchany na prośbę IPN przez prokuraturę niemiecką, twierdził, że Starzyński miał status podejrzanego. „Wynikało to z zadawanych pytań, chociażby o przemówienia radiowe prezydenta z września 1939 r. – streszcza jego zeznanie prokurator Kuźniar-Plota. – Starzyński dawał zwięzłe odpowiedzi, był opanowany. Podpisywał protokoły przesłuchań i nie składał do ich treści zastrzeżeń. Przesłuchania przebiegały spokojnie, bez użycia przemocy i bez podnoszenia głosu. [Komisarz kryminalny Erich] Preckel dysponował listą zagadnień. Według Komarka, zakres pytań i sposób, w jaki Preckel odnosił się do Starzyńskiego, wynikały z rozkazu z góry – z Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) w Berlinie. Tam też miały trafiać protokoły przesłuchań”.

Tłumacz wymienił nazwiska trzech morderców prezydenta – esesmanów z Einsatzgruppe IV pod komendą Brigadeführera SS Lothara Beutla: swego bezpośredniego przełożonego Oberscharführera Hermanna Schimmanna oraz Hauptscharführera Webera i Unterscharführera Perlbacha. Imion dwóch ostatnich nie pamiętał.

Przybliżoną datę egzekucji udało się ustalić dzięki byłej kancelistce na Pawia-ku Janinie Krzeczowskiej. Na wyraźne żądanie Niemców wpisała Starzyńskiego do księgi rejestracji więźniów jako N.N., a tuż przed Bożym Narodzeniem 1939 r. dostała polecenia sprowadzenia prezydenta i wydania mu depozytu. „Zdążyła jeszcze poprosić, aby dał znać, o ile będzie mógł, gdzie będzie – mówi Małgorzata Kuźniar-Plota. – Starzyński tylko machnął ręką i westchnął. Był bardzo przygnębiony. Miał świadomość tego, że jego los jest przesądzony”.

Nie wiadomo, czy identyfikacja jego szczątków będzie kiedykolwiek możliwa, ponieważ więzienny depozyt – ostatni ślad tożsamości prezydenta – został mu wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przed egzekucją odebrany i zniszczony.

„SĄ ZWYKLI LUDZIE...”

Niemcy zemścili się na człowieku, który we wrześniu 1939 r. mówił przez radio: „Zawiodły obietnice, nie przybyła pomoc. Brak żywności, brak wody paraliżuje, osłabia. Walczymy z wrogiem, walczymy z pożarami, z epidemią, która się szerzy. Walczą wszyscy. Całe miasto trwa w śmiertelnym zmaganiu. Przysyłacie nam z Paryża, z Londynu gratulacje, życzenia. Nie chcemy życzeń, nie oczekujemy już

pomocy. Na pomoc już za późno. Nim przyjdzie, będzie tu rumowisko, będzie tu pokryty trupami, wyrównany plac. Oczekujemy pomsty. Oczekujemy, że podejmiecie wreszcie walkę, którą prowadzi Warszawa”.

Zamordowali tego, który – świadom, że choć jego dni są policzone, życie musi toczyć się dalej – napominał 18 października 1939 r. w swoim ostatnim apelu podpisanym „Prezydent Miasta”: „Musimy wszyscy przeciwstawiać się spekulacji i nadmiernemu podnoszeniu cen. [...] Domy nasze przed nastaniem zimy muszą być naprawione, zwłaszcza dachy, gdyż pozostawienie stanu obecnego grozi katastrofą – odbudowy domów i porządkowania zniszczonego miasta. Wezwałem do wykonania tego właścicieli nieruchomości [...], wzywam również lokatorów do opłacania komornego. Tylko wykonywanie obowiązków przez wszystkich może zapewnić przywrócenie normalnych warunków, odbudowę Stolicy i coraz większy stopień zatrudnienia w mieście”.

Bo prezydent Warszawy, choć podjął straceńczą walkę, straceńcem nie był. „Są zwykli ludzie, jak on,/ co zawsze wszystko chcą wypełnić dobrze...” – pisał o nim Lechoń.

BIBLIOGRAFIA:

Archiwum Prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego, red. M.M. Drozdowski, t. 1, Warszawa 2004; t. 2, Warszawa 2008.

Drozdowski M.M., *Starzyński. Legionista, polityk gospodarczy, prezydent Warszawy*, Warszawa 2006.

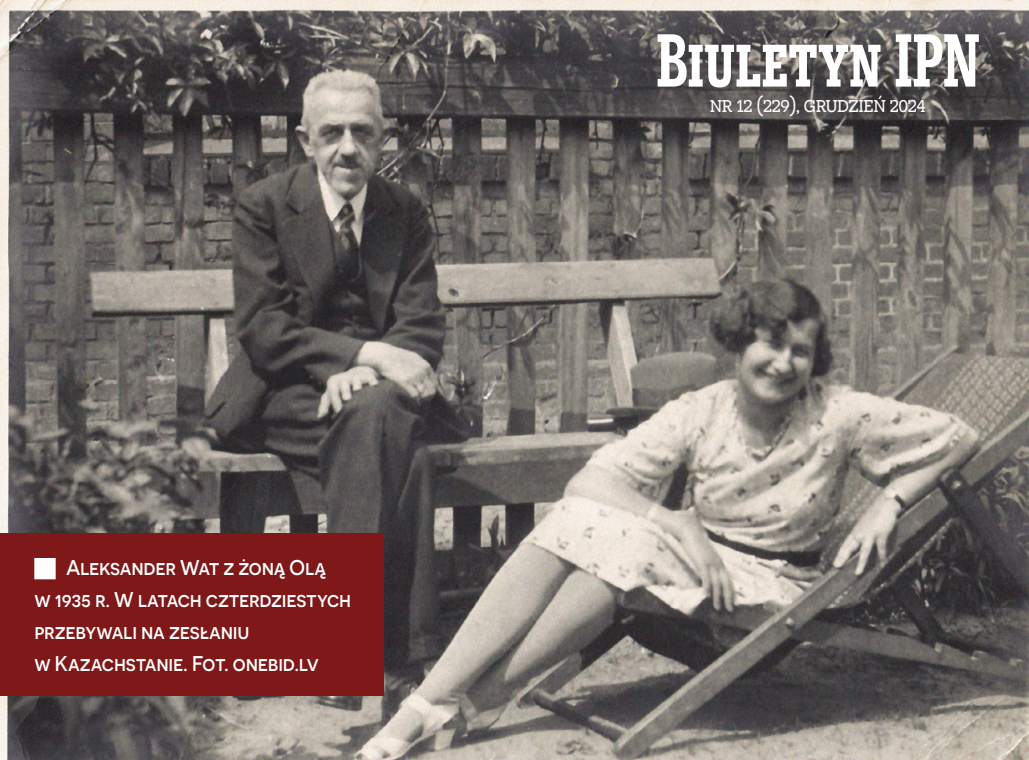
Pieśń o Stefanie Starzyńskim i jego Warszawie. Wybór tekstów literackich, oprac. M.M. Drozdowski, H. Szwankowska, Warszawa 1993.

Kulski J., *Stefan Starzyński w mojej pamięci*, Warszawa 1990.

Piątek G., *Sanator. Kariera Stefana Starzyńskiego*, Warszawa 2016.



Anna Zechenter (ur. 1959) – redaktor „Biuletynu IPN”. W latach 70. i 80. działaczka antysystemowej opozycji. Autorka książek: *KGB gra w szachy* (2010); *Kremlowskie trucizny* (2012); *Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter* (2013); (z D. Gorajczykiem, M. Komaniecką, K. Samsonowską i M. Szpytmą) *Zbrodnia katyńska* („Teki Edukacyjne IPN”, 2014); (z H. Głębockim, D. Gorajczykiem, M. Masłowskim, P. Naleźniakiem) *„Operacja polska” NKWD 1937–1938. Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (2017); *Czerwony marsz na Zachód 1918–1919* (2018); *Zagłada Polaków w Związku Sowieckim. Od przewrotu bolszewickiego do „operacji polskiej”* (2019); *Zmowa 1939. Pakt Stalin–Hitler* (2019) i in.



■ ALEKSANDER WAT Z ŻONĄ OLĄ
W 1935 R. W LATACH CZTERDZIESTYCH
PRZEBYWALI NA ZESŁANIU
W KAZACHSTANIE. FOT. ONEBID.LV

MAREK KLECEL

STRATEGIE PRZETRWANIA POCZĄTKI LITERATURY PRL I PRZEŁOM 1956 ROKU

Genezy literatury charakterystycznej dla ustroju PRL należy szukać, jak zaznaczyłem w artykule *Odcienie zdrady. Początki literatury okresu PRL*¹, już w czasie wojny w latach 1939–1941 w okupowanym przez Sowieków Lwowie, dokąd trafiła spod okupacji niemieckiej grupa polskich pisarzy lewicowych i komunistycznych. Kilka lat później stali się oni głównymi wykonawcami programu sowieckiego socrealizmu w Polsce, zaś w 1956 r. po krótkim rozrachunku i rytualnych samokrytykach zamknęli ten etap i przeszli do następnego, system trwał nadal. Potępili „błędy i wypaczenia”, ale nie ustrój.

¹ „Biuletyn IPN” 2022, nr 7–8.

„Polscy pisarze sowieccy” – nazywający się tak wedle określenia Aleksandra Wata, który sam należał do tej grupy – poparli ideowo sowiecką okupację, brali udział w propagandzie komunistycznego ustroju na zajętych terenach, w swej twórczości opiewali zdobycze i dalsze świetlane widoki nowej sowieckiej rzeczywistości. Mimo całkowitej lojalności, niektórych członków grupy spotkały również represje, śledztwa, więzienie (Broniewski), zesłanie do Kazachstanu (Wat), co nie powstrzymało reszty przed zbiorowym potwierdzeniem swej wierności i nadal apologetyczną twórczością. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej pisarze ci ewakuowali się do ZSRS, przeżyli wojnę, a po jej zakończeniu wrócili, czy też zostali skierowani, do Polski, i stali się znów grupą założycielską polskiej wersji kultury komunistycznej. Tworzyli trzon wykonawców programu sowieckiego socrealizmu w Polsce.

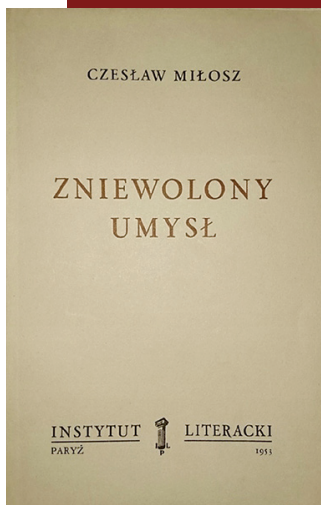
WYJŚCIE Z UTOPII

Czy po takich przejściach wojennych, zawodach ideowych i zapewne rozczarowaniach można być ponownie uwiedzionym i znowu zaczarowanym? Bo przecież pisarze ci, teraz już nie sowieccy, lecz polscy, doskonale wiedzieli, czym był w rzeczywistości system sowiecki. Jak po całej wojnie i takich doświadczeniach jak Katyń, gdy już nie musieli wierzyć w pełni w gromkie zapewnienia Wandy Wasilewskiej, że to zbrodnia niemiecka – na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych odzyskali dawną wiarę?

Niewątpliwie odrzucali już całą złą i niewygodną przeszłość. Wybiegali raczej w przyszłość, stając się grupą inicjatywną, która szybko skupiła wokół siebie innych pisarzy i wpływała na nich. Nie tylko na młodszych, co było łatwiejsze, ale i na tych starszych, dołączających stopniowo do coraz powszechniej panującego nurtu. Wśród tych drugich można wymienić Jarosława Iwaszkiewicza czy powracających z Zachodu Juliana Tuwima, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, a także Antoniego Słonimskiego, który po wahaniach wrócił do kraju w 1951 r., a więc wtedy, kiedy Czesław Miłosz pozostał na Zachodzie. Miłosz nie musiał być socrealistą, bo po zakończeniu wojny został regularnym urzędnikiem PRL w placówkach dyplomatycznych Zachodu. Gdy zorientował się, że po usztywnieniu kursu w kraju zostanie jego zakładnikiem, zdecydował się pozostać na Zachodzie, gdzie wydał wkrótce powieść *Zdobycie władzy*, wcale nie krytyczną wobec nowego ustroju w Polsce, a także zbiór portretów z epoki *Zniewolony umysł*. Opisał w nim przypadki pisarzy uległych wobec komu-

nizmu (Jerzy Andrzejewski, Tadeusz Borowski, Jerzy Putrament, Konstanty Ildefons Gałczyński), którzy podpisali swego rodzaju cyrografy z państwem wprowadzającym go siłą. Miłosz przedstawił krytycznie kolegów, ale nie uwzględnił szerzej własnego, ciekawego przecież przypadku człowieka, który zanim się odwrócił i zerwał z PRL, był na służbie tego państwa i reprezentował je na Zachodzie. We wstępie zamieścił tylko zdawkową, zawołowaną krytyczną samoocenę.

Trudno powiedzieć, czy dla tych wielu wymienianych pisarzy czar komunizmu prysł nagle, czy rozwiewał się powoli. Ważnym wydarzeniem, które musiało wstrząsnąć środowiskiem pisarzy, było samobójstwo Borowskiego w 1951 r. Lewicowy poeta z wojennego pokolenia Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i Tadeusza Gajcego przeszedł Auschwitz, jakiś czas pozostał na Zachodzie, a po powrocie do kraju, po pewnych wahaniach zaangażował się całym sobą w komunizm, stając się poniekąd przywódcą dla socrealistycznych pisarzy młodszego pokolenia. Tak jak po obozowej pustce i nihilizmie oddał się w pełni tej nowej wierze, tak też gwałtownie rozczarował się nią i ją nagle utracił pod wpływem realiów rzeczywistości niemającej nic wspólnego ze świetlaną utopią. Tego drugiego rozczarowania, gwałtownej utraty wiary i jakiegoś własnego samooskarżenia nie mógł widać przeżyć. Ten jednak już nie osobisty, lecz polityczny wypadek, który miał duży wpływ na środowisko pisarskie, mógł stanowić początek odwrotu z utopii komunistycznej. Później przyszły rewelacje o realnym ustroju w Polsce i jego władzach, ogłaszane przez Józefa Światłę, funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa zbiegłego na Zachód, w końcu w 1956 r. upadła ekipa Bolesława Bieruta, Jakuba Bermana i Hilarego Minca. Zaprawieni w bojach jeszcze w Związku Sowieckim pisarze socrealistyczni pierwsi wyczuli zmianę klimatu i to oni publicznie odtrąbili



odmarsz i opuszczenie utopii. Adam Ważyk ogłosił w 1955 r. programowy później *Poemat dla dorosłych*, zdradzający jego osobiste rozczarowanie systemem, z pewną dyskretną samooceną. Później wystarczyły samokrytyki innych pisarzy według partyjnego zwyczaju, nie trzeba było popełniać samobójstw. Przechodziło się do następnego etapu, bo ten przecież nastąpił, ustrój trwał nadal.

Mimo że socrealizm obumarł jako kulturowy program państwa komunistycznego i nigdy już nie wrócono do tego poziomu ideowego fanatyzmu, odcisnął swoje piętno na dalszym rozwoju literatury w PRL. Nie była już ona naturalną kontynuacją literatury dwudziestolecia międzywojennego. Socrealizm był polityczną i ideologiczną interwencją zarówno w treść literatury, jak i w jej formę (piętnowano tzw. formalizm jako burżuazyjny). Podporządkował sobie całe życie literackie, poddał środowisko literackie kontroli partyjnej, a jak się później okazało, także regularnej inwigilacji. Socrealizm upadł, ale ustrój trwał. Komuniści wprowadzili tylko niewielkie zmiany, nie zamierzali rezygnować ze zdobytej władzy i stosunku do społeczeństwa (tow. Władysław Gomułka, który objął właśnie rządy, powtarzał później aforystycznie: „władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy”, a wcześniej tłumaczył, że polscy komuniści nigdy nie osiągnęliby swej pozycji bez pomocy Armii Czerwonej).

Literaturze po tzw. odwilży 1956 r., czy raczej sowieckiej „pieriedyszcze”, nie składano już wyraźnych zamówień i nie wyznaczano tematów, ale ewidentnie istniała polityka kulturalna i ścisła cenzura prewencyjna, która tropiła wszelkie odstępstwa oraz odchylenia polityczne i ideologiczne. Mimo wywołanych protestami społecznymi kolejnych przełomów, ze stanem wojennym włącznie – w całym tym okresie, zarówno w literaturze, jak i w życiu publicznym w ogóle, zakazane były tematy: okupacja sowiecka po 17 września 1939 r., Katyń i podobne zbrodnie, wywózki w głąb Rosji i łagry. Istniała tylko niemiecka strona wojny (oczywiście bez paktu Ribbentrop-Mołotow), a także walka z podziemiem niepodległościowym po wojnie, temat, który stał się zadziwiająco chwytliwy dla wielu pomniejszych pisarzy i który miał niemal gwarancję publikacji.

STRATEGIE PRZETRWANIA

Gdy już odrząbiono porzucenie socrealistycznej utopii, pisarze dotąd jej najwierniejsi zadziwiająco szybko na nowo się uformowali, zwarli szyki i stanęli znów na czele, przewodząc zdeorientowanej nieco reszcie. Przechodzili kolejną

przemianę, stawali się znów nowymi ludźmi, a nadal mieli miedziane czoła. Po krótkim rozrachunku i rytualnych samokrytykach zamknęli ten etap i przeszli do porządku dziennego. Potępili „błędy i wypaczenia”, ale nie ustrój, starali się też nie dopuszczać do głosu jego wrogów czy przeciwników.

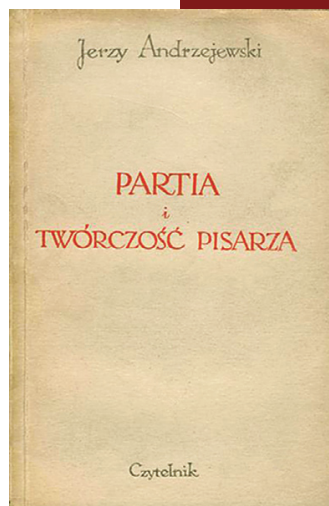
Oczyszczeni i odmienieni stawali się teraz pisarzami nowoczesnymi. Poszukiwali nowych pól dla swej twórczości, jej gruntownej zmiany i większej wiarygodności wobec czytelników, tak jednak, by nie naruszyć niepisanej umowy z nieco zliberalizowanym, ale już utrwalonym państwem PRL. Odwoływano się do tematów codziennych, historycznych, a też nieśmiało do tematyki zawartej w pojęciu „okna na Zachód”, czyli pierwszych kontaktów, z których niektórzy pisarze szybko skorzystali. Kazimierz Brandys po sążnistych powieściach socrealistycznych i odwołaniu ich w autocenzuralnej *Matce Królów* ogłosił wkrótce nowoczesną prozę *Listy do pani Z.*, zawierającą obserwacje i wrażenia ze swej podróży do Włoch; Tadeusz Breza, pisarz jak Andrzejewski debiutujący jeszcze przed wojną, teraz dyplomata w Rzymie, w eseistycznej *Spizowej bramie* i w powieści *Urząd* opisuje Watykan, to wrogie państwo kościelne (ile dywizji ma papież, okaże się dopiero za kilkadziesiąt lat).

■ ZA KULISAMI BEZPIEKI I PARTII JÓZEFA ŚWIATŁY.

SPIS ROZDZIAŁÓW			
PRZEDMOWA			
Józef Światło o sobie str.	3	Współpraca komunistów z Gestapo	30
Moskwa rządzi w Polsce . .	3	Sprawa Żymierskiego . . .	32
Konflikty w partii	4	Bojówki komitetu centralnego i sądy kapturowe . .	35
Niektórzy ludzie politbiura	5	Procesy pokazowe	36
Jak żyje góra partyjna . .	14	Walka z Kościołem i Prymasem Polski	37
Sprawa Gomułki i Spychalskiego	14	Farsa wyborcza	39
Bezpieka	21	ZAKOŃCZENIE	40
Likwidacja Armii Krajowej	27		

Jacek Bocheński ucieka aż do starożytnego Rzymu w też nowoczesnym *Boskim Juliuszu*, który miał być przypowieścią o władzy, w domyśle stalinowskiej, ale gdzie Rzym, gdzie Krym. Podobnego zabiegu dokonywał też Jerzy Andrzejewski, pisarz do niedawna gorliwie partyjny (broszura *Partia i pisarze*) w powieści *Ciemności kryją ziemię*, w której dość perfidnie przyrównywał inkwizycję hiszpańską do rządów stalinowskich, co historycznie w ogóle nie miało sensu; podobnie jak jego *Popiół i diament*, uratowany w swej wymowie nieco później przez film Andrzeja Wajdy.

Literaci poprzednio tak polityczni, musieli teraz, chcąc nie chcąc, określić się wobec innych pisarzy, poniekąd konkurować z tymi, którzy nie przystąpili do socrealizmu i nie poparli komunizmu w Polsce. Prawda, że była ich zdecydowana mniejszość, pozbawiona głosu i wpływu: pisarze katoliccy skupieni wokół krakowskiego „Tygodnika Powszechnego” i środowiska PAX-u, pisarze na wewnętrznej emigracji, którzy dopiero po 1956 r. mogli wydawać swe książki, jak Jan Józef Szczepański wojenną *Polską jesień* czy partyzanckie *Buty*, jak Leopold Buczkowski powieść o wojnie na Wołyniu *Czarny potok*, Stanisław Dygat kombatanckie *Jezioro Bodeńskie* i *Pożegnania* z epoką przedwojenną, pisarze historyczni Antoni Gołubiew, Hanna Malewska i Karol Bunsch, którzy traktowali swą twórczość też trochę jako swoisty wybieg wobec reguł systemu. Na marginesie literackim i życiowym wegetował Jerzy Szaniawski, dożywał swych lat weteran poezji Leopold Staff. Za to Jarosław Iwaszkiewicz mógł spokojnie wrócić do swej wcześniejszej twórczości poetyckiej i prozatorskiej, przyjmując jednak do wiadomości warunki ustrojowe: jego autobiograficzny epos



Sława i chwała w końcowych partiach będzie nosił wyraźne piętno PRL, podobnie jak *Kolumbowie* Bratnego będą daleko odbiegać od prawdy o walce pokolenia wojennego. Zofia Nałkowska i Maria Dąbrowska ograniczą się do pisania do szuflady szczegółowych dzienników; *Przypadki człowieka myślącego* Dąbrowskiej pozostaną już jedynie napisanym na warunkach PRL brulionem dalszego ciągu *Nocy i dni*.

Literatura po 1956 r. nie odzyskała już pełnego głosu, skazana jest na rozmaite gry z systemem PRL, tak by go obejść i przechytryć, na robienie uników, swoistą aluzyjność, poszukiwanie stref prywatnych, nisz i enklaw, alibi dla historycznych przywołań polskości, zapełnianie marginesów, ucieczkę w gry formalne, językowe, groteskę. Literatura dająca do zrozumienia, że czytelnik sam sobie dopowie prawdę, którą wszyscy znają, ale muszą przemilczeć. Literatura działająca z ograniczoną odpowiedzialnością, powstająca pod wpływem chwili i okoliczności, niesamoistna, rozumiała tylko w tamtym kontekście historycznym i politycznym. Tę strategię gry z systemem PRL Miłosz opisał jako Ketman w *Zniewolonym umyśle*.

Po 1956 r. wchodziło do literatury nowe, spóźnione pokolenie pisarzy, skazane nadal na PRL, które dotąd antyszambrowało w przedpokojach starszych kolegów po piórze. Byli to często ludzie pokolenia Baczyńskiego i Borowskiego. Zdążyli przetrwać w sobie doświadczenia wojenne i powojenne, byli bardziej dojrzały, bo nie ulegli pokusie przyjęcia nowej wiary, co wyrzucał im Jan Kott w powojennej dyskusji z Dąbrowską o „burżuazyjnej etyce” Josepha Conrada. Często pisali do szuflad, tak że po Październiku '56 (który skończył się w listopadzie, jak usłyszał jeden z bohaterów rozrachunkowego cyklu Janusza Krasińskiego *Na stracenie*) powstała całkiem wysoka fala młodego i w średnim wieku pokolenia poetów i prozaików, którzy starali się prowadzić swą grę z systemem na nieco bliższych im, własnych warunkach. Często jednak pisarze ci musieli nadal błąkać się w mroku PRL, poruszać się w rzeczywistości nieprzyjaznej, poszukiwać własnego w niej miejsca. Porzucając najgorszą stalinowską przeszłość komunistyczną w Polsce, zdani byli na trwanie złagodzonego nieco systemu. Nie mogli odwoływać się ani do przeszłości przedwojennej, ani do jakiejś nowej zbiorowości polskich czytelników, mających większe nadzieje po 1956 r. Przede wszystkim chcieli wypowiedzieć się, zaznaczyć swe istnienie jako inni już twórcy i także obywatele. Poszukiwali indywidualnych przeważnie dróg pisarskich (bo komunistyczni pisarze nie zniknęli), własnych i nowych tematów, zlikwidowanych poprzednio w literaturze, wła-

snych poetyk, stylu, języków, osobnych form kreacji, bo nadal nie pełnej realności i swobody wypowiedzi w systemie, który nie ustąpił, tylko trochę się wycofał.

W PRL łatwiej było poetom niż prozaikom. Mogli odwoływać się w swej twórczości do doświadczeń i przeżyć osobistych, tworzyć własne poetyki i formy wypowiedzi, nieraz odrębne, tak subiektywne, że aż hermetyczne. W ten sposób ukształtował się pewien model poezji indywidualnej, choć nawiązującej zwykle do jakiejś tradycji literackiej. Model ten pomijał niejako warunki stawiane przez system PRL, wymykał się często ogólnej polityce ustrojowej, cenzurze, ale także utrwalonym już przez dziesięciolecie zwyczajom i normom systemu.

Ze starszych poetów Tadeusz Różewicz, rówieśnik wojennego pokolenia poetów, który wyminął jakoś socrealizm, wracał stale w swej twórczości do doświadczenia wojennego jako nihilistycznego przełomu epoki, którego nie przezwyciężyła wiara komunistyczna. Jego bohater to człowiek po doświadczeniu Auschwitz, który przeżył i próbuje wrócić do życia, ale pozostaje już tylko pustym „człowiekiem bez właściwości”. Dożył w PRL „małej stabilizacji”, ale nie wie, kim jest i na czym ma się oprzeć w świecie nowej utopii.

Nieco młodszy Zbigniew Herbert, inaczej niż Różewicz, odwoływał się do starszej, klasycznej tradycji myślowej i literackiej, by przezwyciężyć nihilistyczny kryzys człowieczeństwa po wyniszczeniach wojen i teraz nowego, fałszywego jak się okazało po dziesięcioleciu, trwania systemu. Jego poezja oparta na podobnie powściągliwej jak u Różewicza formie, według zasady „najmniej słów”, posługująca się często językiem aluzji literackiej i ironii, przywoływała swoisty heroiczny etos literatury, przypominając dyskretnie o niezbywalnych wartościach, których literatura nie może pomijać i unieważniać.

Bardziej indywidualną strategię uprawiali poeci Stanisław Grochowiak, Miron Białoszewski, Tymoteusz Karpowicz czy Jerzy Harasymowicz. Grochowiak prowadził grę z panującą rzeczywistością i z literacką tradycją, odwołując się do stylistyki barokowej w swym bogactwie słownym i obrazowym, w aluzjach i tropach literackich, zarazem ogłaszał pewien program przeciwny do obowiązujących kanonów, uwzględniający nie tylko piękno i wzniosłość dotychczasowej sztuki, ale i brzydotę, okrucieństwo, zniszczenie jako drugą stronę rzeczywistości, co mogło być pewną aluzją do realiów utopii głoszonej w warunkach PRL. Białoszewski czy Karpowicz skupili się na samym języku jako tworzywie



literackim. Białoszewski chciał stworzyć poezję z mowy potocznej, podsłuchiwanej w życiu wielkiego miasta, z języka skrótów myślowych, porzekadeł, zdawkowych rozmów, pewnych szyfrów i kodów w warunkach niepełnej i aluzyjnej komunikacji. Karpowicz natomiast podchodził do języka badawczo, analitycznie, prowadził niemal filozoficzne dociekania na temat istoty języka, znaczenia mowy i jej funkcji jako poznania ludzkiego, zarazem był to stale plan poetycki, zamiar konstruowania jakiejś semantyki poetyckiej, wyznaczania perspektywy i horyzontu ludzkiej umysłowości i kreatywności. Harasymowicz z kolei znalazł najprostsze wyjście z PRL (bez opuszczania jej granic), swego rodzaju azyl literacki. Odwoływał się do związków z naturą, poetyckich obrazów przyrody, długiej tradycji pejzażowej, sentymentalnej, idyllicznej w literaturze, odnowionej w bardziej skrótowym i oszczędnym języku współczesnej poezji. Była to już wprost ucieczka z realiów PRL, poszukiwanie naturalnej i prywatnej strefy życiowej, do której nie wdzierała się interwencja systemu totalitarnego, jawne i otwarte, choć nie buntownicze, jego pominięcie i przemilczenie. Wspomniani poeci tworzyli najważniejsze kręgi poezji uprawianej po 1956 r.

Było wielu innych poetów mniej lub bardziej związanych z tymi najważniejszymi tendencjami, w tym tak subiektywni i hermetyczni, wymyślający własny, nieraz trudno zrozumiały, idiom poetycki. Jednak i w tym mieścił się pewien gest oporu wobec panującej polityki, odruch ucieczki, schronienie się w świat własny, komunikowany jakimiś szyframi i kodami tylko dla wtajemniczonych. W polityce kulturalnej późniejszej PRL było to bardziej tolerowane niż twórczość z aluzjami politycznymi czy nawet historycznymi.

Najtrudniej mieli w PRL prozaicy, którzy chcieli zająć się tematyką współczesną, musieli bowiem liczyć się z realiami i warunkami stawianymi przez państwo. Marek Hłasko – najważniejszy pisarz przełomu 1956 r., autor „czarnej prozy”,



przedstawiającej literacki portret swego pokolenia, dorastającego już w komunistycznej Polsce, ludzi zniszczonych i rozczarowanych, niezdolnych do życia, zbuntowanych i podupadłych – został szybko ograniczony i wyciszony po wydaniu kilku książek. Wykorzystano jego wyjazd na Zachód i nie pozwolono mu już na powrót.

Późniejsza proza współczesna była koncesjonowana przez ogólną politykę kulturalną PRL. Możliwe były tylko różne nurty i tendencje z nią niekolidujące. Tak powstała proza „małego realizmu” o przemianach i obyczajach zbiorowego życia powszedniego, proza „małej stabilizacji”, proza marginesu społecznego (którego w socjalizmie miało jednak nie być), opisująca jakieś enklawy i obyczaje pobocznych środowisk, które powstawały na obrzeżach wielkich miast, swoisty folklor miejski, proza wiejska, zarówno realistyczna, jak i nieraz mitologizująca wieś i tradycje ludowe. W tej twórczości starano się jednak unikać wszelkich skojarzeń ze schematyzmem, praktyką i ideologią, którą wniósł nieodwołalnie i szkodliwie socrealizm. Wielu pisarzy prowadziło indywidualnie potyczki z systemem, zarówno z ograniczeniami cenzuralnymi, jak i z całkowicie przecież upaństwowionym rynkiem wydawniczym, nie zdając sobie często sprawy, że pozostawali pod ścisłą kontrolą systemu, który nie dopuszczał zbyt swobodnych wypowiedzi, a zwłaszcza politycznych deklaracji, od czego pracownicy słowa i pióra nie mogli jednak stale się powstrzymywać.



Marek Klecel (ur. 1945) – filolog, dr, niezależny publicysta. Redaktor antologii *Polen zwischen Ost und West. Polnische Essays des 20. Jahrhunderts. Eine Anthologie* (1995). Autor rozprawy doktorskiej *Pisarstwo Stanisława Vincenza (1888–1971)* (2004, niepubl.) oraz książek: *Pisarze Niepodległości. Szkice o ludziach i dziełach* (2022); *Czy to Polska właśnie? Publicystyka 1989–2022* (2023); *Sybir. Dzieje polskich zesłańców XVIII–XX w.* (2024).



■ KOPUŁA KATEDRY CHRYSYTA KRÓLA W KATOWICACH,
WIDOK WSPÓŁCZESNY. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

DANIEL SZLACHTA-LEJA

WYGNANIE BISKUPÓW KATOWICKICH

Kościół w Polsce był szczególnie prześladowany w okresie stalinizmu. W 1953 r. został internowany prymas Stefan Wyszyński, którego władze przetrzymywały kolejno w Rywałdzie, Stoczku Warmińskim, Prudniku i w Komańczy. Represji doświadczyli także biskupi katowiccy: Stanisław Adamski, Juliusz Bieniek i Herbert Bednorz w 1952 r. zostali zmuszeni do opuszczenia swojej diecezji. Powrócili w 1956 r., w okresie tzw. odwilży październikowej.

WALKA O KATECHIZACJĘ

28 lutego 1941 r. do siedziby kurii katowickiej wkroczyli gestapowcy i wywieźli biskupów Stanisława Adamskiego i Juliusza Bieńka do Krakowa. Biskup Adamski wkrótce przeniósł się do Warszawy, gdzie zamieszkał u bp. Stanisława Gałła. Biskup Bieniek czas wygnania spędził w Krakowie. Obaj zaangażowali się w działalność duszpasterską w miejscach swojego wygnania. Biskup Adamski

pełnił posługę w czasie Powstania Warszawskiego. Na początku 1945 r. wszyscy biskupi powrócili do diecezji.

Kościół katolicki był na Górnym Śląsku ostoją polskości, dlatego diecezja katowicka miała szczególne znaczenie na duszpasterskiej mapie Polski. Gdy w 1947 r. ordynariusz katowicki, bp Stanisław Adamski, uległ częściowemu paraliżowi, Stolica Apostolska podjęła decyzję o powołaniu współrzędcy. 4 maja 1950 r. do godności biskupiej wyniesiono ks. dr. Herberta Bednorza, który został biskupem koadiutorem z prawem następstwa. Po zakończeniu działań wojennych biskupi katowiccy dążyli do utrzymania poprawnych relacji z nową władzą. W początkowym okresie komunizmu pozornie współpracowali z Kościołem. Przedstawiciele władz uczestniczyli w uroczystościach kościelnych, podobnie biskupi brali udział w uroczystościach państwowych. Taka sytuacja miała miejsce także w województwie katowickim zarządzanym wówczas przez gen. Aleksandra Zawadzkiego. Poprawne stosunki trwały jednak krótko – po wyeliminowaniu opozycji politycznej i podziemia zbrojnego władze zwróciły się przeciwko Kościołowi.

Jeszcze w latach 40. pojawiały się pierwsze konflikty na linii państwo–Kościół. Władze podnosiły problem stałych, polskich biskupstw katolickich na Ziemiach Odzyskanych. Stolica Apostolska nie podejmowała decyzji o ustanowieniu polskich biskupów z powodu braku uznania polskiej granicy na zachodzie. Stało się to możliwe dopiero po podpisaniu traktatów z Republiką Federalną Niemiec w 1970 r. Ostatecznie nowe polskie diecezje zostały utworzone 28 czerwca 1972 r. na mocy bulli papieża Pawła VI *Episcoporum Poloniae Coetus*.

Po 1948 r. władze komunistyczne starały się wbrew polskiemu społeczeństwu wyeliminować katolicyzm z życia publicznego, m.in. dążyły do likwidacji katechezy w szkołach; z sal lekcyjnych usuwano krzyże. Akcje te miały charakter zorganizowany, świadczyły o tym inicjowane przez administrację państwową uchwały o świeckim charakterze szkoły oraz obsadzanie komitetów rodzicielskich przez działaczy partyjnych.

Odpowiedzią ordynariusza katowickiego na działanie władz był list pasterski wystosowany 17 stycznia 1949 r. Biskup Adamski apelował w nim o utrzymanie nauki religii w szkołach. Hierarcha potępił akcję zdejmowania krzyży oraz ograniczanie działalności niższych seminariów duchownych prowadzonych przez diecezje i zakony. Na list biskupa i akcje protestacyjne władze zareagowały zwiększeniem represji. W prasie

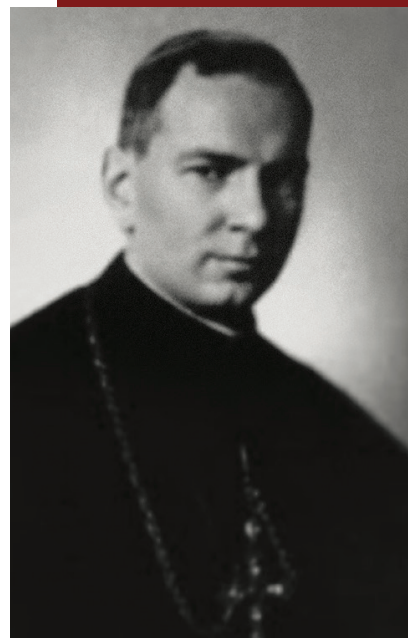
publikowano oszczerce artykuły, w których zarzucano bp. Adamskiemu kolaborację z okupantem i zdradę narodową. W 130 śląskich szkołach zlikwidowano nauczanie religii. Wzbudziło to protesty rodziców. 27 października 1952 r. biskupi katowiccy wystosowali odezwę skierowaną do Rady Państwa, w której domagali się przywrócenia nauki religii w szkołach, przywrócenia księży do szkół oraz zaprzestania prześladowań nauczycieli religii i zwrócili się do wiernych, aby składali podpisy pod tym dokumentem. Odezwa do władz została odczytana w kościołach diecezji katowickiej 1 i 2 listopada 1952 r. i podpisana przez 70 tys. wiernych. Listy z podpisami miały być przekazane na ręce prymasa Wyszyńskiego. Władze zażądały odwołania akcji oraz przekazania funkcjonariuszom Urzędów Bezpieczeństwa list wiernych, którzy odpowiedzieli na wezwanie biskupów. W obawie przed represjami niektórzy proboszczowie spalili listy z podpisami, a pozostałe zostały zniszczone przez biskupów katowickich.

WYGNANIE BISKUPÓW

Komuniści zdecydowali się na represje wobec samych biskupów: 3 listopada 1952 r. bp Bieniek został wezwany na przesłuchanie, następnego dnia zatrzymano i osadzono w areszcie UB bp. Bednorza. Funkcjonariusze bezpieki usiłowali dowiedzieć się od nich, kto był autorem odezwy – obaj wzięli odpowiedzialność na siebie. 7 listopada 1952 r. dekretem Państwowej Komisji ds. Wątki z Nadużyciami i Szkodnictwie Gospodarczym przy Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach biskupi Adamski i Bieniek zostali przez władze bezprawnie odwołani ze swoich stanowisk i usunięci z diecezji.



■ BP STANISŁAW ADAMSKI.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS



■ BP JULIUSZ BIENIEK.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Wygnany bp Adamski przez krótki czas przebywał wraz ze swoim kapłanem ks. Stanisławem Szymeckim w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym w Krakowie. Następnie zamieszkał w klasztorze ss. Urszulanek w Lipnicy k. Szamotuł. Biskup Bieniek, po zwolnieniu z aresztu 1 grudnia 1952 r. i po krótkim pobycie w Krakowie zamieszkał w Domu Księży Emerytów w Kielcach. W 1956 r. został zmuszony do opuszczenia Kielc. Przeniósł się do Kępna, do zakładu św. Józefa prowadzonego przez ss. boromeuszki.

W tym czasie władze próbowały złamać bp. Bednorza, którego chciano wykorzystać przeciwko pozostałym biskupom katowickim i polskiemu episkopatowi. Biskup pozostał jednak nieprzejejdany. Jego również zmuszono do opuszczenia diecezji katowickiej i skazano na wygnanie – przebywał w klasztorze ss. Maryi Niepokalanej w Poznaniu Winiarach. Kilkakrotnie potajemnie przyjeżdżał do diecezji katowickiej, był m.in. w Turzy Śląskiej, gdzie nocą, bez udziału wiernych, konsekrował ołtarz w kościele Matki Bożej Fatimskiej.

DIECEZJA PODCZAS WYGNANIA BISKUPÓW

W latach 1952–1956 diecezją zarządzali wikariusze kapitulni, którymi byli kapłani współpracujący z władzą. Po wygnaniu biskupów na takiego wikariusza został „wybrany” ks. Filip Bednorz, który objął urząd 25 listopada 1952 r. Wybór był w rzeczywistości fikcją – Jerzy Ziętek, który pełnił wówczas funkcję zastępcy przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach, wskazał ks. Bednorza jako jedyne kandydata. Nowy wikariusz kapitulny nie był spokrewniony z biskupem koadiutorem Herbertem Bednorzem, jednak zbieżność nazwisk miała niemałe znaczenie propagandowe.

Ksiądz Filip Bednorz urodził się 1 maja 1891 r. we wsi Dorota włączonej w 1905 r. do Zabrza. Po ukończeniu szkoły elementarnej wyjechał do Krakowa, gdzie wstąpił do Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Wkrótce jednak opuścił zgromadzenie i przeniósł się do seminarium diecezji wrocławskiej w czeskiej Widnawie. W czasie I wojny światowej odbywał służbę wojskową na froncie zachodnim. Studia teologiczne dokończył po wojnie. Święcenia kapłańskie przyjął 20 czerwca 1920 r. we Wrocławiu z rąk kard. Bertrama. Pracował jako wikariusz i katecheta w Pszczynie i Królewskiej Hucie. W latach 1928–1932 był prefektem konwikt biskupiego w Tarnowskich Górach. W 1933 r. został proboszczem parafii

św. Antoniego w Syryni. W kwietniu 1944 r. ks. Franciszek Woźnica mianował go referentem Kurii Diecezjalnej w Katowicach.

Po zakończeniu działań wojennych ks. Bednorz – miał problemy z alkoholem – został zwerbowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Okazał się cennym współpracownikiem; był członkiem ruchu „księży patriotów” w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, włączył się w akcję agitacyjną tej organizacji na Opolszczyźnie, za co został ukarany przez bp. Adamskiego zakazem opuszczenia diecezji katowickiej, jednak nie zastosował się do niego.

Jako wikariusz kapitulny ks. Filip Bednorz obsadził urzędy kurialne księżmi sympatyzującymi z ruchem księży patriotów. Wypowiadał się krytycznie o działaniach Episkopatu Polski i papieża Piusa XII.

Zmarł dnia 13 stycznia 1954 r. na skutek obrażeń odniesionych w wypadku samochodowym. Władze PRL odznaczyły go Złotym Krzyżem Zasługi oraz



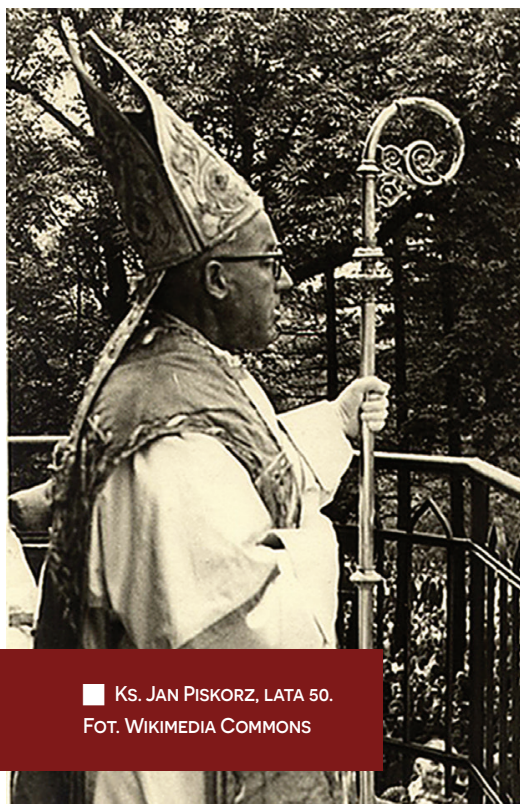
■ PIELGRZYMKA MĘŻCZYZN W PIEKARACH ŚLĄSKICH, NA PIERWSZYM PLANIE, Z PRAWY Bp HERBERT BEDNORZ, 26 MAJA 1974 R. FOT. AIPN

Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Został pochowany w krypcie kościoła św. Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach.

21 stycznia 1954 r. nowym wikariuszem kapitulnym w Katowicach został ks. Jan Piskorz. Również w tym wypadku wybór został dokonany nieważnie, ponieważ kapituła katedralna została sterroryzowana przez UB i Jerzego Ziętka,

wiceprzewodniczącego WRN i jednocześnie wiceprezesa ZBoWiD.

Ksiądz Jan Piskorz urodził się 7 sierpnia 1901 r. w Białej Krakowskiej (obecnie część Bielska-Białej), gdzie ukończył gimnazjum i zdał egzamin dojrzałości. Wstąpił do seminarium duchownego w Kielcach i 30 grudnia 1923 r. przyjął święcenia kapłańskie. Następnie został skierowany na Uniwersytet Jagielloński, na którym studiował filologię klasyczną. W tym czasie często wyjeżdżał na kurację do Rabki-Zdroju, był kapłanem kaplicy zdrojowej i przyczynił się do powstania kościoła św. Teresy od Dzieciątka Jezus. W 1928 r. został katechetą w Kielcach. Po krótkim pobycie we Francji pracował w Olkuszu, a czasie II wojny światowej w Jędrzejowie. W 1941 r. został admini-



■ Ks. JAN PISKORZ, LATA 50.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

stratorem parafii Bielany, a od 1943 r. pełnił obowiązki wikariusza parafii w diecezji.

Prawdopodobnie tuż po wojnie ks. Piskorz kontaktował się z Urzędem Bezpieczeństwa. Przeniósł się do Wrocławia i został rektorem Niższego Seminarium Duchownego. Włączony do grona kanoników kapituły katedralnej we Wrocławiu został też członkiem Stowarzyszenia PAX i należał do Komisji Intelktualistów i Działaczy Katolickich przy Polskim Komitecie Obrony Pokoju. Urząd wikariusza kapitulnego diecezji katowickiej ks. Piskorz objął 26 stycznia 1954 r. Zmienił zarząd Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie, przekazując go księżom diecezjalnym. Rektorem seminarium został wówczas za wiedzą i zgodą bp. Adamskiego

ks. dr Jerzy Stroba, późniejszy arcybiskup metropolita poznański. Ksiądz Piskorz przekazał również Stowarzyszeniu PAX redakcję tygodnika „Gość Niedzielny”, zlikwidował stanową pielgrzymkę mężczyzn i młodzieńców do Piekar Śląskich oraz Konwikt Księży Neoprezbiterów w Katowicach-Załężu.

Jednocześnie ks. Piskorz dążył do dokończenia prac budowlanych przy katedrze Chrystusa Króla w Katowicach i doprowadził do jej konsekracji. Wprowadził zmiany do projektu odbudowywanej katedry, w wyniku czego obniżono kopułę świątyni. Wkrótce ujawniła się rozrzutność wikariusza kapitulnego, o czym świadczyły zawyżone wydatki przy pracach budowlanych, nieproporcjonalne do ponoszonych kosztów. Głównym konsekratorem katowickiej katedry został ordynariusz częstochowski bp Zdzisław Goliński, a uroczystość z udziałem władz państwowych miała miejsce dnia 30 października 1955 r.

SPRZECIW DUCHOWIEŃSTWA

Działalność wikariuszy kapitulnych powołanych nielegalnie przez władze komunistyczne była jedną z przyczyn oporu miejscowego duchowieństwa, które nie pogodziło się z opuszczeniem diecezji przez prawowitych rządców. Księża nadal utrzymywali kontakty z wygnanymi biskupami i informowali ich o tym, co dzieje się w diecezji.

Na terenie diecezji działał tzw. Kościół podziemny. Była to grupa księży i sióstr zakonnych, którzy utrzymywali bezpośredni kontakt z legalnymi biskupami i zwracali się do nich o rozstrzygnięcie istotnych spraw w diecezji. Wśród tych duchownych wyróżnili się m.in. księża Romuald Rak (notariusz kurii), Józef Gawor, Sylwester Durczok, Józef Kurpas, Ewald Kasperczyk i Wilhelm Pluta. Współpracował z nimi ks. Bronisław Dąbrowski, późniejszy arcybiskup, będący wówczas dyrektorem Wydziału Spraw Zakonnych przy Sekretariacie Prymasa Polski. Decyzje biskupów katowickich były przekazywane miejscowemu duchowieństwu za pomocą konspiracyjnie kolportowanych maszynopisów.

Opór duchowieństwa był szczególnie widoczny w okresie rządów ks. Jana Piskorza, który administrując Kościołem katowickim, ściśle współpracował z przedstawicielami władz, Urzędem ds. Wyznań, Bronisławem Piaseckim i PAX-em. Dokonywał zmian personalnych w kurii i wśród proboszczów, usuwał księży wiernych bp. Adamskiemu do prowincjonalnych kościołów i probostw. Na stanowiska w administracji kościelnej promował duchownych współpracujących z władzami komunistycznymi,

działających w środowisku „księży patriotów”. Ksiądz Piskorz miał również w planach zwołanie synodu diecezjalnego, co uniemożliwił mu sprzeciw duchowieństwa, a także decyzja Stolicy Apostolskiej. Starał się zaznaczyć swoją pozycję „ordynariusza”. Pod koniec 1955 r. bp Michał Klepacz, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, próbował bezskutecznie skłonić ks. Piskorza, do rezygnacji.

27 września 1956 r. biskupi katowiccy podjęli próbę powrotu do diecezji, jednak ks. Jan Piskorz nie zwrócił im rządów. W nocy po ich przyjeździe do siedziby kurii katowickiej wkroczyli funkcjonariusze bezpieki oraz Milicji Obywatelskiej, którzy wywieźli biskupów do Natolina pod Warszawą. Następnego dnia zostali odwiezieni do miejsc dotychczasowego pobytu. Władze zarzuciły im samowolę i naruszenie porządku publicznego.

POWRÓT BISKUPÓW DO DIECEZJI

Po październiku 1956 r. stał się możliwy powrót prymasa Polski do Warszawy. Nowym władzom pod kierownictwem Władysława Gomułki zależało na uspokojeniu sytuacji i poparciu Kościoła. W czasie rozmów z przedstawicielami władz w Komańczy prymas Wyszyński postawił kilka warunków swojego powrotu. Wśród nich było przywrócenie biskupów katowickich oraz usunięcie ks. Jana Piskorza. W *Zapiskach więziennych* pod datą 26 października 1956 r. prymas zapisał: „Dla uspokojenia opinii społecznej konieczną jest rzeczą, by wrócili na swoje stanowiska księża biskupi Adamski ze swoimi sufraganami i biskup Kaczmarek do Kielc. Rozmówcy wysunęli trudności, gdy idzie o bp. Adamskiego, który od dawna budził zastrzeżenia. [...] Dla uspokojenia opinii publicznej na Śląsku, celem podniesienia zaufania do nowej linii rządzenia, należy dokonać zmian na stanowisku rządców we Wrocławiu i w Katowicach. Obydwaj powinni odejść”. 28 października 1956 r. prymas Wyszyński powrócił do Warszawy. Jednocześnie wierni w diecezji katowickiej w czasie manifestacji domagali się powrotu prawowitych biskupów. Władze spełniły ten warunek, prosząc jedynie, aby „nie wywierać nacisku na ks. Piskorza”.

Ostatecznie biskupi Adamski, Bednorz i Bieniek powrócili z wygnania 5 listopada 1956 r. Tego dnia spotkali się w Kępnie, gdzie odprawili Mszę św. Później udali się do sanktuarium w Piekarach Śląskich, gdzie zgromadziły się tłumy wiernych z całej diecezji. Następnie biskupi powrócili do Katowic, gdzie ks. Jan Piskorz przekazał im zarząd diecezji. Główne uroczystości związane z powrotem wygnanych bisku-

■ KLASZTOR SS. NAZARETANEK
W KOMAŃCZY – OSTATNIE MIEJSCA INTERNOWANIA
PRYMASA STEFANA WYSZYŃSKIEGO.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS



pów miały miejsce 11 listopada. Wówczas bp Bieniek odprawił uroczystą Mszę św. w budującej się katedrze Chrystusa Króla, a bp Bednorz w kościele św. Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach. Z powodu pogarszającego się stanu zdrowia bp. Adamskiego bp Herbert Bednorz przejmował rządy w diecezji jako koadiutor. W 1967 r., po śmierci bp. Adamskiego, został czwartym ordynariuszem diecezji katowickiej.

Po usunięciu z funkcji wikariusza kapitulnego ks. Piskorz przeniósł się do Zabrza, a później do Sopotu. W 1962 r. zamieszkał w Bielsku-Białej, gdzie był otoczony opieką przez Stowarzyszenie PAX oraz współpracujące z komunistami Zrzeszenie Katolików „Caritas”. Zmarł w nocy z 4 na 5 stycznia 1964 r. w Bielsku-Białej i tam został pochowany. Odznaczony przez władze komunistyczne Złotym Krzyżem Zasługi (1952), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1953) oraz Krzyżem Oficerskim tego Orderu (1954).



Daniel Szlachta-Leja (ur. 1984) – teolog, dr. Autor książek: (z ks. A. Wuwerem) *Caritas et Iustitia in re sociali. Przesłanie społeczne biskupów katowickich podczas stanowych pielgrzymek mężczyzn do Piekar Śląskich (1966–2016)* (2017); (z ks. A. Wuwerem) *De profundis ad Te clamamus. Świat górników w radiowych i telewizyjnych homiliach biskupów katowickich na uroczystość św. Barbary (1983–2016)* (2017); (z ks. A. Wuwerem) *Mater et familiae advocata. Przesłanie społeczne biskupów katowickich podczas stanowych pielgrzymek kobiet do Piekar Śląskich (1966–2016)* (2017); *Józef Rymer* (2021); *Ksiądz Jan Brandys* (2021) i in.



■ VIOLETTA KLUCZEK (Z WARKOCZEM) I DŁUGOWŁOSY JAROSŁAW MACZKOWSKI
W OTOCZENIU UCZNIÓW Z ZSR W MIĘTNEM PODCZAS NABOŻEŃSTWA W KOŚCIELE
W GĄRCZOLINIE, 8 MARCA 1984 R. FOT. ZBIORY BARBARY STASIAK

KINGA HAŁACIŃSKA

MŁODZIEŻ I KRZYŻE

STRAJKI SZKOLNE W MIĘTNEM I WŁOSZCZOWIE

Krzyże zawieszane w okresie „karnawału Solidarności” w miejscach publicznych, na ścianach szkół, szpitali i zakładów pracy, po wprowadzeniu stanu wojennego nagle zaczęły przeszkadzać komunistycznej władzy. Dyrektorzy placówek edukacyjnych dostali odgórny nakaz, by je zdejmować. Aby uniknąć rozgłosu, w szkołach przeprowadzano remonty, po których krzyże na ściany już nie wracały. Były jednak przestrzenie, gdzie znaków tych nie dało się łatwo usunąć.



Miętnem k. Garwolina młodzież ucząca się w Zespole Szkół Rolniczych mieszkała w internacie. Jesienią 1983 r. uczniowie rozjechali się do domów na Wszystkich Świętych, a gdy wrócili, krzyży na ścianach już nie było. W Zespole Szkół Rolniczych rozgorzała dyskusja, czy krzyż ma prawo wisieć w szkole, czy też nie. Uczniowie powiadomili o problemie ks. Stanisława Bieńkę, wówczas wikariusza z najbliższej parafii w Garwolinie. Ksiądz powiedział im: „Ten znak chrześcijaństwa i polskości powinien wrócić na swoje miejsce, więc trzeba się zainteresować, co stało się z krzyżami”.

W OBRONIE ZNAKÓW

Młodzież napisała pismo do dyrektora szkoły, Ryszarda Domańskiego, w którym domagała się przywrócenia krzyży. W odpowiedzi dyrektor zwołał apel. Jarosław Maczkowski, wówczas uczeń klasy maturalnej ZSR w Miętnem, wspominał: „Apel był zupełnie inny niż zazwyczaj. Frekwencja stuprocentowa, cisza, wyczuwało się napięcie. Przyszedł dyrektor. Zaskoczony niezwykłą atmosferą próbował rozładować napięcie żartami – nikt nie odpowiadał. Zrezygnował i przystąpił do sedna sprawy. Przytoczył fragment z konstytucji we własnej interpretacji, mówił o przywróceniu praworządności po okresie bezprawia (czyli działania Solidarności) – »Ja nie bronię wam chodzić do kościoła. Sam kiedyś chodziłem na religię. Rozumiem, to okres młodzieńczy. Ale co powiedziałby proboszcz, gdybym chciał wieszać portrety klasyków marksizmu u niego w kościele?«”.

Dyrektor kazał się rozejść, ale nikt nie ruszył się z miejsca. „Ponad godzinę śpiewaliśmy pieśni religijne. W czasie protestu przyszedli popierający nas nauczyciele (odtąd nazywaliśmy ich »nasi«) oraz inni – popatrzeć. Przyszedł też nauczyciel – opiekun samorządu uczniowskiego. Przypomniął, że został obdarzony naszym zaufaniem. Stwierdził, że jest zainteresowany rozwiązaniem konfliktu i najlepiej będzie, jak udamy się do klas, a sprawa zostanie ponownie rozpatrzona do 2 stycznia 1984 r. [...]” – opisywał Maczkowski. Rozeszli się, ale wtedy poczuli, że są grupą. Księża, a zwłaszcza ks. Bieńko uczący religii w klasach maturalnych, chcieli im pomóc. „Sam nie wytrzymałem tego nerwowo i [...] pojechałem do dyrektora Domańskiego, a on zwołał swoich wicedyrektorów i powiedział: »Nie ma tu dla ciebie miejsca, tu jest szkoła świecka i nie powinieneś ingerować w jej sprawy«. [...] Pokazano mi wtedy drzwi” – wspominał ks. Bieńko. Wieczór 22 grudnia 1983 r., tuż przed świętami

Bożego Narodzenia, młodzież postanowiła spędzić razem. „Mimo wyraźnego zakazu – wigilia w internacie! Była choinka, opłatek, wspólny stół, kolędy. Była też grupa nauczycieli. Życzenia. Łzy w oczach” – opisywał Maczkowski.

Nadszedł nowy rok, a dyrekcja milczała. 9 stycznia na apelu dyrektor ogłosił: „W szkole świeckiej, jaką jest ZSR Miętne, nie ma miejsca na symbole religijne”. Po tych słowach młodzież wyszła przed szkołę, śpiewając pieśni religijne. Dzień później o trzynastej uczniowie wywiesili cytat z Mickiewicza: „Tylko pod tym krzyżem, tylko pod tym znakiem Polska jest Polską, a Polak Polakiem”. Żądali powrotu krzyży, a dyrektor ze swoimi ludźmi próbowali ich rozpedzić. Szarpani uczniowie trzymali się za ręce i tak dotrwali do przyjazdu delegacji przedstawicieli władzy z Siedlec. Ci nie chcieli rozmawiać ze zgromadzonymi uczniami, tylko z ich przedstawicielami, na co nikt się nie zgodził. Młodzież rozeszła się po godzinie siedemnastej, a następnego dnia okazało się, że nikt poza dyrektorem rozmawiać z nimi nie będzie. Wówczas protestujący uczniowie zaczęli myśleć o strajku okupacyjnym. Bali się o swój los i wspierających ich nauczycieli, dlatego szukali wsparcia w modlitwie.

Wkrótce o proteście młodzieży w Miętne wiadano już w Garwolinie i okolicznych parafiach, pojawiły się głosy poparcia i solidarności. W garwolińskim kościele pw. Przemienienia Pańskiego uczniowie dostali od biskupa diecezji siedleckiej Jana Mazura krzyżyki. „Ci, którym przeszkadzało kilka krzyży na ścianach, zobaczyli ich kilkaset na piersiach swoich uczniów. Codziennie lekcje rozpoczynały się i kończyły modlitwą. Zaczęły się szykany, represje, niewybredne ataki, wreszcie po prostu dwóje” – wspominał Jarosław Maczkowski. 19 lutego odbyła się wywiadówka, która jeszcze bardziej zdenerwowała dyrekcję, bo rodzice wsparli dzieci. Co więcej, przynieśli ze sobą krzyże i powiesili je na ich dawnych miejscach. Kolejnej nocy znaki zniknęły, podrzuciono je pod drzwi kościelnemu. Księża uczący młodzież religii przywieźli krzyże do szkoły i wraz z uczniami ponownie je zawiesili, ale po lekcjach zostały zdjęte przez władze szkoły. Gdy interwencja ks. prob. Henryka Bujnika niczego nie dała, wtedy księża powiedzieli młodym: „Nasza rola już się kończy i nie możemy wam pomóc. Młodzież nam na to odpowiedziała: »My chcemy Krzyża!«” – wspominał ks. Stanisław Bieńko.

5 marca na dużej przerwie uczniowie szkoły w Miętne rozpoczęli strajk ostrzegawczy. Następnego dnia czekali na dyrektora, ale się nie pojawił. Zwartą kolumną ruszyli więc do Garwolina, po drodze pukając do drzwi Liceum Ekonomicznego i Ogólnokształcącego. Młodzi z tych szkół przyłączyli się do nich – śpiewając pieśni



religijne, doszli na nabożeństwo do kościoła Przemienienia Pańskiego. Wieczorem uczniowie, którzy wrócili do internatu w Miętmem, dowiedzieli się o groźbie wojewody, że rozwiąże szkołę, jeśli nie zapanuje „ład i porządek”. Jedną z uczennic, Violetta Kluczek, zapamiętała, że młodzież dostała wówczas wsparcie od rodziców – mówili, „że idziemy dobrą drogą, że powinniśmy tak dalek iść, bo to jest droga z Bogiem”.

Strajk okupacyjny w Miętmem rozpoczął się 7 marca 1984 r. „Nauczyciele byli podzieleni, część popierała władze, ale były też młode profesorki, takie jak Bogusia Kozar-Gora, które podtrzymywały młodzież na duchu. Kilkoro nauczycieli przychodziło do nas każdego dnia na naradę” – wspominał ks. Bieńko. Za młodzieżą opowiedziały się nauczycielki: Bogumiła Szeląg, Krystyna Czarnocka, Stanisława Makara, Ewa Kaczyńska, Danuta Kalbarczyk, Elżbieta Mędziło. Wsparciem i praktyczną pomocą młodzieży służyli księża parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Garwolinie: Stanisław Bieńko, Henryk Bujnik, Sławomir Żarski i Michał Śliwowski. Pomoc duchownych nie ograniczała się do modlitwy i rad, ale podczas strajku przybrała praktyczne formy – przebrani za chłopów zanosili jedzenie do obstawionego przez bezpieczeństwo internatu, udzielali poszkodowanym pomocy medycznej na plebanii.

Młodzież okazała się świetnie zorganizowana: zebrano składki na żywność, stworzono służby porządkowe. Zastrajkowała prawie cała szkoła, zabrakło tylko kilkunastu uczniów (w tym przewodniczącej ZSMP). Wśród uczennic aktywnością wyróżniała się szczupła blondynka Violetta Kluczek, a Jarosław Maczkowski, starszy od innych uczniów, został nieformalnym przywódcą strajku. Nie miał rodziców rolników jak inni. Pochodził z rodziny inteligenckiej z Gdyni, na własne oczy widział podczas Sierpnia '80 robotnicze protesty na Wybrzeżu. „Ten długowłosy chłopak był hipisem, leczyl się z tego hipisowania w ośrodku w Garwolinie. Przeszedł tam przemianę, zrozumiał, że to, co robi ze swoim życiem, jest złe, i postanowił się ustatkować i już nie wracać na Wybrzeże do dawnych znajomych, starych nawyków, do poprzedniego życia. Uznał, że całkowitym przeciwieństwem starego, wolnościowego trybu życia będzie pójście do szkoły, gdzie są dzieci polskich chłopów, katolicy, i że ta odwrotność go ustatkuje. Tak trafił do szkoły rolniczej w pobliskim Miętmem” – opowiadała Barbara Stasiak, z domu Malinowska, wówczas maturzystka w LO w Garwolinie.

Maczkowski tak opisał koniec protestu: „Okolo godziny osiemnastej wzywam mnie dyrektor. Mam wpłynac na uczniow, aby opuścili szkołę. Nie zgadzam się. Wobec tego dyrektor nic więcej nie chce, tylko: »Wyjdź stąd teraz i nie wracaj, przecież jesteś rozsądny«. Mówię, że wyjdę ostatni. Zaczyna grozić: »Jesteś pełnoletni, będziesz za to siedział. Dostaniesz dwa lata. Przemyśl to sobie«. W tym czasie dzwoni telefon. Słyszę odpowiedzi dyrektora: »Sytuacja bez zmian. – Jeśli się coś zmieni, poinformuję. – Czekamy. – Dobrze, do dwudziestej drugiej, tak jak ustaliliśmy«. Wtedy Maczkowski zrozumiał, że coś się szykuje. O dwudziestej pierwszej młodzież odśpiewała Apel Jasnogórski, ale nie dane jej było odpocząć. Zjawił się prokurator rejonowy i groził pełnoletnim uczniom sankcjami za bezprawną okupację budynku, a dyrektor odczytał pismo wojewody o zawieszeniu działalności szkoły, równocześnie do budynku weszli ubecy. Powiało grozą. Przewidując interwencję Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej, młodzież postanowiła spędzić tę noc w kościele w Garwolinie.

Młodzi wyszli z Miętnego zwartą kolumną, na skrzyżowaniu w pobliskiej Michałowce minęły ich pierwsze wozy ZOMO. Władze komunistyczne wysłały dziesiątki Nysek przeciw grupie ok. 450 uczniów, głównie dziewcząt, w wieku 15–19 lat. Na drodze, kilometr od Garwolina, stanęli przed nimi zomowcy w bojowym rynsztunku. Dowódca oddziału legitymował wszystkich po kolei; przepuszczono tylko uczniów z Garwolina. Młodzież śpiewała, było jasno jak w dzień, bo milicja włączyła reflektory na dachach wozów. „Odwracam się, patrzę na twarze dziewcząt: blade ze strachu, są aż przezroczyste w tym świetle. Światła gasną. Zomowcy robią ruch do przodu, mocno uderzając w asfalt butami i dudniąc pałami. Napięcie rośnie. Ktoś krzyczy: »Bij brata Polaka, bohaterze!«. Drugi głos: »Nie odzywaj się, to nie są ludzie«” – opowiadał Maczkowski. Violetta Kluczek wspominała: „Mnie się nogi ugięły, serce podeszło mi pod gardło, po prostu zaniemówiłam. Ciemna noc, a na całej szerokości i długości ulicy, dokąd sięgał wzrok, widziałam tylko migające światła samochodów milicyjnych. Stały milicyjne Nysy zwane »sukami« na sygnale. Ciemna noc i te migocące światła i mundurowe oddziały ZOMO”. Kilka dziewcząt zemdlało, część uczniów uciekła na pobliskie pola, reszta zawróciła do internatu. Zdenerwowani, słuchali w pokojach zachodnich radiostacji. Mówiono tam o Miętnem, było o nich głośno!

WYDARZENIA W GARWOLINIE

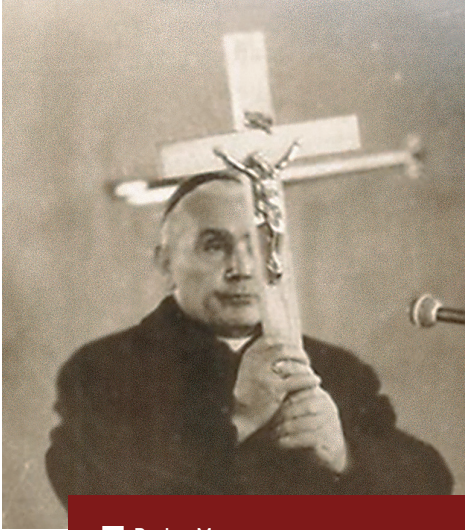
Strajkujący przeczuwali, że następnego dnia milicja wkroczy do szkoły i internatu, dlatego 8 marca o świcie znów ruszyli do Garwolina. Byli ostrożni, bali się, że władza będzie im utrudniała dotarcie tam. Nie skusiły ich podstawione przez dyrekcję autobusy – przedzierali się bocznymi ścieżkami, obserwowani przez milicję. Gdy na granicy miasta zastąpiono im drogę, schronili się na cmentarzu. Wtedy zomowcy zamknęli wyjścia, opasali kordonem mur nekropolii. Otoczeni uczniowie zaczęli wówczas bić w cmentarny dzwon, a ks. Bienko natychmiast ruszył im z pomocą. Pertraktował z milicją, by wypuściła młodzież. „Cmentarz jest dla zmarłych, nie dla żywych” – tłumaczył mundurowym. „Wiedzieliśmy od księży, że młodzież z Miętnego jest w niebezpieczeństwie i że nie będą ich przepuszczać. Zastanawialiśmy się, co robić. Proboszcz wpadł na pomysł, by bić w dzwony kościelne, a wtedy zdziwieni ludzie będą dzwonić na plebanię. Miał rację, telefony się urywały, a my powtarzaliśmy wszystkim, by wyszli z domów, bo trzeba pomóc młodzieży. Cały Garwolin wyszedł na ulice, nasze mamy, sąsiedzi, wszyscy poszli w stronę Miętnego. Pytali zomowców:



■ 8 MARCA 1984 R. W GARWOLIŃSKIM KOŚCIELE TŁUMY MIESZKAŃCÓW PRZYWITAŁY MŁODZIEŻ Z MIĘTNEGO, KTÓRA STANĘŁA W OBRONIE KRZYŻA.
FOT. ZBIORY BARBARY STASIAK

»Jak wy się nie wstydzicie, przecież to wasi rówieśnicy?«» – relacjonowała Barbara Stasiak. Na pomoc uczniom ruszyli taksówkarze z Garwolina – wjeżdżali na pola, zabierali do samochodów po kilka osób spod cmentarza i wieźli do kościoła. „Ale w Garwolinie też nie było spokojnie, ubecja wylapywała młodych, a ludzie ich bronili. Z mojego liceum o ósmej rano wszyscy zamiast w szkole znaleźli się w kościele. Ludzie nie poszli do pracy, tylko stali w bocznych nawach i przyległym do kościoła terenie, czekali na Miętne. Pamiętam dźwięk gitar i te pieśni *My chcemy Boga, Nie zdejmę krzyża z mojej ściany*” – wspominała Stasiak. Jej dwa lata młodsza siostra Agnieszka zapamiętała, że „nikt wtedy nie myślał o konsekwencjach opuszczenia lekcji. Panowała nadzwyczajna atmosfera. Uczniom wydawało się, że to, co robią, jest zupełnie oczywiste i normalne. Bez zastanowienia zatem biegali na przystanki autobusowe, aby informować dojeżdżających uczniów o niespodziewanym spotkaniu w kościele. Była to taka spontaniczna katecheza”. Tego dnia do kościoła Przemienienia Pańskiego w Garwolinie przybył bp Jan Mazur. Wśród wielotysięcznego tłumu byli zachodni dziennikarze akredytowani w PRL. Wiadomości o strajku uczniów zaczęły docierać do opinii publicznej, mimo że krajowe, reżimowe media milczały lub wyrażały bardzo krótkie i negatywne opinie na ten temat.

Kilkusetosobowa grupa młodzieży z Miętnego w końcu została wypuszczona z cmentarza i dotarła do kościoła. Violetta Kluczek wspominała: „Wchodzimy, a cała nawa główna jest pusta. Ludność Garwolina stoi stłoczona w nawach bocznych i przed kościołem. Czekali tak od szóstej rano. Wchodzimy z płaczem, pieśnią na ustach, z krzyżami w rękę”. Msza była podniosła, wzruszająca, pełna modlitewnego skupienia. „Wygłosiliście najpiękniejsze rekolekcje dla młodzieży z całego świata” – mówił do młodzieży poruszony ks. Bienko. Uczniowie dostali posiłek z darów przyniesionych przez Garwolinian. Młodzi z ZSR Miętne nie mieli już gdzie wracać, bo zawieszono działanie szkoły. Zastanawiali się, co dalej – postanowili pojechać do Matki Bożej na Jasną Górę. „Pielgrzymka pociągami do Częstochowy w towarzystwie bezpieki. Pojechało nas 387 uczniów i 2 księży – wspominał Maczkowski. – O północy wpuszczono ich do klasztoru, od strony bramy papieskiej. Ksiądz Sławomir Żarski dowiózł jako wotum krzyż z Miętnego, który po dziś dzień wisi na Jasnej Górze. Tymczasem w garwolińskim liceum w ramach solidarności z Miętmem od 8 marca przez kilka tygodni wszyscy uczniowie zbierali się, aby wspólnie odśpiewać *Nie rzucim Chryste świętyń twych*, pomodlić się w intencji kolegów, przeżyć minutę ciszy. „Kiedy jeden, wspólny



■ Bp JAN MAZUR W CZASIE MODLITWY
Z MŁODZIEŻĄ W KOŚCIELE W GARWOLINIE.
FOT. WWW.DIECEZJA.SIEDLCE.PL



■ MATURZYSTKA Z LO W GARWOLINIE, BARBARA MALINOWSKA
(STASIAK) W 1984 R. FOT. ZBIORY BARBARY STASIAK



■ MŁODZIEŻ W KOŚCIELE PW. PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO W GARWOLINIE MODLI SIĘ O POWRÓT KRZYŻY
DO SZKOŁY W MIĘTNEM, PIERWSZA Z PRAWEJ BARBARA MALINOWSKA (STASIAK). FOT. ZBIORY BARBARY STASIAK

potężny głos wyśpiewał katolicki hymn, na korytarzu panowała naprawdę podniosła atmosfera. Czuło się jedność, siłę, determinację. Dwoje maturzystów – Przemysław Omieczynski i moja siostra Barbara Malinowska (Stasiak) – napisało do władz list, w którym wyrazili poparcie dla kolegów z Miętnego. Pod listem podpisało się wielu uczniów liceum. Oczywiście była też w szkole mniejszość sprzeciwiająca się apelom. Niektórzy uczniowie bali się konsekwencji, nie chcieli utracić szansy na dobrą szkołę, przyszłość. Trzeba było im tłumaczyć, jak mało ryzykują w porównaniu z młodzieżą ze Szkoły Rolniczej” – zapamiętała Agnieszka Malinowska (dziś Maczkowska).

Uczniowie czwartej klasy liceum puścili w radiowęźle przemówienie Jana Pawła II, który modlił się w intencji uczniów z Miętnego. Chyba właśnie to spowodowało, że w szkole pojawili się przedstawiciele władz z Siedlec, funkcjonariusze SB odwiedzali nauczycieli w domach, a potem dyrektor garwolińskiego LO Tadeusz Żukowski dostał wezwanie na rozmowę dyscyplinującą. To spowodowało, że pod koniec roku szkolnego, z powodu problemów zdrowotnych, złożył podanie o rezygnację z funkcji dyrektora. Powiedział, że „nie będzie wojował z Bogiem”.

„SWÓJ EGZAMIN JUŻ ZDALI”

Tymczasem dyrekcja szkoły w Miętnem ogłosiła nowy nabór, uczniowie i rodzice musieli podpisać deklarację lojalności wobec władz. Oznaczała zgodę na świeckość szkoły. Jednocześnie w Garwolinie we wtorki i w piątki odbywały się katechezy prowadzone przez bp. Jana Mazura, który był zaangażowany w rozmowy z władzami siedleckimi, między Episkopatem i rządem, rozpoczął też post ścisły o chlebie i wodzie aż do rozwiązania konfliktu. Większość z 500 uczniów z Miętnego wycofało swe dokumenty i szukało możliwości dalszej nauki. Część z nich przenosiła się do innych województw – warszawskiego, lubelskiego, a nawet gdańskiego. Ministerstwo Rolnictwa wydało wtedy zakaz przyjmowania uczniów z Miętnego do innych szkół. Musieli mieć zezwolenie dyrektora na przeniesienie. Maczkowski wspominał: „Nie spełniłem warunku do kontynuowania nauki w Miętnem, a więc potrzebne mi było takie zezwolenie. Pan z Urzędu Wojewódzkiego (który mieszkał w internacie, aby kontrolować sytuację) zaprosił mnie do siebie na rozmowę. Pytał o problemy, częstował papierosami (bardzo zdziwił się, gdy odmówiłem). Poruszyłem m.in. sprawę bezprawnie pobieranych wysokich opłat za malowanie pokoi od uczniów opuszczających internat. Przyszedł mi, że otrzymam zezwolenie na przeniesienie (po odebraniu dokumentów miałem się do niego zgłosić) oraz że zostanie zaniechane pobieranie opłat. Następnego dnia otrzymuję od niego zezwolenie. Nie ma na nim żadnego podpisu ani pieczętki. Idziemy razem do dyrektora, który nie ma zamiaru podpisać. Zezwolenie podarł i wyrzucił do kosza. Pan z Urzędu Wojewódzkiego uśmiechnął się przeprasząc: »Cóż, obiecałem dać, ale podpisać nie mogę«. Kolejna lekcja życia w tym ustroju – pomyślałem”.

Nauczycielka Bogusława Kozar-Gora zapisała: „Zaczyna się dramatyczny wybór. Każdy musi zdecydować sam. Przed sekretariatem ogromna kolejka uczniów



■ MŁODZIEŻ W CZASIE MODLITWY W KOŚCIELE
W GARWOLINIE. FOT. WWW.DIECEZJA.SIEDLCE.PL

zdecydowanych odejść ze szkoły, a nie podpisać. Podchodzę do nich. Rozmawiamy. Najtrudniejsza jest sytuacja maturzystów, ale wiedzą, że ich postawa jest ważna dla młodszych kolegów. Uczniowie pytają mnie wprost: »Co pani profesor zrobiłaby w takiej sytuacji?« – »Nie podpisałabym nigdy!« – zdaję sobie sprawę z tego, jaka jest moja odpowiedzialność po takiej deklaracji. Dostałam od księdza listę z adresami i telefonami szkół, do których mogą zgłaszać się nasi uczniowie. W niektórych miejscach są dopisane nazwiska osób, prawdopodobnie nauczycieli, którzy zechcą im pomóc. Ucieszyli się, poprawiają się humory. Dziewczęta żartują, że »rok nie wyrok do wojska ich nie wezmą...«. Od jutra z dokumentami w garści zacznie się poszukiwanie swojego miejsca w obcej szkole. Ale zanim znajdzie się to miejsce, grupka dziewcząt koczuje u mnie w mieszkaniu: wspólna kolacja, wspólna modlitwa, a potem spanie w poprzek tapczanów, a raczej długie nocne rozmowy. Jestem w wielkiej rozterce, tak mi przykro, że odejdzie wielu dobrych uczniów. Z drugiej strony jestem z nich dumna, dla mnie oni swój egzamin dojrzałości już zdali». Bogusława Kozar-Gora też straciła wtedy zatrudnienie. Musiała się odwołać do sądu pracy, by wrócić do Miętnego.

Konflikt zakończył się 6 kwietnia przed południem, gdy dyrektor Domański ogłosił ostateczne ustalenia wypracowane między Episkopatem a rządem: »W czytelnich szkołach będzie wisiał krzyż, uczniowie mogą nosić emblematy religijne i kłaść je na ławkach w czasie lekcji, wszyscy uczniowie mogą bez przeszkód wrócić do szkoły, a wobec uczniów i nauczycieli nie będą stosowane represje, co więcej zostaną wycofane oświadczenia warunkujące powrót do szkoły». Praktyka okazała się inna, nie wszyscy uczniowie i nauczyciele wrócili.

Z KS. POPIEŁUSZKĄ

Ksiądz Stanisław Bienko wspominał, że dostali list od ks. Jerzego Popiełuszki. Pamiętał też o nich w swoim kazaniu podczas Mszy św. za Ojczyznę: „Szkoła jest dla uczniów, a nie uczniowie dla szkoły, tak jak władza ma być w służbie Narodu, a nie Naród w służbie władzy. Nikt z wierzących nie chce wieszać krzyży tam, gdzie są sami niewierzący, ale ludzie wierzący mają prawo decydować sami o tym, czy chcą mieć krzyż w miejscu ich pracy”. Ksiądz Bienko spotykał się z ks. Popiełuszką, który ostrzegał go: „Człowieku, zginiesz ty i zginie ja”. Rzeczywiście ks. Bienkę wiele razy szantażowano, wzywano na przesłuchania. Nieznani sprawcy, prawdopodobnie funkcjonariusze SB, rzucili kamieniem w szybę jego samochodu. Przyznawał, że przesłuchania były bardzo uciążliwe, a milicja sygnalizowała: „Uważaj, bo ubecy zrobili na ciebie polowanie jak na czarownicę”. Ksiądz Popiełuszko kontaktował się też z ks. prob. Bujnikiem. Mówił mu o tym, jak jest zwalczany przez władzę. Mimo prześladowania ks. Popiełuszko nie zrezygnował z odprawiania Mszy św. za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki. „Nie mogę tych ludzi zdradzić, nie mogę ich zostawić” – mówił.

WŁOSZCZOWA I KS. JERZY

W 1984 r. w Zespole Szkół Zawodowych we Włoszczowie uczył religii długowłosey ks. Marek Łabuda. Opowiadał uczniom o zamordowanym licealiście Grzegorzu Przemyku, o ks. Popiełuszcze. Co więcej, zorganizował bus, samochody i w zwykły dzień pojechali w kilkadziesiąt osób do Warszawy, do kościoła św. Stanisława Kostki. Po Mszy św. spotkali się w dolnym kościele z ks. Jerzym. Mówił młodemu, że wobec krzyża są dwie postawy: albo odwrócić się i pójść sobie, albo go objąć ramionami, pocałować, bronić, nawet za cenę życia. Mieli łzy w oczach. „Byli wpatrzeni w niego, wiedziałem, że zrobią to, co im powie” – wspominał ks. Łabuda. Dwa lata wcześniej, podczas Mszy św. za Ojczyznę, 26 września 1982 r., ks. Popiełuszko w czasie kazania powiedział: „Dzięki śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa symbol hańby i poniżenia stał się symbolem odwagi, męstwa, pomocy i braterstwa. W znaku krzyża ujmujemy dziś to, co najbardziej piękne i wartościowe w człowieku. Przez krzyż idzie się do zmartwychwstania. Innej drogi nie ma. I dlatego krzyże naszej Ojczyzny, krzyże nasze osobiste, krzyże naszych rodzin muszą doprowadzić do zmartwychwstania, jeżeli łączymy je z Chrystusem, który krzyż pokonał”. Dla młodzieży z Zespołu Szkół Zawodowych we Włoszczowie wiara w Boga była czymś oczywistym. Krzyże w ich

szkole pojawiły się w listopadzie 1981 r., wisiały po wprowadzeniu stanu wojennego, ale od września 1982 r. pod rządami nowego dyrektora jeden po drugim je usuwano. Ostatnie 3 zniknęły, gdy wrócili z wakacji w 1984 r. Oczywiście po remoncie.

Ksiądz Łabuda uczył ich znaczenia symboliki krzyża: czym jest, co się na nim stało, czym był w historii Polski? Młody, bezpośredni, charyzmatyczny, grający na gitarze kapłan. Młodzież go polubiła, czuła, że jest jednym z nich. Włoszczowa była pierwszą parafią, gdzie trafił po seminarium – zaangażował się bardzo w pracę. Odwiedzał młodzież w internacie, spędzał z nią wolny czas. Śpiewali wspólnie religijne i patriotyczne pieśni przy ognisku, rozmawiali i modlili się. Karol Walczak z Przedborza, wówczas uczeń trzeciej klasy zawodówki, wspominał: „Kiedy ze szkoły zniknęły wszystkie krzyże, zaczęliśmy o tym rozmawiać z ks. Markiem. Mówił, że to nie jest w porządku. Od tego wszystko się zaczęło”. Za przywróceniem krzyży w szkole było 95 proc. uczniów, właśnie oni napisali petycję do dyrektora placówki.

WŁOSZCZOWSKI STRAJK

Zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki było dla młodzieży z Włoszczowy przełomem. Na pogrzeb 3 listopada 1984 r. pojechali do Warszawy z ks. Łabudą, a po powrocie zaczęli zbierać pieniądze na materiał na nowe krzyże. Uczniowie zawodówek postanowili wykonać je sami. 26 listopada zebrał się samorząd uczniowski – młodzi ustalili, że o poświęcenie krzyży poproszą ks. prob. Biernackiego. W notatce z 28 listopada 1984 r. Janusz Kaczmarek, pracownik Służby Bezpieczeństwa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych we Włoszczowie, pisał: „W dniu dzisiejszym będąc w Zespole Szkół Zawodowych we Włoszczowie ustaliłem, że na dzień 30 XI o godz. 18.30 zostanie odprawione nabożeństwo dla młodzieży, na którym mają być poświęcone krzyże, które młodzież chce powiesić w salach lekcyjnych 1 XII. Na ten dzień planowane jest spotkanie rodzicielskie, na którym ma być poruszana sprawa umieszczenia Krzyży. Dyrektor szkoły zorganizuje posiedzenie rady pedagogicznej i uprzedzi nauczycieli o zaistniałej sytuacji. Na lekcjach wychowawczych poruszana jest tematyka świeckości szkoły i tolerancji religijnej”.

W sobotę 1 grudnia krzyże zawisły, a następnego dnia, w niedzielę była wywiadówka, na której rodzice poprosili dyrektora o pokazanie sal lekcyjnych i korytarzy. W kilku klasach widać było dziury po gwoździach, ale w żadnej nie było krzyża. Zniknęły. Po przyjeździe w poniedziałek do szkoły młodzież chciała je odzyskać, dyrektor



■ KS. MAREK ŁABUDA (Z GITARĄ) WŚRÓD MŁODZIEŻY PODCZAS STRAJKU W SZKOLE WE WŁOSZCZOWIE, OBOK KLERYK GRZEGORZ ZAWADA, PIERWSZY OD LEWEJ UCZEŃ MICHAŁ ORLIKOWSKI. FOT. ZBIORY ALICJI GROSZEK

twierdził, że nie wie, „gdzie są i co się z nimi stało”. Uczniów zwołano na salę gimnastyczną, zobaczyli wtedy strach w oczach swoich nauczycieli, którzy bali się utraty pracy. Około jedenastej do szkoły przybył wicewojewoda Wojciech Nosek i powołując się na ustawę o rozdziale Kościoła od państwa, poinformował zgromadzonych uczniów, że zdjęcie krzyży było skutkiem jego decyzji. Straszyl konsekwencjami, wyzywał uczniów od gówniarzy, a że były to głównie dziewczęta, dostało się im od „dewotek i świętych krów”. W końcu zaprosił 4 uczennice do gabinetu dyrektora. Powiedziano im tam, że krzyże zostaną zwrócone, jeśli potajemnie wyniosą je ze szkoły. Odmówiły. Po 2 godzinach rozmów przewodnicząca samorządu Alicja Groszek zakomunikowała wicewojewodzie, że będą czekać na zwrot krzyży do godziny dwudziestej drugiej, a jeśli ich nie dostaną, to zostaną w szkole na noc. Do szkoły przyjechał ks. prob. Biernacki z trzema wikarymi i próbowali rozmawiać z dyrekcją, ale nic to nie dało – władze pozostały nieugięte, nie chciano zwrócić krzyży. Wówczas prawie 300 uczniów podjęło strajk okupacyjny w szkole. 3 grudnia władze decyzją wicewojewody kieleckiego i kuratora bezterminowo zawiesiły zajęcia. Uczestnicy strajku wspominali, że sale lekcyjne, z wyjątkiem pracowni języka polskiego i szkolnego sklepiku, zamknięto. Pozostały im korytarze szkolne. Katecheci ks. Łabuda i ks. Wilczyński dostali od ks. prob. Biernackiego zgodę na pozostanie z młodzieżą. Przed budynkiem szkolnym zaczął gromadzić się tłum. Wkrótce rodzice, zebrani mieszkańcy Miętneho zobaczyli w oknie napisy: „Zdejmowanie krzyży to bezprawie”, „Tylko pod tym krzyżem, tylko

pod tym znakiem Polska jest Polską a Polak Polakiem”. Największą pomoc młodzież otrzymała od rodziców – zorganizowali wodę pitną i spiwory. Wielu ojców zostało z dziećmi w szkole, dyżury rodziców trwały przez całą dobę. Mieszkańcy miasteczka przynosili czajniki, termosy, zakłady pracy zorganizowały ciepłe posiłki.

Gdy szkołę kompletnie zamknięto, zrobiono linę ze związanych szalików, by z zewnątrz wciągać na dach jedzenie. Codziennie na pierwszym piętrze modlili się w czasie Mszy św. i, jak wspominali, szli na nią w uniesieniu, pełni radości. „Czy wy wiecie, że my mamy te krzyże?” – śpiewali. Pierwsze piętro przydzielono chłopcom, drugie dziewczętom. Elżbieta Włodarska zapamiętała, że jej rodzice bardzo ją wspierali, choć wielu było straszonych zwolnieniem z pracy. Część rodziców zabrała dzieci siłą ze szkoły.

PROPAGANDA WŁADZ I PRZEŚLADOWANIA

W reżimowych mediach przedstawiono protest we Włoszczowie w negatywnym świetle. Rzecznik rządu Jerzy Urban kłamiwie zarzucał młodzieży niemoralność. Wtedy uczniowie postanowili nie dopuszczać komunistycznych dziennikarzy. Jedna z uczennic, Renata Gałkiewicz, wygoniła korespondenta „Dziennika Telewizyjnego” i wprost do kamery powiedziała, że telewizja kłamie. „Młodzież nie miała w sobie lęku” – wspominał ks. Łabuda.

W drugim tygodniu strajku dyrekcja zorganizowała zajęcia dla maturzystów poza szkołą – w ten sposób chciano usunąć część strajkujących i rozbić ich jedność. Na lekcje poza szkołą wyszło zaledwie kilka osób. Strajkujący nie przestraszyli się też informacji o spodziewanym ataku ZOMO, choć od początku protestu docierały do nich informacje o stojących w lesie pod Włoszczową oddziałach. Alicja Groszek (Rydzek) wspominała: „Wierzyłam, że ustąpią. Stała za nami nie tylko cała Włoszczowa, ale cała Polska. Wysyłaliśmy listy do ministrów, na rozmowy do województwa i Warszawy jeździły kolejne delegacje. I nic, jak głową w mur. Nie było widać końca. Kiedy więc 16 grudnia w szkole zjawił się nieoczekiwanie ks. bp Mieczysław Jaworski i poprosił nas o zakończenie strajku, wyszliśmy”. Strajk zakończył się niespodziewanie, bp Jaworski, który przez cały okres strajku modlił się za młodzież, przyszedł 16 grudnia do Zespołu Szkół Zawodowych i zapytał: „Ufacie mi, najdrożsi?”. Potem poprosił, by wyszli ze szkoły, świadomi moralnego zwycięstwa. Gdy wyszli, towarzyszył im wielotysięczny tłum, ludzie na ich widok klękali.



■ KS. MAREK ŁABUDA ODZNACZONY
KRZYŻEM WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI,
2017 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA

Pod koniec grudnia 1984 r. rozpoczęły się represje. Ukarano dyscyplinarnie 8 uczniów: Renatę Gałkiewicz, Alicję Groszek, Mariolę Lewicką, Pawła Bielawskiego, Jolantę Kozioł, Michała Orlikowskiego, Karola Walczaka i Justynę Pietrakijew. W styczniu 1985 r. 107 uczniów dostało nagane, 9 upomnienie od dyrektora. Wiele miało potem problem ze znalezieniem pracy. Dorośli uczestniczący w strajku ponieśli większą cenę. Wspierającego strajk Rafała Żelichowskiego skazano na 2 miesiące pozbawienia wolności.

Sąd Rejonowy w Jędrzejowie skazał ks. Łabudę na rok więzienia (bez zawieszenia), a ks. Wilczyńskiego na 10 miesięcy z zawieszeniem oraz grzywnę 60 tys. zł. Przed Sądem Wojewódzkim w Kielcach 12 sierpnia 1985 r. odbyła się rozprawa rewizyjna i wobec ks. Łabudy – karę pozbawienia wolności zawieszono, ale sąd wymierzył dodatkową karę 100 tys. zł grzywny. Pieniądze dla obu księży zbierano w całej Polsce.

Księdza Wilczyńskiego wysłano wkrótce na misje na Wybrzeże Kości Słoniowej, potem do Francji, gdzie w 2000 r. zginął w nieszczęśliwym wypadku. Ksiądz Łabuda także był na misjach w Afryce, gdzie zachorował na malarię. Dziś mieszka w Domu Księży Emerytów, ma status opozycjonisty. Gdy w 2017 r. odbierał Krzyż Wolności i Solidarności, powiedział: „To odznaczenie ofiaruję młodzieży z Włoszczowy, która tak bohatersko broniła krzyża w swojej szkole oraz ich rodzicom, którzy czuwali pod budynkiem w czasie strajku. Wytrzymali w tych trudnych chwilach, choć straszono ich interwencją uzbrojonych jednostek Milicji Obywatelskiej. W tym wyjątkowym czasie w tej szkole było bardzo dużo wiary, nadziei i mocy zwycięstwa prawdy nad kłamstwem. Przy sile dobra, zło musiało się poddać”.

Rok 1984 był momentem zwrotnym w życiu uczniów – obrońców krzyży w Miętnej i Włoszczowie – i w życiu ich rodzin. Barbara Stasiak studiowała na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, choć nie na tym kierunku, który zaplanowała, bo nawet tam poszły listy, by uczniów z Garwolina i okolic nie przyjmować. Jarosław Maczkowski, lider protestu w Miętnej, zdał maturę w Brwinowie, a po egzaminach poszedł na pielgrzymkę do Częstochowy. „Właśnie tam poznali się z moją siostrą Agnieszką.

Była po drugiej klasie liceum w Garwolinie. To miłość od pierwszego wejrzenia, wzięli ślub w 1987 r.” – opowiadała Barbara Stasiak. Maczkowski pracował w PZU w Lublinie, potem w Garwolinie; założył tam Solidarność. W wolnej Polsce utworzył i prowadził lokalną gazetę „Głos Garwolina”. Społecznik, został wiceprzewodniczącym Rady Miejskiej. Założył w Garwolinie spółdzielnię mieszkaniową, zainicjował wiele imprez sportowych i artystycznych, m.in. wyścig kolarski. Zmarł na zawał w wieku 46 lat – trzy tygodnie później, 10 kwietnia, jego szwagier Władysław Stasiak, mąż Barbary, zginął w katastrofie smoleńskiej. W marcu 2024 r. Jarosław Maczkowski został uhonorowany Nagrodą Zasłużony dla Miasta Garwolina. Odebrali ją jego bliscy, w tym dzieci: Marta, doktor informatyki na Uniwersytecie w Oslo, i Piotr, absolwent łódzkiej filmówki na wydziale operatorskim. Viotetta Kluczek prowadzi kwiaciarnię w Siedlcach. Bogusława Kozar-Gora nadal uczy w szkole w Miętnej i dba o to, aby pamięć o wydarzeniach sprzed 40 lat wciąż była żywa.

„Dziś znów wraca dyskusja o krzyżach w szkole. Byłam w czerwcu w Miętnej na obchodach rocznicy obrony krzyży. Był prezydent. Było to tuż po tym, gdy w Warszawie prezydent Rafał Trzaskowski zakazał krzyży w urzędach. I wtedy przyszło mi do głowy, że w 1984 r. naprawdę nie myślałam, że w wolnej Polsce to powróci, że znów stanie się teraźniejszością. Po 1990 r. myślałam, że ściąganie krzyży ze ścian to już tylko historia” – wspominała Barbara Stasiak.

BIBLIOGRAFIA:

- Jarosław Maczkowski uhonorowany tytułem „Zasłużony dla Miasta Garwolina”, <https://garwolin.pl/jaroslaw-maczkowski-uhonorowany-tytułem-zasluzony-dla-miasta-garwolina/>
- Krzyż w świeckiej szkole. Czy warto było walczyć?*, Garwolin 2006. Praca uczennicy LO w Garwolinie nagrodzona w konkursie Ośrodka KARTA „Historia bliska”, <https://www.polskieradio.pl/237,historia-bliska>
- Krzyż. Włoszczowa 1984*, film dokumentalny w reżyserii Lesława Skuzy, 2020, <https://vod.tvp.pl/filmy-dokumentalne,163/krzyz-wloszczowa-1984,301832>
- Majchrzak G., *Włoszczowska wojna o krzyże*, 10.10.2024 r., <https://dzieje.pl/artykuly-historyczne/wloszczowska-wojna-o-krzyze>
- Miętne 1984 – posłuchaj relacji obrońców krzyża*, <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/198841,Mietne-1984-posluchaj-relacji-obroncow-krzyza.html>



Kinga Hałacińska (ur. 1967) – dziennikarz, redaktor „Biuletynu IPN”; do 1997 r. asystent w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Współpracowała z „Business Weekiem”, „Tygodnikiem Powszechnym”, „Rzeczpospolitą”, „Kombatantem” i „Dobrym Tygodniem”. Członek Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Warszawie.



BOŻENA LASKIEWICZ PRZEKAZUJE DARY MEDICAL AID FOR POLAND FUND

KATARZYNA JÓŻWIK

DZIAŁALNOŚĆ MEDICAL AID FOR POLAND FUND W STANIE WOJENNYM

W 1979 r. doszło do załamania gospodarki PRL, która nie była w stanie zaspokoić podstawowych potrzeb polskiego społeczeństwa. Kryzys osiągnął szczyt w czasie stanu wojennego, gdy władze znacząco podniosły ceny. W sklepach brakowało produktów żywnościowych, lekarstw i sprzętu medycznego. Leki trzeba było sprowadzać z zagranicy i płacić za nie dewizami, co dodatkowo utrudniało zakup. A pacjenci nie mogli czekać.

O

dpowiedzią NSZZ „Solidarność” na znaczące braki w zaopatrzeniu medycznym było utworzenie Społecznego Komitetu Banku Leków NSZZ „Solidarność”. Powstał on na mocy porozumienia z władzą w listopadzie

1980 r. Jego przewodniczącą została lekarka Anna Gręziak, członek Zarządu Regionu Mazowsze. W grudniu 1980 r. przewodniczący Solidarności Lech Wałęsa wystosował pismo do Kongresu Polonii Amerykańskiej z prośbą o pomoc medyczną dla Pol-

ski. W odpowiedzi w Stanach Zjednoczonych powstał Bank Leków, a w Kanadzie „Fundusz dla Polski: żywność i leki”. Oddziały Banku Leków powstały w Kanadzie, Danii, Szwecji i we Włoszech. Po uzgodnieniu z Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej listy ponad 50 najpotrzebniejszych lekarstw ratujących życie oraz zasad ich dystrybucji do Polski zaczęły napływać środki farmaceutyczne i sprzęt medyczny. Do stycznia 1982 r. wartość przekazanej pomocy wyniosła ponad 3 mln dolarów amerykańskich. Przysyłane do Polski leki składowano w Centralnej Składnicy Farmaceutycznej w Warszawie przy ul. Skierniewickiej 16. Lekarstwa te nie trafiały do obiegu komercyjnego, były dostarczane potrzebującym pacjentom za pośrednictwem szpitali, przychodni i aptek. Nad dystrybucją czuwał Społeczny Komitet Banku Leków NSZZ „Solidarność” w Warszawie.

POWSTANIE MAFPF

W odpowiedzi na apel Solidarności w połowie 1981 r. powstał w Londynie Fundusz Pomocy Medycznej dla Polski (Medical Aid for Poland Fund, MAFPF). W Bibliotece Polskiej w Londynie przechowywane jest archiwum tej organizacji, które zawiera m.in. szczegółowe raporty ze wszystkich transportów wysyłanych do Polski, zestawienia finansowe, biuletyny wydawane przez organizację oraz prowadzoną korespondencję z członkami organizacji.

Mieszkająca od 1947 r. w Londynie lekarz laryngolog Bożena Laskiewicz angażowała się w pomoc dla Polski już od 1980 r. Pierwsze paczki z zebranymi darami wysyłała na adres swojej znajomej z harcerstwa Hanny Grabińskiej, która współpracowała z Solidarnością Regionu Mazowsze. Z czasem przesyłki były adresowane także na nazwisko ks. Jerzego Popiełuszki, którego Grabińska знаła ze swojej parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu i z którym współpracowała. Po otrzymaniu listu od Lecha Wałęsy doktor Laskiewicz zorganizowała we wrześniu 1981 r. spotkanie londyńskiej Polonii dotyczące powołania specjalnej organizacji charytatywnej, która miałaby udzielać Polsce wsparcia medycznego. Jako doktor z zawodu Laskiewicz zaangażowała znajomych lekarzy. Została prezesem organizacji; wiceprezesem był Artur Rynkiewicz, sekretarzem Joanna Zakrzewska, skarbnikiem Jan Ledóchowski. Rozpoczęła się zbiórka leków, sprzętu medycznego i środków finansowych. Informacje o przedsięwzięciu nagłaśniano dzięki zainteresowaniu prasy brytyjskiej oraz polskiej prasy emigracyjnej.

Brytyjczycy chętnie wsparli akcję pomocy Polsce. Wiele firm medycznych i transportowych włączyło się w działalność MAFPF. W dokumentach fundacji wymieniani są liczni ofiarodawcy, kilkadziesiąt różnych firm, wśród których znalazły się m.in.: British Leyland, Dodge Transport, Central Trailer Rentco Limited, Unilever Industrials, Abbott Laboratories. O patronat dla akcji poproszono znane osobistości, m.in. baronesę Caroline Cox, aktora Johna Gielguda.

TRANSPORTY DO POLSKI

W grudniu 1981 r. zaczęto przygotowywać pierwszy transport do Polski. Na wieść o wprowadzeniu stanu wojennego Polacy w Wielkiej Brytanii zaczęli organizować zbiórki darów dla rodaków w kraju. Okazało się jednak, że skuteczniejsze jest działanie dużej zarejestrowanej organizacji niż małych spontanicznych grup samodzielnie organizujących pomoc. Medical Aid for Poland Fund prowadził więc zbiórkę darów gromadzonych przez te grupy. Rzeczy były następnie zwożone do Londynu, gdzie je sortowano i pakowano. Sprawdzano m.in. ważność i przydatność lekarstw. Największą pomoc medyczną dla Polski przekazali darczyńcy z Nottingham, Liverpoolu i Manchesteru. Początkowo wszystko gromadzono w londyńskim domu Bożeny Laskiewicz. Po apelach o pomoc emitowanych przez brytyjskie media znaleźli się ofiarodawcy, którzy za darmo użyczyli magazynów pod Londynem. Polacy mieszkający w Wielkiej Brytanii zjednoczyli się przy organizacji transportów do Polski. Setki osób związanych z harcerstwem i parafiami polskimi angażowało się w zbiórki, a następnie sortowanie i pakowanie lekarstw i ubrań. Jednym z większych skupisk Polaków była parafia pw. NMP Matki Kościoła w Londynie w dzielnicy Ealing.

Medical Aid for Poland Fund uzyskał dotacje z Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej na zakup lekarstw i sprzętu medycznego. Za zebrane środki finansowe członkowie MAFPF kupowali konkretne medykamenty i sprzęt, których potrzebowano w Polsce. Zbierano także darmowe próbki od firm farmaceutycznych, dary z przychodni i szpitali brytyjskich oraz odzież używaną. Dzięki wsparciu lorda Johna Harrisa organizacja otrzymała oficjalne pismo od sekretarza brytyjskiego Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, dzięki któremu MAFPF mógł otrzymywać sprzęt medyczny ze szpitali.

Przed każdym transportem należało załatwić jednorazowe wizy na wjazd do NRD i Polski. Ułatwieniem był fakt, że członkowie MAFPF i kierowcy mieli

brytyjskie obywatelstwo. Ambasada Polska w Londynie stwarzała utrudnienia tylko przy pierwszym transporcie: „Były wielkie problemy, żeby dostać wizę. W końcu ktoś z Anglików zadzwonił do konsulatu i powiedział: no jak nie chcecie, to my te trzy tiry przywieziemy pod konsulat, rozładujemy wam na progu i zaprosimy angielską telewizję. I wreszcie dali tę wizę, ale tylko na cztery dni” – wspominała Bożena Laskiewicz. Czasem zdarzały się problemy na granicach wschodnioniemieckiej i polskiej, gdzie kazano rozładowywać cały transport i dokładnie sprawdzano zawartość tirów, co było bardzo uciążliwe dla 2-osobowej załogi.

Pierwszy transport zebranych darów ruszył do Polski 6 lutego 1982 r. Wyjechały wówczas 3 tiry 30-tonowe tiry z łącznym ładunkiem 45 t, o wartości ok. 70 tys. funtów. Oprócz leków i sprzętu medycznego w transporcie znalazły się także: środki czyszczące, żywność dla dzieci oraz odzież. Trasę ok. 1300 km z Londynu, przez Dover, Ostendę, Brunszwik, przejście graniczne między RFN a NRD Helmstedt–Marienborn, aż do granicy z Polską w Świecku pokonano w ponad 72 godziny. W ciągu 4 dni pobytu w Polsce wsparcie dotarło do 9 różnych centrów pomocy na terenie kraju zlokalizowanych w Poznaniu, Świeciu, Warszawie, Częstochowie, Krakowie, Katowicach, Siedlcach i Łukowie. Każdy z 3 tirów miał własną trasę przejazdu. W każdym samochodzie jechały 2 osoby – angielski kierowca oraz przedstawiciel MAFPF. Z pierwszym transportem udali się: prezes Bożena Laskiewicz i Martin Blackside, Iwona Barańska i Lee Ashby, sekretarz Joanna Zakrzewska i Frank Holmes. 14 lutego 1982 r. w Katowicach miało miejsce spotkanie Bożeny Laskiewicz i Joanny Zakrzewskiej z bp. Czesławem Dominem, który od 1980 r. sprawował funkcję przewodniczącego Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski. Dary MAFPF przekazywał Komisji Episkopatu, której centrala mieściła się w Katowicach. Biskup Domin był odpowiedzialny za funkcjonowanie KChEP i kontakty z władzami państwowymi w sprawach działalności charytatywnej.

Dary przekazywane KChEP z zagranicy były przyjmowane w diecezjalnych wydziałach charytatywnych, na czele których stali dyrektorzy diecezjalni kierujący pomoc w miarę potrzeb do szpitali, domów opieki, domów dziecka oraz osób prywatnych. Wsparcie Komisji Episkopatu było istotne, ponieważ to strona kościelna odpowiadała za wszelkie formalności w Polsce. Dzięki porozumieniu z władzami PRL do transportu darów wykorzystano również ciężarówki PKS, którymi na Zachód wo-

żono z Polski towary eksportowe. Puste ciężarówki mogły w drodze powrotnej do kraju za darmo zabierać dary organizowane przez MAFPF, co znacznie obniżyło koszty.

Kolejny transport MAFPF wyruszył z Londynu do Polski 25 marca 1982 r.: 2 tiry z darami o wartości ok. 80 tys. funtów prowadzili Brian Flemming i skarbnik Jan Ledóchowski oraz Paweł Biernacki i Tandy Biernacka. Tym razem cenny ładunek trafił do Poznania, Warszawy, Siedlec, Drohiczyna i domu dziecka prowadzonego przez siostry urszulanki w Otorowie.

WSPÓŁPRACA Z KS. JERZYM

Organizacja przekazywała zebrane dary m.in. do parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie. Proboszcz parafii ks. Teofil Bogucki był diecezjalnym dyrektorem Wydziału Charytatywnego, natomiast rezydent ks. Jerzy Popiełuszko – asystentem odpowiedzialnym za pomoc. Pierwsze 9 transportów z pomocą medyczną, od lutego do maja 1982 roku, trafiło m.in. do parafii św. Stanisława Kostki, gdzie przyjmował je ks. Popiełuszko. Spotkanie z ks. Jerzym wywarło ogromne wrażenie na Janie Chmielewskim, który przyjechał z transportem z Wielkiej Brytanii na początku kwietnia 1982 r. Gdy ksiądz dowiedział się, że Chmielewski studiuje elektronikę, poprosił go o pomoc w zorganizowaniu sprzętu, dzięki któremu możliwe byłoby odbieranie komunikatów milicyjnych i nadawanie sygnału Radia „Solidarność”. Sprzęt elektroniczny dla księdza był kilkakrotnie ukrywany w transportach i przewożony z Londynu do Warszawy. Natomiast do Londynu przemycane były teksty homilii księdza.

W sumie do końca stanu wojennego do ks. Popiełuszki, do parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie, przyjechało 27 transportów z darami MAFPF. Środki te były przekazywane dalej do szpitali oraz rozdzielane przez parafialną komisję charytatywną wśród potrzebujących. Przy parafii działała także apteka, w której można było otrzymać lekarstwa.

POMOC DOSTOSOWANA DO POTRZEB

Jeżdżący z transportami przedstawiciele MAFPF odwiedzali w Polsce szpitale, domy opieki i inne placówki, w których dowiadywali się o bieżących potrzebach. Prośby o pomoc przychodziły do siedziby fundacji w Londynie także listownie. Źródłem informacji o zapotrzebowaniu na sprzęt medyczny i farmaceutyki była również KChEP kontaktująca się ze szpitalami i przychodniami.

Odpowiedzią na konkretne prośby był np. transport aparatów słuchowych. Dzięki pozyskaniu ich z brytyjskich szpitali w połowie lutego 1983 r. zorganizowano specjalny 20-tonowy przewóz do Polski, który zawierał ponad 170 tys. aparatów słuchowych. Trafiły one do parafii św. Stanisława



Kostki w Warszawie. Ich dystrybucją zajął się przedstawiciel MAFPF w Polsce, lekarz Stanisław Bień, który we współpracy z KChEP przekazał je na rzecz Polskiego Związku Głuchych do zakładów w Ostrowcu Świętokrzyskim, skąd były dostarczane potrzebującym.

CZŁONKOWIE ORGANIZACJI

Środowisko MAFPF tworzyli przede wszystkim Polacy z obywatelstwem brytyjskim, którzy po II wojnie światowej nie mogli wrócić do kraju z powodów politycznych. Należeli do nich uczestnicy Powstania Warszawskiego, np. Wanda Sarnecka, Zofia Wielogórska i Maria Przyłęcka. Liczną grupą działającą w MAFPF byli członkowie Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju. Prezes Bożena Laskiewicz należała do władz naczelnych ZHP. Oprócz niej w MAFPF działały harcerki, m.in.: Ewa Szugajew, Joanna Zakrzewska, Iwona Barańska. Harcerze pomagali m.in. w sortowaniu i pakowaniu darów.

Wraz z transportami MAFPF przyjeżdżali do Polski także brytyjscy dziennikarze, którzy zbierali materiały do reportaży. Dzięki pozwoleniom na wjazd z pomocą charytatywną nie byli sprawdzani przez polskie służby tak bardzo jak dziennikarze wjeżdżający oficjalnie. W listopadzie 1982 r. wraz z transportem medycznym przyjechał do Polski Neal Ascherson pracujący w redakcji „The Observer”. Jest on autorem książek dotyczących działalności NSZZ „Solidarność” wydanych na Zachodzie jeszcze w czasie stanu wojennego: *The Polish August*. *The Self-Limiting Revolution* oraz *The Book of Lech Wałęsa*.

Joanna Zakrzewska, jedna z działaczek MAFPF, wspominała swoje wrażenia z pierwszego transportu, który trafił do Polski. Gdy przyjechała, zaskoczyła ją pust-

ka w sklepach – brakowało nawet podstawowych towarów. Członkowie organizacji przywieźli wówczas małe, kolorowe mydełka podarowane przez hotele. Zakrzewska opowiadała, że dzieci pytały z błyskiem w oczach, co to właściwie jest.

Działalność w MAFPF wspominała także baronessa Caroline Cox, która ośmiokrotnie przyjeżdżała do Polski z transportami: „Polonia brytyjska skontaktowała się ze mną. Były to lata 80., a Polska wciąż stanowiła część bloku sowieckiego i przechodziła trudny okres stanu wojennego. W Wielkiej Brytanii powstał fundusz Medical Aid for Poland i zapytano mnie, czy nie zostałabym patronem. Powiedziałam, że będę zaszczycona, ale pod warunkiem że będę mogła jeździć do Polski ciężarówkami. To był jeden z dwóch powodów: aby upewnić się, że pomoc dotrze i nie zostanie odebrana przez komunistycznych aparaczków, a także aby móc powiedzieć – byłam i tak jest naprawdę. Widziałam cierpienie w Polsce: pustki w sklepach, ogromne kolejki w przychodniach i szpitalach. Śmiertelność rosła w szybkim tempie, a średnia długość życia spadała. Zawsze wracałam pełna pokory wobec odwagi, wiary, godności, humoru i hojności Polaków”.

SKALA DZIAŁALNOŚCI

W Wielkiej Brytanii działały także inne organizacje założone przez Polonię i wspierające Polskę, m.in.: Friends of Poland i Food for Poland, które współpracowały z KChEP. Friends of Poland organizowała transporty z pomocą przeznaczoną dla internowanych i ich rodzin; dary były dostarczane do Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom przy ul. Piwnej w Warszawie. Natomiast Food for Poland, kierowana przez Albina Tybulewicz, działała od 1980 r. wśród polskiej społeczności katolickiej w Londynie. Pierwszy transport z darami żywnościowymi wysłano do Polski przed Bożym Narodzeniem 1980 r. Kolejne przewozy żywnościowe trafiały do Warszawy, przede wszystkim do magazynu KChEP przy ul. Czerniakowskiej.

Skala działalności MAFPF była imponująca, także na tle innych organizacji. Duża ofiarność Brytyjczyków oraz dynamiczne działania członków sprawiły, że transporty były wysyłane średnio 2–3 razy w miesiącu. Przez cały 1982 r. wyekspediowano do Polski 27 transportów z ponad 300 t darów o wartości około miliona funtów. Natomiast przez cały okres stanu wojennego, do 22 lipca 1983 r., wysłano do Polski 47 transportów z darami o wadze ok. 700 t, o łącznej wartości ok. 3 mln funtów.

Według zestawień KChEP w 1982 r. przywieziono z Europy Zachodniej do Polski ponad 70 tys. t darów, z czego 2817 t pochodziło z Wielkiej Brytanii, m.in.: 300 t z Medical Aid For Poland, 50 t z Friends of Poland, 603 t z Food for Poland. Największą pomoc



w Europie okazali Polsce mieszkańcy RFN, którzy wysłali ponad 22 tys. t w 1982 r. i ok. 10 tys. t w 1983 r. KChEP otrzymywała dary od ok. 40 podmiotów zagranicznych.

Dzięki zaangażowaniu Polonii brytyjskiej i determinacji osób zarządzających funduszem wielotonowe transporty z pomocą były wysyłane przez 15 lat działalności. W czasie stanu wojennego wiele organizacji polonijnych oraz zagranicznych udzielało Polsce pomocy humanitarnej, przede wszystkim w postaci żywności i ubrań. Po zniesieniu stanu wojennego pomoc ta znacznie osłabła lub w przypadku niektórych podmiotów zanikła całkowicie. Natomiast MAFPF z taką samą intensywnością działał do 1996 r., gdy zmieniła się forma pomocy i zaprzestano wysyłania transportów z darami.

Tekst powstał na podstawie spuścizny MAFPF przechowywanej w Bibliotece Polskiej w Londynie, materiału Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski oraz rozmowy z członkami organizacji: Anną Bentkowską, Bożeną Laskiewicz, Joanną Zakrzewską-Ledóchowską, Janem Ledóchowskim, Janem Chmielewskim, Iwoną Domiszewską-Ciecierską. Zdjęcia pochodzą z archiwum Medical Aid for Poland Fund w Londynie, dokumentują prace Fundacji przy załadunku darów na ciężarówce i wysyłce do Polski w 1982 r.



Katarzyna Jóźwik (ur. 1995) – historyczka, doktorantka Szkoły Doktorskiej Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego, pracowniczka Instytutu Pileckiego w Warszawie. Współpracuje z Muzeum ks. Jerzego Popiełuszki w Warszawie. Autorka książki: *„Po prostu jestem z tymi ludźmi”. Działalność ks. Jerzego Popiełuszki w latach 1980–1984* (2024).



GRUPY OPORU „SOLIDARNI” RELACJA MIESZKA ZIELIŃSKIEGO

„Oczywiście 13 grudnia, myślę, zaskoczył wszystkich. Telefony były wyłączone. Ale moje kontakty z »Alkiem«, z Andrzejem Niedkiem – były. I trzeba było zrzeszać ludzi, którzy trenowali [karate], którzy byli wysportowani, którzy się nie bali. I tak powstało pierwsze grono wokół mnie ludzi, moich kolegów ze szkoły, którzy trenowali, takich wyselekcjonowałem. Jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego zaczynałem dobierać ludzi, którzy są w takim samym kręgu zainteresowań historycznych jak ja. Bo osoby obojętne mnie nie interesowały. To znaczyło, że dla nich Polska nic nie znaczy.

P

o wprowadzeniu stanu wojennego dokonywałem dalszej selekcji. Ja oczywiście wchodziłem głębiej. Musiałem być u każdego w mieszkaniu, musiałem wiedzieć, czym zajmują się ich rodzice, żeby nie zaproponować czegośkolwiek, jakiegokolwiek działalności człowiekowi, którego któryś z rodziców pracuje w dziwnym resorcie albo dziwne rzeczy robi gdzieś. [...] Chciałem stworzyć grupę ludzi, dla których Polska jest tak samo ważna jak dla mnie. I od samego początku nie mogliśmy się z tym pogodzić, ze stanem wojennym, trzeba było coś robić.

Po wprowadzeniu stanu wojennego, dopiero jak żeśmy się z powrotem skrzyknęli, okazało się, że są Grupy Specjalne Regionalnej Komisji Wykonawczej. Grupy Specjalne – bardzo mi odpowiadała, imponowała ta nazwa. [...]

NIELEGALNE ZATRZYMANIE

W 1982 r. zostałem aresztowany. Wracając ze szkoły, wchodząc na czwarte piętro na Grenadierów, stało dwóch panów. To było lato, strasznie upoconych, na czwartym piętrze. Tam mocno słońce operowało. Panowie byli tak szeroko, z takimi »klamkami«. Jak wszedłem, z tej szkoły, to poprosili, pytali mnie, czy ja tutaj mieszkam, czy tu mieszka

Mariusz Zieliński. Mówię: »tak«. »A czy możemy wejść?« Powiedziałem: »nie«. Nie wiem, dlaczego tak młody człowiek miał takie dobre podejście, przygotowanie, że »nie«. Wiadomo było, po co oni przyszli. Nic nie mogłem zrobić. Oni tu siedzą. »Świetlica« czekała na dole, to znaczy więziarnia. Jak Mariusz przyszedł do domu, jak jego żona Daga przyszła, oczywiście zostaliśmy aresztowani. Krzyczeli, że będzie posadzka zrywana, nie poznamy mieszkania, wszystko będzie skute.

Zostaliśmy wyprowadzeni. To właśnie na Grenadierów obok, do komisariatu, i przetrzymywany byłem, muszę powiedzieć, nielegalnie, bo byłem nieletni. Byłem nielegalnie zatrzymany. Byliśmy przewiezieni na komisariat na ul. Malczewskiego, gdzie Mariusz był wstępnie bity, jego żona była duszona, w sposób oczywiście umiemyjny.

Ja miałem dwóch panów, to chyba wszyscy tak mieli wtedy, którzy... Jeden był dobry, drugi był zły. Tak że jeden mówił: »słuchaj, uspokój się, wszystko będzie dobrze, wszystko...«. Wchodził drugi i »ty kurwa twoja mać, jak ci zaraz tu... tego... to ty zapamiętasz nas«. No, to były rozmowy tego typu, że wiedziałem, że jestem na drugim piętrze i że dam sobie radę, bo skakałem, bo potrafiłem takie rzeczy, tylko pomyślałem sobie,

że to nic nie zmieni. Przecież oni wszystko wiedzą, gdzie ja mieszkam, jak się nazywam, to to nic nie zmieni. Przy czym ten zły później mówi: »zobacz, znowu, widzisz znowu wyłowili z Wiśły, widzisz, nie wiadomo kto. Nieznani sprawcy«. No i takie rozmowy były. Okazuje się, że większości to mówili, to samo, ten sam tekst. W międzyczasie wprowadzono oddział Z[motoryzowanych] O[dwudów] M[ilicji] O[bywatelskiej]. To chyba oni poprosili, bo coś słyszałem, bo były drzwi otwarte, i ten oddział wszedł z długimi pałami i zaczęli walić w tę lamperię z farby olejnej. To były takie odgłosy! I ci: »no i co? Zaraz będziesz miał ścieżkę zdrowia, zobaczysz. Chłopaki, weźmiecie go?«. Otwarte drzwi, tak że... Tak że to tak.

...MY TEŻ POTRAFIŁÍMY

Ubecja niszczyła takie lotne uniwersytety, czyli spotkania studentów z wykładowcami. Tam wpadała grupa młodych chłopców, którzy po prostu bili tych studentów. Oni często nie do końca wiedzieli, kogo biją. Wiedzieli, że tak dla zabawy mają. [...] Janek Dziedzianowicz, pseudonim miał w grupie karatek »Beton«. A później był u mnie. Tak że z przyjemnością robiliśmy to w drugą stronę, jak chłopcy chcieli bić, to my też potrafiliśmy.

Otrzymywałem pytania do tej pory, nigdy na to nie odpowiedziałem. To jest pierwszy raz – czy była broń? Tak, była. Nigdy, w żadnym wywiadzie, do tej pory tego nie powiedziałem. Była i się przygotowywaliśmy do tego typu działań. [...]

Ja uważałem, że musimy być na tyle sprawni, żeby umieć się posługiwać wszystkim. Kajdanki zdejmowałem w 30 sekund, nawet te z zabezpieczeniem. Zawsze miałem przy sobie szpilkę, spinkę do włosów, coś takiego, czym mógłbym się uwolnić. Bo od momentu aresztowania, zakucia mnie, w przypadku zwolnienia kajdanków nie wiem, czy któryś z zomowców miałby szansę, żeby mnie ruszyć, jeszcze tym bardziej jak byli tak poubierani. Dlatego to było praktyczne, tego się nauczyliśmy. Takie mieliśmy szkolenie, tak żeśmy się ćwiczyli na Grenadierów, tak z Mariuszem, z chłopakami nam to sprawiało zabawę.

Dlatego też miałem nunczako, jedno z najcięższych, jakie można było. To Andrzej Niedek mi przekazał, ebonitowe, ciężkie, którym, jeśli ja tym umiałem pracować, no to każdym innym spokojnie... Można było tak używać, żeby spuścić z nogi, rzucić i okręcało się na szyi. Ja z tym często chodziłem zresztą, bo się chodziło z plecakami wojskowymi, tzw. kostką, z czymś

takim i zawsze na wyposażeniu można było to mieć. Oczywiście w przypadku rewizji było kiepsko, bo wiadomo było, że to służyło do walki z władzą ludową. Ale spinkę, nunczako i wszelkie narzędzia, które mogły być przydatne w jakiegokolwiek konfrontacji albo służące do uwolnienia się, albo do pomocy komuś, no to takie się miało. [...]

INNY POZIOM ADRENALINY

Dla nas to było oczywiste – sypanie ulotek, ulotek z ręki, stawianie wyrzutników. Ja wiem, że dla wielu osób wtedy to podniesienie ulotki mogło być aktem odwagi. Ale my mieliśmy inny poziom, inny poziom adrenaliny, potrzeby wolności i tej nadziei, że »tak«. Bo pomimo wszystko my jesteśmy. Pomimo tego że byłem przetrzymywany, że byłem przesłuchiwany, pomimo tego że kazano mi donosić. Nie zgodziłem się na to. Pomimo tego wszystkiego, że na każdym kroku tak próbowali zrobić... »A nie! Nas, Polaków, nie da się tak«. Dlatego pełni tej nadziei i wiary byliśmy do końca i było coraz lepiej. [...]

Najprostszym zapalnikiem [wyrzutników ulotek] był lont. Lont trzeba było odpalić czymś. Przed wojną zapalną się dzieliło na czworo, a w PRL-u co czwarta odpalała. Odpalić zapalną – nie sposób, trzeba było

papierosem, ale żeby papierosem, to trzeba było palić papierosy. A ja trenowałem i nie paliłem. Chłopaki ode mnie też nie palili. Musiałem więc przez te Grupy Specjalne zacząć palić. Zacząłem palić papierosy, okropne, śmierdzące, a to trzeba podtrzymywać! Przy Barbakanie, jak się stawiało [wyrzutniki ulotek] w 1983 r., to te »Sporty« były okropne. Trzeba było tak przytrzymać przy tym loncie, żeby on załapał, bo często nie chciał załapać od początku. To nie było takie oczywiste – się dotyka, pyk, stawia się. Nie, trzeba było poczekać, aż on zacznie się palić. Mało tego, nawet wyczekać, czy nie zgaśnie po drodze, bo nie wraca się później do postawionego wyrzutnika, odpalonego, bo nie wiadomo, kiedy on eksploduje, i wtedy nas zgarną, jeśli dostaniemy w twarz czymś takim. Trzeba było trochę poczekać. Stawiało się oczywiście w śmietnikach. Z prostej przyczyny – jeśli ktoś odpala teraz petardy na Nowy Rok, to wie, że wstawia się w butelki czy w coś. Po to, żeby skierować ten strumień wybuchu do góry, bo jak pójdzie do góry, to najszerzej, najwięcej będzie [rozsypanych ulotek]. I tak te pierwsze wyrzutniki były odpalane. Były odpalane za pomocą papierosa. To były zapalniki lontowe.

Mieszko Zieliński

Działacz opozycji antykomunistycznej w latach 80. Członek Grup Oporu „Solidarni”. Wiceprezes Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Urodził się w 1966 r. w Warszawie. Już w szkole wytwarzał z kolegami opozycyjne ulotki i pieczątki. Po wprowadzeniu stanu wojennego szykanowany i zastraszany przez swojego wychowawcę. W poważną działalność antykomunistyczną wciągał go Andrzej Niedek „Alek”. W roku 1982 były to Grupy Specjalne Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze, które następnie nazywano Grupami Oporu „Solidarni”.

Działał w Grupie Grochowskiej, której szefem był początkowo Piotr Rzewuski „Nordyk”, a później starszy brat Mieszka, Mariusz Zieliński. W ramach jej struktury stworzył swoją zakonspirowaną Młodzieżową Grupę Oporu. W 1985 r., po dramatycznym wypadku brata, przejął kierowanie Grupą Grochowską. Działał też w wydawniczym drugim obiegu, związany z Oficyną Wydawniczą „Rytm”. Stworzył Foto-Agencję Solidarność, która dokumentowała akcje Grup, miejskie manifestacje. Działał także w Komitecie Obrony Więzionych za Przekonania. Uczestniczył w przygotowywaniu audycji ulicznych przy użyciu



tw. gadał. Planował wysadzenie pomnika Feliksa Dzierżyńskiego. Brał udział w „obstawianiu” spotkań Teodora Klincewicza, a jesienią 1989 r. w zorganizowanej przez Andrzeja Niedkę ostatniej, symbolicznej akcji „sypania” ulotek.

W rozmowie często przewija się również opowieść o nieżyjącym bracie – Mariuszu Zbigniewie Zielińskim, urodzonym w 1955 r. w Warszawie, który od 1980 r. był członkiem Niezależnego Zrzeszenia Studentów, a od

1981 r. NSZZ „Solidarność” w Wytwórni Filmów Dokumentalnych w Warszawie; w latach 1983–1989 w Grupach Oporu „Solidarni”, od 1984 r., szef jednej z najaktywniejszych grup – Grupy Grochowskiej. Ustawiał „gadały”, z których emitowano audycje Radia „Solidarność”. Był również współ-

pracownikiem Oficyny Wydawniczej „Rytm”. W 1985 r. w swoim mieszkaniu uległ wypadkowi podczas montowania pirotechnicznego wyrzutnika ulotek, w wyniku czego stracił częściowo wzrok.

Ojciec Mieszka, Ryszard, wraz z rodzicami, Zbigniewem i Kazimierą Zielińską, za ratowanie Żydów z getta i ukrywanie ich w swoim domu podczas II wojny światowej – zostali uhonorowani tytułem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. W 2023 r. Mieszko Zieliński, jako członek-potomek Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, został wiceprezesem Zarządu tej organizacji.

To była zima, na Barbakanie. Ilona Rzewuska była z dzieckiem w wózku, mój bratanek był mały, w wózku. Panie, żony były obserwatorami, czy wszystko jest w porządku. Tak że myślę, że były pełnoprawnymi członkiniami Grupy Grochowskiej, bo to się działo też tak rodzinnie. [...]

WIERZYLIŚMY W TO, CO ROBIMY

Mówiąc najprościej, celem było takie działanie, żeby nie dać się złapać. Tak, ale też nie tylko. O to chodziło, żeby cały czas myśleć, mieć z tyłu głowy, cały czas myśleć. Nigdy [Marian] Kotarski nie poznał moich chłopaków. Ba, [Piotr] Rzewuski nie do końca wiedział. Bo oni byli zawsze ze mną. Nikt nie wiedział, jak oni się nazywają i to było dla mnie bardzo ważne. Tylko ja wiedziałem, w związku z czym ja musiałem na sobie polegać. To, że musiałem zawsze wokół patrzeć. To, że zawsze patrzę w lusterko, do tej pory jak jadę samochodem, tak, to mi pozostało. To, że dwa dni żandarmeria stała i chcieli mnie aresztować, a nie udało się... To, że podczas przesłuchania nic. [...]

Z dzisiejszej perspektywy patrząc, nic bym z naszej działalności na pewno nie zmienił. Nigdy. Ja mówiłem zawsze, że ja zamiast harcerstwa miałem Grupy. Szkoda, że nie do końca Grupy Specjalne, tylko później te Grupy Oporu. Ale robiliśmy swoje i oddawaliśmy się temu w pełni, bez względu na wszystko. Przyszły wybory i jeździliśmy, byliśmy na każde zawołanie, byliśmy wszędzie, gdzie trzeba było. Nie, nie zmieniłbym tych lat. Nie zamieniłbym na nic.

Gdybym miał te doświadczenia, no to byłbym jeszcze bardziej radykalny. Natomiast, no cóż, nie żałuję, bo myślę, że warto było. Pomimo wszystko warto było. Bo my wierzyliśmy w to, co robimy, i robiliśmy to ideologicznie i dla przyszłości, dla Polski. Po prostu dla Polski. Nie było żadnych podziałów. To było dla Polski, dla wolnej Polski. Bez komunistów czy też innych jakichś tam stowarzyszeń”.

*Pełne nagranie relacji Mieszka Zielińskiego dostępne na portalu
Archiwum Historii Mówionej IPN
opowiedziane.edu.pl*

*Oprac. Artur Kłus, Biuro Edukacji
Narodowej IPN*

PEŁNA NOTACJA NA PORTALU OPOWIEDZIANE.IPN.GOV.PL

[WEJDŹ NA STRONĘ](#)

OPOWIEDZIANE 
ARCHIWUM HISTORII MÓWIONEJ IPN



BOGUSŁAW WÓJCIK

BRACIA KUSKOWIE Z JAŻWIN

Przed II wojną światową we wsi Jażwiny – obecnie w województwie podkarpackim, w powiecie dębickim – dzieci podczas przedstawień szkolnych recytowały następujący wierszyk:

K.: Gdzie ty jedziesz, Jasiu?

J.: Na wojenkę, Kasiu. Na wojenkę, na daleką, bom jest żołnierz śmiały. Tam mnie niesie konik siwy, poprzez góry, poprzez niwy, przez kraj Polski cały.

K.: Braciszku, bój się Boga, tak daleka twoja droga.

J.: Dla żołnierza, dla ułana droga niedaleka. Za rok wrócę, powiedz mamie, żem pojechał. Wojsko na mnie czeka. Słyszysz, w bębny biją?

K.: A jak tam cię zabiją?

J.: A od czegoż moja szabla. Zabijają tchórzy. Ja niczego się nie boję, bo mam przecież wojsko swoje, bom generał duży.

K.: Dobrze, powiem to mamusi. Pan generał zostać musi, bo mamusia nie pozwoli, byś pojechał w kraj daleki, tam za morza, góry, rzeki. A jak będziesz stroił miny, nie dostaniesz leguminy.

J.: Poleciała do mamusi i o wojnie tam nagada. Zostaniemy siwku w domu. Zostaniemy, trudna rada, lecz gdy ja dorosnę, prawdziwego konia dosiędę i prawdziwym generałem, jak Marszałek będę¹.

Być może deklamował go także, dosiadając konia na biegunach, któryś z braci Kusków. Los w 1939 r. rzucił ich na różne szlaki wojenne. Jak wielu podobnych oddali na nich swoje życie, by nadzieja innych mogła trwać.

¹ Relacja Zofii Nowak z d. Para (ur. 1924), Jażwiny, 9 VIII 2006 r.

WIEŚ JAŻWINY

Jak to możliwe, że w niewielkiej wiosce położonej w II Rzeczypospolitej w województwie krakowskim, w powiecie pilzneńskim, której mieszkańcy w czasie I wojny światowej utracili niemal cały dobytek w wyniku zatrzymania się tam na kilka miesięcy linii frontu, ukształtowały się tak mocne charaktery? Otóż formowały je rodzina, szkoła, Kościół, silny na tych terenach ruch ludowy oraz instytucje i struktury odrodzonego w 1918 r. państwa polskiego. To one wzmacniały postawy patriotyczne, bez których nie udało by się przetrwać kolejnej wojennej zawieruchy².

Stanisław Kusek „Basista” i Maria z d. Pluta, rodzice: Marii³, Walerii, Rozalii, Jana, Józefa, Franciszka, Andrzeja i Julii, należeli do wyróżniających się gospodarzy w Jażwinach. Jako właściciele nowoczesnego, 18-hektarowego gospodarstwa mogli kształcić synów. Swoją szansę maksymalnie wykorzystał Franciszek, najbardziej podziwiany w Jażwinach, który ukończył Wyższą Szkołę Wojenną i w 1939 r. trafił do Sztabu Głównego. Żołnierzem zawodowym został również Jan, a najmłodszy z chłopców Andrzej odbył zasadniczą służbę wojskową. Józef także marzył o karierze wojskowej, ale został przeznaczony do prowadzenia gospodarstwa.

Trzej bracia Kuskowie z Jażwin we wrześniu 1939 r. byli gotowi, by stawić opór najeźdźcom z zachodu i ze wschodu.

KPR. ANDRZEJ KUSEK – UŁAN

Urodził się 14 lipca 1912 r. O jego życiu i szlaku bojowym wiadomo najmniej. Ukończył szkołę podstawową w Jażwinach i pracował na roli. Zasadniczą służbę wojskową odbył w 27 Pułku Ułanów w Nieświeżu. Pod koniec lat 30. wyjechał do Lwowa do brata Jana, by kontynuować naukę i zdobyć zawód. W sierpniu 1939 r. w stopniu kaprała rezerwy został zmobilizowany do 12 Dywizji Piechoty – 1 plutonu kawalerii. Szlak bojowy przebył prawdopodobnie z południową



■ ANDRZEJ KUSEK.
FOT. EWA NOWAK

² Zob. B. Wójcik, *Zarys historii Jażwin do roku 1945*, [w:] *Bohaterowie nie umierają – wojenne losy braci Kusków*, red. M. Drobot, Tarnów 2006, s. 9–28.

³ Maria, ur. 19 I 1892 r., była córką z pierwszego małżeństwa Stanisława Kuska z Katarzyną Bartnik, która zmarła w rok po jej narodzinach.

grupą Armii „Prusy”. Momentem krytycznym w tej historii stała się bitwa pod Ilżą w dniach 8–9 września, podczas której polskie formacje wojskowe dowodzone przez gen. Stanisława Skwarczyńskiego starły się z niemieckim XV Korpusem Armijnym gen. Hermanna Hotha. 12 DP poniosła klęskę, do której przyczynił się również upadek ducha w oddziałach, spowodowany przez „wielkie przemęczenie żołnierzy, a także fakt, że wszystkie wsie na wschód od Ilży płonęły. Widok lasu także był przerażający. Na jego skraju oraz w północnej części leżały zwłoki żołnierzy i ludności cywilnej oraz koni, walały się masy porzuconego sprzętu, bez celu kręcili się zszokowani ranni i wałęsały się pozostawione bez opieki konie. Dramatycznie przedstawiało się zaopatrzenie wojska. Amunicja była na wyczerpaniu, niemal całkowicie brakowało żywności, nie było wody w nielicznych studniach”⁴. Z okrążenia wyrwał się szwadron kawalerii dywizyjnej dowodzony przez rtm. Jana Billewicza, który przebiegał się w kierunku Puław, przeprawił się przez Wisłę, a następnie pod Łęczną dołączył do Grupy Operacyjnej Kawalerii gen. Władysława Andersa⁵. Nie da się jednak wykluczyć, że grupa ułanów ze szwadronu rtm. Billewicza podążyła w innym kierunku – Puszczy Kozienickiej i dalej do Warszawy. Musiał się w niej znajdować także Andrzej Kusek, skoro ciężko ranny trafił do Szpitala Ujazdowskiego. Zmarł tam 13 listopada 1939 r. Jego doczesne szczątki w 1950 r. przeniesiono do Kwatery Żołnierzy Września 1939 r. na Powązkach (nr kwatery B10-1-33)⁶.

KPT. DYPLOMOWANY FRANCISZEK KUSEK – PILOT

Rocznik 1908 r. Po ukończeniu szkoły w Jażwinach przygotowywał się do egzaminu gimnazjalnego w domu. Do klasy 4 Gimnazjum Państwowego w Dębicy został przyjęty w roku szkolnym 1924/1925. Na jego dalszej karierze zaważył fakt, że jeden z nauczycieli założył szkolne kółko lotnicze⁷. Po maturze, w maju 1929 r., Franciszek został powołany do Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Cieszynie, którą ukończył w czerwcu 1930 r. Następnie w latach 1930–1932 kształcił się

⁴ P. Zarzycki, *Południowe zgrupowanie Armii „Prusy” we wrześniu 1939 roku*, Warszawa 2001, s. 325.

⁵ Zob. Billewicz Jan Janusz, *mjr kaw.*, [w:] T. Dubicki, A. Suchcitz, *Oficerowie wywiadu WP i PSZ w latach 1939–1945*, t. I: *Słownik biograficzny*, Warszawa 2009, s. 49–53.

⁶ Zob. *Księga pochowanych żołnierzy polskich poległych w II wojnie światowej*, t. I: *Żołnierze września A–M*, Pruszków 1993, s. 398.

⁷ Zob. M. Drobot, *Niedopowiedziane historie życia braci Kusków*, [w:] *Bohaterowie nie umierają...*, s. 43.

w Szkole Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie i już jako podporucznik, a od 1935 r. porucznik obserwator 2 Pułku Lotniczego w Krakowie, w Szkole Nauk Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1939 r. ukończył także dwuletni kurs w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie. Dowódca Franciszka, ppłk Edward Lewandowski w lutym 1936 r. pisał o nim w opinii: „Oficer bardzo pracowity o dużej ambicji i silnie rozwiniętej ideowości, o wyrobionym charakterze i silnej woli. Nadzwyczaj pilny, obowiązkowy i sumienny pracownik. Bardzo inteligentny [...]. Kwalifikacje moralne bez zarzutu”⁸.



Wybuch wojny zastał Franciszka na stanowisku kierownika Zespołu Operacyjno-Lotniskowego w Sztabie Lotniczym Sztabu Głównego. W czasie kampanii wrześniowej służył jako kierownik referatu studiów technicznych w Wydziale Ogólno-Organizacyjnym Naczelnego Dowództwa Obrony Powietrznej. Granicę polsko-rumuńską przekroczył wraz z Naczelnym Dowództwem w miejscowości Serafince k. Horodenki. We wrześniu przebywał w obozie oficerskim w Corabii, następnie udało mu się dotrzeć do Ambasady Polskiej w Bukareszcie oraz przez Konstancę, Istambuł, Aleksandrię i Hajfę w grudniu 1939 r. do Marsylii. Został skierowany do Centrum Wyszczolenia w Lyonie. Był następnie zastępcą oficera informacyjnego sztabu naczelnego dowódcy Polskich Sił Powietrznych we Francji.

Na początku czerwca 1940 r. Franciszek otrzymał stopień kapitana. W tym samym miesiącu po upadku Francji został ewakuowany do Wielkiej Brytanii. Według jednego z zachowanych przebiegów służby pełnił obowiązki referenta Wydziału Organizacyjno-Wyszczoleniowego Inspektoratu PSP w Londynie (4 września 1940 – 17 sierpnia 1941 r.), został skierowany do Szkoły Obserwatorów Lotniczych

⁸ Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie (CAW), AP 19577, Kusek Franciszek, Opinia szczegółowa porucznika obserwatora Kuska Franciszka, Kraków, 26 II 1936 r.

9 AOS w Penrhos (18 sierpnia 1941 – 16 marca 1942 r.), a następnie do jednostki szkolenia operacyjnego 18 OTU RAF w Bramcote (17 marca – 26 czerwca 1942 r.)⁹. Dysponując sporym doświadczeniem i umiejętnościami jako kapitan dyplomowany obserwator, szkolił pilotów zarówno polskich, jak i innych narodowości walczących w bitwie o Anglię oraz wykonujących naloty bombowe na Niemcy. Przypadek sprawił, że znalazł się w gronie ponad 2400 polskich lotników, którzy w tej walce oddali swoje życie¹⁰.

W przekazach rodzinnych zachowała się opowieść o nieznanym mężczyźnie, który już po zakończeniu wojny zapukał w Jązwiniach do domu Julii Pary, najmłodszej z siostr Jana, Franciszka i Andrzeja. Opowiedział, że został wyznaczony na dowódcę bombowca Vickers Wellington nr 2717, który w nocy z 25 na 26 czerwca 1942 r. z tysiącem innych maszyn miał wziąć udział w nalocie na Bremę. Poprosił Franciszka, by go zastąpił. Samolot po akcji nie wrócił do bazy. Zapłakana Julia Para nie była w stanie wypytać lotnika o szczegóły, rodzinie pozostały więc jedynie domysły. Jak zapisał w jednym z meldunków ppłk Wacław Makowski, polski komendant stacji lotniczej RAF Lindholm, starsi oficerowie PSP szukali możliwości udziału w nalocie, pragnęli bowiem „wziąć bezpośredni udział w walce z wrogiem”¹¹.

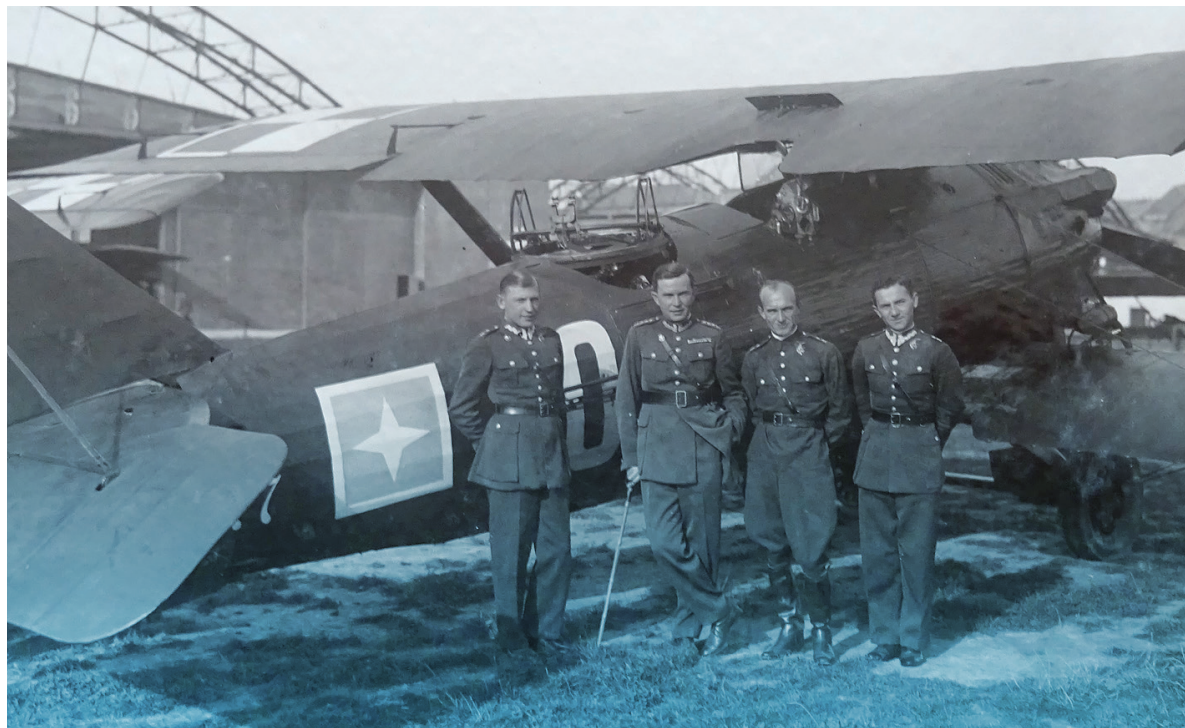
Oprócz kpt. Kuska na pokładzie samolotu znajdowali się: ppor. pil. Roman Balicki, radiooperator kpr. Kazimierz Cacko, bombardier st. szer. Juliusz Lech Pierożyński i strz. plut. Józef Jaśkiewicz. Wellington nr 2717 wystartował z lotniska w Bramcote 25 czerwca 1942 r. o godz. 22.54 i od tego czasu nie nawiązano kontaktu z jego załogą¹². Zgodnie z dochodzeniem brytyjskiego Ministerstwa Lotnictwa nr H.442 dnia 26 czerwca 1942 r. z nalotu na Bremę nie wróciło kilka Wellingtonów, w tym dwie maszyny z polskimi załogami, jedna dowodzona przez Kuska, druga przez ppor. pil. Maksymiliana Niemczyka. W ramach dochodzenia w 1946 r. stwierdzono, że dwa ciała spoczywające w jednej z mogił zbiorowych

⁹ Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (AIPMS), LOT.A.VII 1/11, Kusek Franciszek, P.0675.

¹⁰ Zob. F. Kalinowski, *Lotnictwo Polskie w Wielkiej Brytanii*, Paryż 1969, Załącznik nr 6. Zestawienie strat żołnierzy lotnictwa polskiego za czas od lipca 1940 do 8 maja 1945 r., s. 62.

¹¹ AIPMS, LOT.A.V.1/4 I, Meldunek ppłk. Wacława Makowskiego do Inspektora PSP w Londynie, RAF Station Lindholm, 7 XII 1941 r.

¹² The National Archives in London (NA), AIR 81/15261, Meldunek dowódcy 18 OTU w sprawie zaginięcia załogi Wellingtona T. 2717, Bramcote, 27 VI 1942 r.



■ 22 Eskadra Liniowa, stoją od lewej: ppor. Franciszek Kusek, dowódca
kpt. Stanisław Olszewski, ppor. Kazimierz Gołda, ppor. Ludwik Tkaczyk, 26 października 1932 r.
Fot. Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego

na cmentarzu parafialnym w Bergen mogą należeć do lotników, których samolot rozbił się w nocy z 25 na 26 czerwca 1942 r. na plaży w Andijk¹³. Zarówno jednak w tym przypadku, jak i później nie natrafiono na żaden ślad Wellingtona nr 2717 i jego załogi. Rzeczy osobiste Franciszka zostały przekazane w Wielkiej Brytanii jego narzeczonej Jadwidze Ignatczenko.

PLUT. JAN KUSEK – ARTYLERZYSTA

Najstarszy z braci urodził się 22 marca 1904 r. Po ukończeniu szkoły w Jaźwinach rozpoczął naukę w Państwowym Gimnazjum w Dębicy. Ukończył sześć klas i w marcu 1925 r., jak na liście uczniów wskazuje adnotacja przy jego nazwisku, „odszedł do wojska”¹⁴. Od października do grudnia 1925 r. odbył szkolenie

¹³ TNA, AIR 81/15261, Pismo E.F. Butlera w sprawie przyczyn dochodzenia nr H.442, 11 VII 1946 r.

¹⁴ Zob. M. Drobot, *Niedopowiedziane historie życia braci Kusków*, [w:] *Bohaterowie nie umierają...*, s. 38.



■ JAN KUSEK, TOCKOJE. FOT. ANNA SZCZEPAŃSKA

podoficerskie w 6 Pułku Artylerii Ciężkiej we Lwowie i został zaprzysiężony. 1 lipca 1929 r. mianowano go żołnierzem zawodowym, a miesiąc później otrzymał awans na plutonowego. W 6 PAC służył do kampanii wrześniowej, od stycznia 1938 r. w baterii drugiej¹⁵. Podpułkownik dypl. Ludwik Ciba, dowódca 6 PAC w opinii dla plut. Jana Kuska z października 1938 r. stwierdzał: „bardzo

inteligentny podoficer o dużym uświadomieniu państwowym. Zachowanie się w służbie i poza służbą bardzo dobre. Samodzielny, ambitny w pracy, fizycznie na trudy wytrzymały”¹⁶.

5 września 1939 r. po zakończeniu mobilizacji I dywizjon 6 Pułku Artylerii Ciężkiej wyruszył w kierunku Przemyśla przez Gródek Jagielloński i Sądową Wisznę. 11 września zajął stanowiska ogniowe ok. 5 km na południe od Medyki. W ciągu tego dnia w związku z podporządkowaniem dywizjonu dowództwu obrony Przemyśla „dwukrotnie ostrzeliwał oddziały niemieckie sam będąc także w ogniu artylerii nieprzyjaciela”¹⁷. 12 września dywizjon został podporządkowany 38 Dywizji Piechoty, którą wspierał ogniowo podczas odbijania z rąk Niemców Sądowej Wiszni, a następnie ruszył w kierunku na Lwów. 2 bateria 6 PAC 16 września prowadziła działania w Księżym Moście, Rodatyczach oraz ostrzeliwała zajęte przez Niemców wsie Ożomłę i Bruchnał. 17 września żołnierze tej baterii kryli się „w lasach wraz z oddziałami polskimi, które nie przebiły się w kierunku Lwowa”. Byli oni ostrzeliwani przez artylerię niemiecką. Następnego dnia podczas jednego z takich ostrzałów „doszło do paniki w baterii”. W tej sytuacji oraz z powodu

¹⁵ CAW, 4124, Akta Personalne, Kusek Jan, Wyciąg ewidencyjny, Lwów, 28 X 1938 r.

¹⁶ CAW, 4124, Akta Personalne, Kusek Jan, Opinia dla plut. zaw. Kuska Jana, Lwów, 29 X 1938 r.

¹⁷ P. Zarzycki, *6 Pułk Artylerii Ciężkiej „Obrońców Lwowa”*, Pruszków 1997, s. 17.

■ JAN KUSEK. FOT. EWA NOWAK

„braku możliwości przebicia się, dowódca 2 Baterii por. Antoni Bonarski wydał rozkaz zniszczenia armat i rozwiązał oddział”¹⁸.

Po decyzji o kapitulacji Lwowa 22 września 1939 r. oficerowie 12 PAC otrzymali rozkaz przebijania się do Rumunii, pozostali żołnierze mogli natomiast powrócić do domów. Tak też musiał postąpić Jan, skoro 10 października 1939 r. we Lwowie w kościele parafialnym w dzielnicy Zniesienie zawarł związek małżeński ze Stefaną Nieckarz, córką Stefana i Marii z d. Wójtowicz ur. 18 marca 1911 r. w Rzeszowie. Stefania jako dziecko wyjechała z Rzeszowa w związku z przeniesieniem jej ojca, funkcjonariusza policji, do Lwowa. W tym mieście w 1925 r. ukończyła szkołę podstawową i pracowała przed wojną jako krawcowa. Stefan Nieckarz został aresztowany przez NKWD na początku okupacji i ślad po nim zaginął. Natomiast według relacji rodzinnej Jan z żoną i teściową zostali razem deportowani ze Lwowa, a następnie rozdzieleni¹⁹. Dzięki zachowanej dokumentacji wiadomo, że wspomniana deportacja miała miejsce 13 kwietnia 1940 r. Była to druga deportacja Polaków z terenów



¹⁸ *Ibidem*, s. 20.

¹⁹ Relacja Ewy Nowak, Dębica, 31 I 2023 r.



MEDALE:

- (1) FRANCISZEK KUSEK,
STAR 1939–1945 ZA UDZIAŁ
W BITWIE O ANGLIĘ;
- (2) JAN KUSEK,
WAR MEDAL 1939–1945;
- (3) FRANCISZEK KUSEK,
WAR MEDAL 1939–1945.

zagarniętych przez Sowietów. W jej trakcie w głąb Związku Sowieckiego trafiło ok. 61 tys. urzędników państwowych, policjantów, nauczycieli, działaczy politycznych, przedstawicieli ziemiaństwa oraz ich rodzin. Stefania z matką znalazły się w Semipałatyńsku, gdzie Stefania pracowała w jednej z fabryk²⁰.

Po zawarciu układu Sikorski-Majski 30 lipca 1941 r. w Londynie, Jan, który prawdopodobnie trafił do któregoś z syberyjskich łagrów, chory i wycieńczony wyruszył do jednego z wyznaczonych punktów zbornych powstającej Armii Polskiej w ZSRS. 30 sierpnia 1941 r. został przydzielony w Tockoje do formującego się tam 18 Pułku 6 Dywizji Piechoty, a wkrótce potem zgodnie ze swoją specjalizacją wszedł w skład 6 Pułku Artylerii Lekkiej²¹. Jego stan na dzień 26 września 1941 r. wynosił 43 oficerów, 357 podoficerów i 977 szeregowych²². W lutym dywizja została przeniesiona do Uzbekistanu i stacjonowała w okolicach stacji kolejowej Yakkabog. W lipcu 1942 zapadła decyzja o ewakuacji 6 DP na Środkowy Wschód.

²⁰ ITS Archives, No. 67936437#1-2; No. 81333816#1-2, Zapisy Elektronicznej bazy danych Międzynarodowej Służby Poszukiwawczej – International Tracing Service w Bad Arolsen.

²¹ CAW, X.4936, Akta Personalne przekazane przez The War Office, Kusek Jan, Adnotacja na metryce zgonu, 25 III 1946 r.

²² AIPMS, A.VII.12/31, Kroniki oddziałowe 6 DP, Historia 6 Pułku Artylerii Lekkiej.



■ STEFANIA KUSEK Z MATKĄ WE LWOWIE. FOT. ROMAN KLINKE

Wraz z żołnierzami ewakuowane miały zostać „rodziny wojskowych 6 DP oraz sieroty i dzieci bez względu na narodowość pozostające w sierocińcach położonych w rejonie zakwaterowania 6 DP”²³. W sierpniu ewakuacja była prowadzona z portu w Krasnowodzku statkami o wyporności 5 tys. ton o nazwach „Kaganowicz”, „Żdanow”, „Bojewoj” i innymi. Opisy tej przeprawy pokazują skalę trudności związanych z całą operacją: „Warunki jazdy straszliwe, nieprawdopodobny tłok, jazda w lukach, w których mdlano z braku powietrza [...]. Brak wody i operacja słoneczna przyczyniały się do dalszego nadszarpnięcia zdrowia. Jazda trwała około 36 godzin, po czym wobec niemożności wjazdu okrętu tej wielkości do nowo budującego się portu w Pahlawi na pełnym morzu przeładowywano na mniejsze statki i wreszcie wyładowywano na przystani”²⁴.

Jan znalazł się w Persji (ob. Iran) 27 sierpnia 1942 r., natomiast Stefania wraz z matką kilka dni wcześniej. Nie było im jednak dane spotkać się. Wycieńczony

²³ AIPMS, A.VII.12/30, Zarys historii 6 DP od ewakuacji do chwili obecnej.

²⁴ *Ibidem*.



■ STEFANIA KUSEK NA BLISKIM WSCHODZIE.
FOT. ROMAN KLINKE

niewolą sowiecką (po odzyskaniu wolności ważył 40 kg) i prawdopodobnie cierpiący jak większość żołnierzy na malarię Jan zakończył swój szlak bojowy w Polskim Szpitalu Wojskowym nr 3 w Qizil-Ribat w Iraku, gdzie zmarł z powodu niewydolności serca 20 listopada 1942 r. Spoczął na Cmentarzu Wojskowym w Khanaqin, w kwaterze nr 2.K.3²⁵.

POKOLENIA SZLAKÓW NADZIEI

Uzupełnieniem historii szlaków nadziei, które przemierzali opisani bohaterowie, są wysiłki zmierzające do ich upamiętnienia, podejmowane m.in. przez członków rodziny. Poszukując odpowiedzi na wiele nieznanych szczegółów dotyczących tych szlaków, również i oni stali się ich częścią. Byli to już nieżyjący: Józef Kusek, Stanisław Piróg i Stanisław Pluta. A także Teresa Kusek-Makowska i Magdalena Drobot. Za przekazane informacje i fotografie pragnę podziękować również Antoninie Kurdziel, Ewie Nowak, Annie Szczepańskiej, Romanowi i Halinie Klinke oraz ks. dr. Marcinowi Krępie.

²⁵ AIPMS, A.VII.12/31, Kroniki oddziałowe 6 DP, Wykaz oficerów i szeregowych zmarłych w 6 PAL.



Bogusław Wójcik (ur. 1967) – historyk, dr, wykładowca w Małopolskiej Wyższej Szkole Ekonomicznej w Tarnowie, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor książek: *Bioetyka i tożsamość człowieka* (2007); *Niepodległościowe organizacje młodzieżowe na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1956 w świetle dokumentów* (2009); *Represje aparatu komunistycznego wobec PSL na Rzeszowszczyźnie w latach 1945–1949* (2010); *Młodzież antysystemowa w Polsce południowo-wschodniej w latach 1957–1989* (2016); „Być pomocnikiem partii”. Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej w służbie PZPR i ideologii marksistowsko-leninowskiej (1969–1990) (2023) i in.

PRENUMERATA

GWARANCJĄ REGULARNEGO OTRZYMYWANIA „BIULETYNU IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówką	INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ																								odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie
	KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA																								
	71101010100092922231000000																								
	PLN 60												WP												
PRENUMERATA BIULETYNU IPN																									
OD NR. 1-2 / 2025 DO NR. 12 / 2025																									

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPLACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówką	INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ																								odcinek dla zlecającego
	KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA																								
	71101010100092922231000000																								
	PLN 60												WP												
PRENUMERATA BIULETYNU IPN																									
OD NR. 1-2 / 2025 DO NR. 12 / 2025																									

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPLACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

ZAMÓW „BIULETYN IPN” BEZPOŚREDNIO DO DOMU!



Koszt prenumeraty

od nr. 1–2 do nr. 12 2025 wynosi **60 zł.**

Otrzymają Państwo 10 kolejnych numerów pisma

(w tym osiem po 160 stron i dwa podwójne o objętości 200 stron).

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu
płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Wszelkie informacje, w tym także o wysyłce zagranicznej, pod numerem: (22) 544-57-19.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowyc>

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**